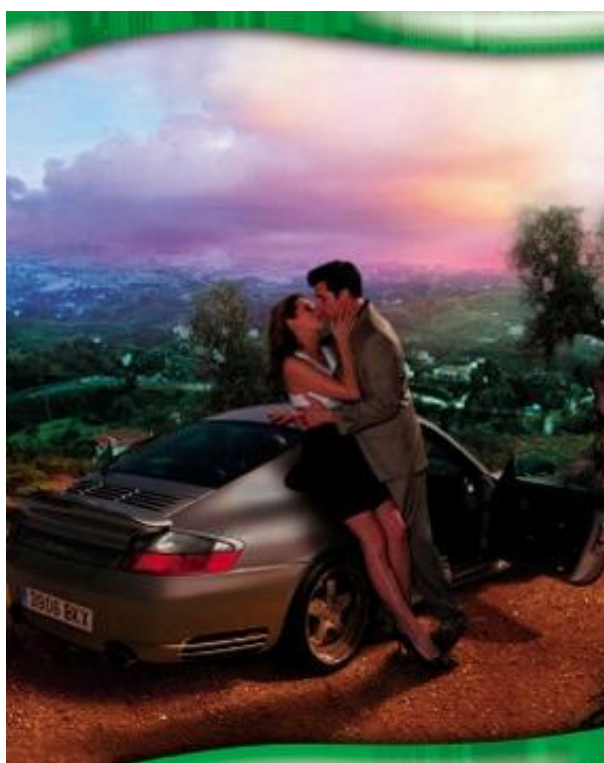




Kim Lawrence



Romans w Hiszpanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Większość ludzi po dziesięciu minutach zrezygnowałaby z dalszych prób. Dan Taylor do nich nie należał. Niektórzy twierdzili, że brak stylu nadrabia uporem. I w gruncie rzeczy mieli rację.

Santiago Morais, jak powszechnie uważano, miał aż za dużo stylu. Słuchał, jak przyjaciel po raz kolejny wyjaśnia mu, dlaczego nie tylko powinien poświęcić ten weekend na randkę w ciemno, ale że jest to jego obowiązkiem.

- Nie.

Prawdę mówiąc, Dan był lekko zaskoczony, że kuzyn nie chce mu pomóc. Takiej bezwzględności spodziewał się po nim pięć lat temu, kiedy po raz pierwszy pojawił się w londyńskim biurze Morais International. Jedyne, co za nim przemawiało, to odległe, bardzo odległe pokrewieństwo z rodziną Morais.

Podjeżdżał, że zostanie wyrzucony. Skontaktowanie się z Santiagiem było tak trudne, jak przewidywał. Kiedy wreszcie znalazł się z nim sam na sam, odwaga niemal go opuściła. Santiago był młodszy, niż się spodziewał, i znacznie bardziej bezwzględny.

Widząc jego mroczne, cyniczne i lodowate spojrzenie, Dan instynktownie zrezygnował ze starannie przygotowanego przemówienia i wypalił po prostu:

- Proszę posłuchać, nie ma powodu, by dał mi pan pracę tylko dlatego, że jedna z moich ciotecznych babek poślubiła dalekiego kuzyna pańskiej matki. Nie mam żadnych kwalifikacji... Właściwie w całym swoim życiu nie dokończyłem niczego, co zacząłem, ale jeśli da mi pan szansę, nie będzie pan tego żałować. Dam z siebie wszystko. Muszę czegoś dowieść.

- Czego? - Niski, niemal całkowicie pozbawiony obcego akcentu głos sprawił, że Dan podskoczył.

- Że nie jestem nieudacznikiem.

Santiago wstał, przez co wydał się jeszcze groźniejszy. Przez długą chwilę patrzył w milczeniu na Dana. Niepokojąco przenikliwe oczy nie zdradzały jego myśli.

- W porządku, przepraszam, że zawracałem...

- Poniedziałek, ósma trzydzieści.

Dan otworzył usta i cofnął się.

- Co pan powiedział?

Santiago uniósł brew.

- Jeśli jest pan zainteresowany pracą u mnie, proszę zjawić się tu w poniedziałek o ósmej trzydzieści.

Dan opadł na najbliższe krzesło.

- Nie pożałuje pan tego - obiecał.

Dotrzymał słowa. Szybko udowodnił, ile jest wart, i - co było może bardziej zaskakujące - obu mężczyzn połączyła przyjaźń. Przyjaźń, która przetrwała odejście Dana z Morais International i założenie dwa lata temu własnej firmy.

Dan zrobił urażoną minę i spojrzał na swego dalekiego hiszpańskiego kuzyna, który odłożył na bok przeglądane właśnie akta i powiedział coś do dyktafonu w rodzimym języku.

- Muszę powiedzieć, że twoje zachowanie można ocenić tylko jako wyjątkowo bezduszne.

- Jeśli za bezdusność uznasz fakt, że nie chcę spędzić weekendu na zabawianiu tłustej, nudnej i niezrównoważonej kobiety - to twoje własne słowa - żebyś miał Rebeke tylko dla siebie, to istotnie jestem bezduszny.

- Ma na imię Rachel, a jej przyjaciółka nie jest niezrównoważona. Zdaje mi się, że przechodzi załamanie nerwowe albo coś w tym rodzaju.

- Naprawdę mnie kuszysz, Danielu, ale odpowiedź wciąż brzmi: nie.

- Gdybyś znał Rachel, nie byłbyś tak twardy.

- Czy twoja Rachel jest piękna?

- Bardzo, i nie patrz na mnie w ten sposób. To nie jest przelotny romans. Ona jest tą jedyną, po prostu wiem, że tak jest. - Nachmurzył się, gdy Santiago zareagował na to wyznanie cynicznym uśmiechem. - Wydaje mi się, że mógłbyś okazać więcej zrozumienia, zważywszy...

- Zważywszy...?

- Czy nie zacząłeś już myśleć o ożenku?

- Jak sądzę, kiedyś będzie to konieczne. - Nie umknęła jego uwagi wyrafinowana ironia faktu, że to na nim spoczywa obowiązek zachowania drogiego nazwiska Morais.

- Wiesz, co mam na myśli. Nie zamierzasz ożenić się z tą gorącą piosenkarką, z którą stale widuję cię na zdjęciach?

- Ta gorąca piosenkarka ma agenta z nadmiernie rozwiniętą wyobraźnią. Susie nie jest we mnie zakochana.

Wyraz zaciekawienia pojawił się na twarzy Dana.

- Więc to tylko...

- To nie twoja sprawa.

- Całkiem słusznie, ale uważam, że zachowujesz się niemądrze. Proponuję ci weekend w uroczym dworku, a nie namawiam, żebyś został dawcą szpiku. No popatrz - powiedział, wyciągając z kieszeni fotografię. - Czyż nie jest cudowna? A jeśli chodzi o to, że jest ode mnie starsza, to ja lubię starsze kobiety - dorzucił obronnym tonem, podtykając kuzynowi zdjęcie pod nos.

Santiago westchnął i wyjął pogięty kartonik z palców młodszego mężczyzny. Posłusznie zerknął na niezbyt ostrą podobiznę wysokiej blondynki, jego zdaniem nieróżniącej się od innych wysokich blondynek.

- Tak, jest bardzo... - Urwał, jego oliwkowa skóra stawała się coraz bledsza, gdy patrzył na osobę do połowy zasłoniętą przez przyjaciółkę Dana.

- Dobrze się czujesz? - spytał Dan, przypomniawszy sobie, że ojciec Santiaga parę lat temu zmarł nagle na zawał w pięćdziesiątym piątym roku życia.

Santiago nie przypominał z wyglądu ojca, nie odziedziczył jego tuszy ani zamiłowania do brandy - ludzie gadali, że ze starszego pana był niezły numer - ale kto wie, co mógł po nim odziedziczyć? Na przykład skłonność do chorób serca i nagłego zgonu?

- Nic mi nie jest. - Santiago nie zamierzał zdradzić, że rozpoznał kobietę na zdjęciu. - Czy ona ma nam towarzyszyć podczas weekendu? - spytał ostrożnie, wskazując postać w tle.

- Taaak, to Lily - przyznał Dan bez entuzjazmu.

- Mieszka u Rachel od trzech tygodni. Znają się od dawna. Wydaje mi się, że nie lubi mężczyzn... Z pewnością nie lubi mnie. Może zrobiła się taka pokręcona po tym, jak rzucił ją mąż.

- Mąż od niej odszedł...?

Dan skinął głową.

- Nie znam szczegółów, ale chyba przez to się załamała.

- Rozwiedli się?

- Jak mówiłem, nie znam szczegółów. Umówiłem się z kolegą, że przez ten weekend zdejmie mi ją z głowy, ale rozchorował się, i to na świnkę.

- To bardzo nieuprzejme z jego strony - mruknął z ironią Santiago.

- Nie twierdzę, że zrobił to specjalnie, ale, do diabła, planowałem ten weekend od tygodni, odkąd kupiłem pierścioneł.

- Chcesz się oświadczyć?

Spojrzał na zażenowanego Dana; miał nadzieję, że Rachel nie okaże się taka jak Lily. Przyjaźń z Lily nie była najlepszą rekomendacją.

- Sześć lat to nie taka duża różnica wieku.

- Nieznaczna - przytaknął Santiago, rozbawiony myślą, że przyjaciela niepokoi tak błaha sprawa jak różnica wieku. - To zmienia sytuację - zastanowił się na głos.

- Tak? - spytał ostrożnie Dan.

- Ponieważ jestem romantykiem...
- Od kiedy?
- ...dotrzymam towarzystwa tej... Lily.

Dan był tak wdzięczny, że Santiago zdołał pozbyć się go dopiero po dziesięciu minutach.

Kiedy kuzyn w końcu wyszedł, Santiago sięgnął po zdjęcie, które ukradkiem wsunął do kieszeni, i położył je na biurku.

Włosy Lily sprawiały wrażenie ciemnych, ale wiedział, że w naturze były ciemnoblonde, że nie był to matowy brąz, lecz fascynująca plątanina odcieni, od złota do głębokiej ciepłej miedzi.

Ta twarz w kształcie serca - szczuplejsza, niż ją pamiętał - te wielkie, kocie, błękitne oczy i miękkie, zmysłowe usta nie zdradzały, że ich posiadaczka jest kobietą o wątpliwej moralności. Zrobiła z niego durnia.

Ale jak powtarzał sobie wielokrotnie od miesięcy, mógł się pocieszać myślą, że i tak miał szczęście. Nie został mężem tej pozbawionej serca małej oszustki. Inny rozkoszował się delikatnymi ustami. Inny spał z głową złożoną na jej miękkich, ciepłych piersiach. Inny miał prawo dotykać pachnącej różami i wanilią skóry i budzić się w uścisku gładkich ramion. Inny wysłuchiwał jej kłamstw i w nie wierzył.

Inny, ale nie ja.

O dziwo, myśl o tym „szczęściu” nie sprawiła mu przyjemności.

Wyleczył się już; prześladowało go tylko wspomnienie własnej karygodnej łatwowierności i nie pozwalało w pełni radować się tym, co życie miało do zaoferowania. Potrzebował tego, co psycholodzy nazywają zamknięciem rozdziału, a co on w myślach nazywał dopilnowaniem, by Lily dostała to, na co zasłużyła.

Teraz, dzięki Danowi, miał ku temu okazję.

- Płakałaś.

Lily sądziła, że jest sama. Podskoczyła, słysząc te słowa, i cicho pociągnęła nosem, zanim uniosła głowę.

- Nie - mruknęła, wykrzywiając pokrytą plamami twarz w dzielnym uśmiechu.

- To ten cholerny katar sienny.

Przyjaciółka westchnęła.

- Ty nie masz kataru siennego - odparowała, upuszczając na podłogę markową torebkę. Odetchnęła głęboko, wysuwając stopę z pantofelka.

Lily patrzyła, jak drugi pantofel na kilkucentymetrowym obcasie idzie śladem pierwszego; Rachel zmalala nagle do wzrostu metr sześćdziesiąt.

Wydmuchała buntowniczo nos.

- Teraz już mam - upierała się.

Rachel uniosła mistrzowsko przyciemnione brwi, westchnęła teatralnie, ale nie podtrzymała tematu.

- Jeśli tak twierdzisz - odpowiedziała i skrzywiła się, pocierając najpierw jedną bolącą stopą, a potem drugą, o smukłe łydki. - No, i co będziemy robić wieczorem?

- Prawdę mówiąc, mam ochotę wcześniej się położyć.

- Wcześniej się położyć! Od tygodnia kładziesz się wcześniej. Najwyższy czas, żebyś się odprężyła, Lily. Nam obu dobrze to zrobi - stwierdziła.

Dopiero teraz skruszona Lily zauważyła cienie zmęczenia wokół oczu Rachel.

- Ciężki dzień?

- Czasem zastanawiam się, dlaczego zostałam księgową.

- Dla sześciocyfrowych zarobków...?

Rachel uśmiechnęła się szeroko.

- Zarabiam tyle, bo jestem genialna w tym, co robię. A teraz co do dzisiejszego wieczoru. Dan ma bardzo miłego kumpla... jest wolny, wypłacalny... Przyznaję, nie wygląda jak Brad Pitt, ale...

- Jak się nie ma, co się lubi...?

Rachel zrobiła poważną minę.

- Cóż, zamierzałam powiedzieć: ale kto tak wygląda? Czy mam zadzwonić do Dana i...

- Nie! - Rachel uniosła brwi, więc Lily dodała spokojniej: - Doceniam, co próbujesz zrobić, naprawdę, ale szczerze mówiąc, mężczyzna to ostatnie, czego potrzebuję.

Łatwo było ustalić, czego nie potrzebowała - randka w ciemno zajmowała wysokie miejsce na tej liście. Trudniej było zdecydować, czego potrzebowała.

- Co zamierzasz zrobić? Złożyć śluby czystości?

Lily zignorowała to pytanie.

- Właściwie pomyślałam sobie, że czas wrócić do domu.

Do domu... ale na jak długo?

Celowo zepchnęła myśl o niepewnej przyszłości w najdalsze zakamarki mózgu.

Nie było to proste. Dom został wystawiony na sprzedaż i - jak poinformował agent - jakaś para sprawiała wrażenie zainteresowanej. Zważywszy na fatalny przebieg oględzin, graniczyło to z cudem.

Rachel pojawiła się nieoczekiwanie, gdy Lily zdążyła pokazać potencjalnym nabywcom połowę posiadłości. Przyjaciółka rzuciła tylko na nią okiem i spokojnie poinformowała zaskoczoną parę, że będą musieli przyjść innego dnia. Potem stanowczo wyprowadziła ich z domu.

Następnie spakowała torbę Lily, znalazła opiekunkę dla kota i poprosiła sąsiada o podlewanie roślin. Lily po prostu siedziała i patrzyła. Przypuszczała, że bezwład i apatia były objawami tego, co Rachel zauważyła na jej twarzy.

Przerwa, którą sobie zrobiła, osiągnęła pożądaną cel. Pomimo łez, wylanych dzisiejszego popołudnia, czuła się nieco silniejsza. Uświadomiła sobie, że od wielu miesięcy po prostu dryfuje. Nie zaczęła nawet szukać mieszkania. Podpisywała tylko wszystko, co przysyłał jej prawnik Gordona.

Tak, zdecydowanie był już najwyższy czas, by stanęła na nogi.

Rachel nie zgodziła się z nią.

- Nie możesz jeszcze wrócić do domu. Mam różne plany.

Lily, której nie spodobało się słowo „plany”, zerknęła na nią podejrzliwie.

- Plany...?

Rachel zachowywała się, jakby nic nie usłyszała.

- Boże, ależ te buty mnie katują - poskarżyła się, podnosząc z podłogi szpilki z czarno-różowymi kokardkami.

- Więc ich nie noś.

Takie rozwiązanie wydawało się oczywiste Lily, która wprawdzie lubiła się stroić, ale nie była taką niewolniczką mody jak jej przyjaciółka.

- Żartujesz chyba? Dzięki nim moje nogi wydają się seksowne.

Lily spojrzała na jej nogi i z całkowitą szczerością stwierdziła:

- Twoje nogi wyglądałyby seksownie nawet w kaloszach.

- Dostyc gadania o moich nogach. - Rachel klepnęła się w jędrne, opalone udo i skupiła uwagę na Lily.

Rachel nie potrafiła zrozumieć tej nieugiętej rezerwy. Gdyby przeszła przez takie piekło, chciałaby zrzucić ciężar z piersi, ale wszystkie próby ośmielenia przyjaciółki nie dały rezultatu.

- Nie sądzisz, że poczułabyś się lepiej, gdybyś o tym porozmawiała?

Obie wiedziały, co kryło się pod słówkiem „tym”. Rozwód Lily - atrament nie wysechł jeszcze na orzeczeniu rozwodowym - i wcześniejsze poronienie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez ułamek sekundy Lily miała ochotę opowiedzieć wszystko Rachel, ale ta chęć szybko minęła.

Rachel nie знаła nawet połowy jej historii, a prawda była tak szokująca, że nie mogła przewidzieć, jak nawet jej tolerancyjna przyjaciółka zareagowałaby na nieocenzurowaną wersję.

- W dzisiejszych czasach nie ukrywa się emocji. Całe to zachowywanie rezerwy prowadzi tylko do wrzodów.

- Mój żołądek ma się dobrze. - Lily położyła dłoń na brzuchu i z zaskoczeniem odkryła, że stracił on miękką, kobiecą krągłość, której zawsze nienawidziła.

Miękkość, która - jak twierdził Santiago - była tak seksowna i kobieca. Choć minęło całe dwanaście miesięcy od tamtego pierwszego, gorącego pocałunku, nadal nie mogła myśleć o nim bez przyspieszonego bicia serca.

- I co?

Zniecierpliwiony głos Rachel zadziałał jak lina łącząca Lily z rzeczywistością. Zlizwała czubkiem języka krople potu perlące się nad górną wargą i uśmiechnęła się z przymusem, ocierając wilgotne dłonie o dzinsy.

- Przepraszam, ja...

Czy to nie jest żałosne tak żyć przeszłością? Nie mogę wbić sobie do tej tępej głowy, że on nigdy mnie nie kochał?

- Nie słuchałaś, co mówię. - Rachel przyjrzała się zaczerwienionej twarzy przyjaciółki. - Wyglądasz, jakby...?

- Nic mi nie jest.

- Dobrze ci zrobi kieliszek wina. Nie ruszaj się. - Podeszła na bosaka do wielkiej stalowej lodówki. Po chwili zjawiała się z butelką chardonnay i dwoma kieliszkami, które od razu napełniła. - Spokojny wieczór w domu... Taaak, mogę to przeżyć - stwierdziła, podając kieliszek Lily. Zwinęła się wygodnie na kanapie i

sięgnęła po gazetę. - Ciekawe, co dziś w telewizji? - Przewróciła kilka kartek, nagle zatrzymała się i położyła na stole stronę z reklamą. - A tutaj - powiedziała z pożądanym uśmiechem - jest coś, co chętnie znalazłabym w swojej świątecznej pończosze.

- Myślałam, że jesteś zakochana w przemiłym Danie.

Lily zaśmiała się i spojrzała przez ramię przyjaciółce, by zobaczyć przystojniaka, którego ta pozerła wzrokiem.

- Jestem zakochana, nie ślepa. No, to dopiero facet. Spójrz na te usta i te oczy... - zachwycała się Rachel. - Zastanawiam się, czy na żywo jest tak samo przystojny? - Rzuciła Lily żartobliwie błagalne spojrzenie. - Błagam, nie zepsuj wszystkiego, mówiąc, że to tylko kwestia odpowiedniego oświetlenia. Jesteś tak obrzydliwie cyniczna.

Lily zlodowaciała, gdy jej wzrok padł na półstronicowe zdjęcie ciemnookiego, nieuśmiechniętego mężczyzny.

- Ma w sobie coś - przyznała, czytając nagłówek nad zdjęciem, głoszący: „Morris znowu wygrywa, konkurencja liczy straty”.

Zupełnie jak ja, pomyślała.

- Coś! - pisnęła Rachel. - On jest nieprawdopodobnie cudowny. Ten facet - postukała palcem w fotografię - nie tylko sprawia wrażenie, że może być rozkosznie nieprzyzwoity w łóżku, ale jest również prawdziwym geniuszem finansowym. Nazywa się Santiago Morais. - Rachel zmarszczyła gładkie czoło. - Jest Włochem albo...

- Hiszpanem - wtrąciła bezbarwnym tonem Lily.

- Tak, masz rację. Od kiedy czytujesz strony poświęcone biznesowi?

- On pojawia się także w kolumnach plotkarskich.

- Można się było tego spodziewać. Wiesz, tak sobie myślę, że następne wakacje spędzę w Hiszpanii. Nigdy nic nie wiadomo, może wpadnę na pana Cudownego. Zaniesie mnie do łóżka i będzie się ze mną namiętnie kochał.

- Przez całe pięć dni?

Rachel zerknęła z rozbawieniem na twarz Lily.

- Hej, wymyśl sobie własną fantazję! - zaprotestowała. Lily zarumieniła się tak, że jej przyjaciółka zachichotała. - Masz w sobie mroczne głębie, dziewczyno.

Nawet nie masz pojęcia jakie, pomyślała Lily. Przez pewien czas, po wyjściu ze szpitala, sądziła, że nigdy już niczego nie poczuje. Teraz nie była pewna, czy byłoby to takie złe! Och, kiedy wszystko powróci do normy? Żeby mogła być zwykłą bibliotekarką, która mieszka w nadmorskim mieście. Wiedziała, że ciągle „gdybanie” nie jest zdrowe ani konstruktywne, ale nie mogła nic poradzić na to, że zastanawia się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby kilka miesięcy temu nie wybrała się rano na basen.

To była błaha decyzja, ale zmieniła jej życie. Wydawało się, że poranne pływanie nie ma w sobie nic złowieszczonego ani znaczącego, że to dobry sposób na otrzeźwienie po długiej, bezsennej nocy, spędzonej w dekadentycznym apartamencie dla nowożeńców w pięciogwiazdkowym hiszpańskim hotelu, w którym, jak chodziły słuchy, wszystkie miejsca były całkowicie wykupione na najbliższe dziesięciolecie.

Nie byłoby nic dziwnego w tym, gdyby myśli, które nie pozwalały jej zasnąć, krążyły wokół nieobecnego męża. Męża, który nie odpowiadał na jej telefony. Tego samego męża, który powiadomił ją poprzedniego rana SMS-em, że problemy w pracy, które zmusiły go do opuszczenia jej na lotnisku, zanim zdążyli rozpocząć wspólny urlop, przerodziły się w katastrofę, i jednak do niej nie dołączy.

Gordon nie mógł wiedzieć, że otrzymawszy tę wiadomość, zapragnęła jak najlepiej wykorzystać urlop i wybrała się z grupową wycieczką do pobliskiego renesansowego miasta, Baezy. Takie miejscowości były jednym z powodów, dla których zakochała się w Andaluzji.

W trakcie zwiedzania natknęła się na kobietę i mężczyznę, którzy szybko ruszyli w jej kierunku. Przypomniała sobie, że widywała czasem tę parę podczas spotkań towarzyskich.

- Matt... Susan... - powitała ich.

Mężczyzna rozejrzał się dokoła.

- Gordona tu nie ma?

- Niestety, nie mógł przyjechać.

- Wcale mnie to nie dziwi. Musi być całkowicie pochłonięty tym nowym przedsięwzięciem. Nie mogłem uwierzyć, kiedy doszły mnie słuchy, że odchodzi. Przyznaję, uważałem, że Gordon jest stałym elementem firmy, tak jak ja.

Jakimś cudem Lily udało się zachować przyklejony do twarzy uśmiech.

- Ja też, Matt.

- I awans miał jak w banku.

Lily potwierdziła to skinieniem głowy.

- Wspominał o tym.

Jak się wydawało, to była jedna z niewielu rzeczy, o których wspomniał.

- Moim zdaniem, dobrze zrobił. Czasem trzeba podjąć ryzyko. - Spojrzał w przeciwny koniec placu. - Czy to nie twoja grupa zbiera się do odejścia?

- Tak. Miło mi było was zobaczyć.

W błogiej nieświadomości, że kilka jego słów uświadomiło Lily, że jej małżeństwo to parodia, Matt zawołał za nią:

- Pozdrów ode mnie Gordona i życz mu szczęścia!

- Dobrze - obiecała z uśmiechem.

Gordon będzie naprawdę potrzebował szczęścia, gdy go dopadnę. Oczywiście, od pewnego czasu wiedziała, że mają problemy małżeńskie, ale do dzisiaj nie podejrzewała, że mogą być nie do pokonania. Mąż prowadzi podwójne życie!

Przy pierwszej okazji odłączyła się od grupy i poszukała schronienia na uroczym, wypełnionym kwiatami placu. Usiadła w kawiarni z ogródkiem, zamówiła

kawę, potem, zmieniwszy zdanie, poprosiła łamanym hiszpańskim o wino. Właściciel przyniósł jej butelkę. Siedziała, popijając mocny czerwony trunek, i myślała, co powinna najpierw zrobić.

Czy kobieta w jej sytuacji nie potrzebuje planu działania? Mogła obciążyć kartę kredytową tak, by Gordon utonął we własnych łzach. To nie byłoby trudne. Męża łączyła głęboka, niemal duchowa więź z jego portfelem - prawdę mówiąc, był skąpy jak diabli!

Rozważała przez chwilę pomysł, by przespać się z pierwszym atrakcyjnym facetem, którego zobaczy.

Butelka została opróżniona, lecz Lily nadal nie podjęła decyzji, co powinna zrobić. Uczynny właściciel kawiarni zaproponował, że wezwie dla niej taksówkę. Przynajmniej raz w życiu pomyślała sobie: Do diabła z kosztami! I pozwoliła, by to zrobił.

Biorąc pod uwagę te wszystkie rewelacje oraz fakt, że spędziła resztę popołudnia, odsypiając, nie spodziewała się zmrużyć oka w nocy.

I nie zmrużyła, ale z powodu, którego nie przewidziała. Wszystkie myśli o podstępym mężu i jego tajemniczych planach przegnało wspomnienie ciemnej, jakby wyrzeźbionej twarzy całkowicie obcego mężczyzny. Ten fakt rzucał nowe światło na jej charakter. Nie była pewna, czy korzystne.

Następnego ranka, po kilkakrotnym przepłynięciu basenu, udało się jej zracjonalizować to, co wydarzyło się wieczorem w hotelowej restauracji. No dobrze, więc padła ofiarą gwałtownego ataku pożądania - tak bywa, stwierdziła, w duchu.

Niesłusznie tak to przeżywała. Przecież nie dopuściła się czegoś tak okropnego jak zdrada - no, najwyżej w myślach. I podejrzewała, że taki sam grzech popełniła każda kobieta, której wzrok padł na wysokiego, energicznego Hiszpana z grzesznie seksownym uśmiechem i o niesamowitym głosie.

Miał mocne szczęki, ciemne, płonące oczy i surowe, zmysłowe usta, które po prostu musiały wywoływać seksualne fantazje u niezliczonych kobiet. Słuchała

nieuważnie rozmowy starszego małżeństwa, które zaprosiło ją do swojego stolika, gdy pojawił się w drzwiach. Nie tylko Lily go zauważyła, ale ona przyglądała mu się dłużej niż inni. Nie była w stanie się pohamować.

Miała wrażenie, że minęło dużo czasu - najprawdopodobniej tylko kilka chwil - zanim zdołała oderwać od niego wygłodniałe spojrzenie, ale gdy to zrobiła, ich oczy na krótko się spotkały. Na ułamek sekundy otoczenie gdzieś zniknęło, a jej ciało przeszło coś, co przypominało wstrząs elektryczny. Ogarnęły ją emocje, których nie знаła i nie pojmowała. Rachel bez wątpienia rozpoznałaby te uczucia jako pożądanie, ale Lily wiedziała, że sprawa nie jest aż tak prosta. Pobladła i wstrząśnięta swoją reakcją, utkwiała wzrok we wzorze marmurowej posadzki. Serce nadal jej waliło, a wewnętrzny instynkt ostrzegł ją, że mężczyzna zbliża się do nich.

Kiedy w końcu podszedł do stolika, każdy nerw w jej ciele był napięty oczekiwaniem. Gdy minął ją, jakby była niewidzialna, i poklepał po ramieniu siedzącego obok niej starszego pana, poczuła się głupio.

Wymieniwszy kilka uprzejmych zdań z parą, która najwidoczniej często bywała w hotelu, przystojny nieznajomy odszedł. Dopiero później Lily poznała jego tożsamość - nazywał się Santiago Morais, był właścicielem tego hotelu i - jak się wydawało - mnóstwa innych.

Prawie nie dał po sobie poznać, że w ogóle ją zauważył. Lekkie pochylenie głowy w jej kierunku, zero kontaktu wzrokowego - najbardziej pobłażliwy sędzia musiałby stwierdzić, że skąpy to materiał na seksualne fantazje.

Potrząsnęła głową, wy dostała się z basenu, usiadła i oparła podbródek na podciągniętych kolanach. Przymknęła oczy i odchyliła w tył głowę, aby poczuć na twarzy ciepło porannego słońca.

Kiedy uniosła powieki, stał nad nią Santiago Morais - przyczyna bezsennej nocy - i przyglądał się jej.

- Dzień dobry. Mam nadzieję, że dobrze ci się spało?

Początek rozmowy był oficjalny, ale nie było nic oficjalnego w niespokojnym, rozgorączkowanym błysku, który spostrzegła w jego głęboko osadzonych, osłoniętych ciężkimi powiekami oczach, zanim zakryły je markowe ciemne okulary.

Nic nie odpowiedziała, po części dlatego, że struny głosowe odmówiły jej posłuszeństwa, gdy zaczął spokojnie zdejmować koszulę. Przyglądała się, zbyt zaszokowana, by zapanować nad wyrazem twarzy, jak przeczesuje palcami ciemne włosy, przy okazji demonstrując przyciągającą uwagę grę mięśni. Naprawdę nie miał ani odrobiny zbędnego tłuszczu na swym atletycznym, szczupłym ciele.

- Ja nie spałem dobrze - oznajmił, nie czekając, aż Lily odpowie na jego pytanie.

- Przykro mi - wykrztusiła.

Nie wyglądał na człowieka, który ma za sobą niespokojną noc. Promieniowała od niego wprost nieprzyzwoita żywotność, a może - testosteron?

- Kąpiel była przyjemna? - spytał, rozpinając dzinsy i odsłaniając płaski, lekko oproszony ciemnymi włosami brzuch, o idealnie zarysowanych mięśniach.

- Właśnie miałam już iść.

Czyżby się jej przyglądał...? Na tę myśl dreszcz przeszedł jej ciało. Uklękła w chwili, gdy Santiago zsunął dzinsy z wąskich bioder.

Powinna odwrócić wzrok, choćby z litości nad swoim cierpiącym sercem. Próbowwała to zrobić, ale nie mogła; jej spojrzenie jakby przylgnęło do jego ciała. Był taki piękny... Przypomniała sobie, że na widok jego wytwornej, wysportowanej sylwetki poczuła się niezręczna, niezgrabna i gruba.

- Zamierzałam zrzucić trochę kilogramów tego lata - wyjaśniła, czując nagłą potrzebę usprawiedliwienia swego wyglądu.

Santiago uniósł kruczoczarne brwi. Ciemne szkła skrywały jego oczy, trudno było odczytać, co myślał, ale mogła zgadywać.

Uśmiechnęła się, by pokazać, że jest przy zdrowych zmysłach.

- Ale sam wiesz, jak to jest.

Ciało Santiaga znowu przyciągnęło jej uwagę. Zdążył już rozebrać się do czarnych kąpielówek, które pozostawiły dość pola wyobraźni.

- Dlaczego chcesz zrzucić choćby jeden kilogram?

Nie potraktowała na serio zdziwienia Santiaga.

- Miło z twojej strony... ale sama wiem, że jestem za gruba - wyjaśniła rzeczowo. - Nie mogę nawet winić za to genów, podobno moja matka była szczupła.

Babka, która jak wiele osób stawiała znak równości pomiędzy tuszą a lenistwem, znajdowała wielką przyjemność w uzalaniu się, że Lily nie odziedziczyła urody matki.

- Za gruba! - Wyraz niedowierzania znikł z jego twarzy, rozległ się głęboki, ciepły śmiech. - Wcale nie jesteś za gruba!

Przykucnął, by ich twarze znalazły się niemal na jednym poziomie, i tak ją tym zaskoczył, że do głowy jej nie przyszło protestować, kiedy wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę.

Spojrzał w jej szeroko otwarte, zdumione oczy. Na widok jego leniwego uśmiechu poczuła ucisk w żołądku.

- Jesteś miękka... - Głos miał głęboki, kojarzący się z puszystym aksamitem. Zadrżała gwałtownie, gdy zatoczył kciukiem kółko na jej gładkim policzku; znowu poczuła przypływ ciepła. - I kwitnąca. - Zatrzymał spojrzenie na jej lekko rozchylonych ustach. - I bardzo, bardzo kobieca.

Gordon wcale tak nie uważał i Lily czuła, że ma prawo się nie zgodzić.

- Nie wszyscy tak uważają - stwierdziła szorstko.

Zbagatelizował tę nieoświeconą męską mniejszość pogardliwym wzruszeniem ramion.

- Dlaczego stale siebie krytykujesz? - zastanowił się, marszcząc brwi.

Pozwolił, by jego dłoń zsunęła się z jej policzka. - Najwyraźniej wpojono ci takie zachowanie.

- To cała ja, beznadziejny przypadek. Słuchaj, miło się z tobą rozmawia... -
Jasne było, dlaczego odczuwała do niego nieodparty pociąg, ale zagadką pozostało,
dlaczego próbował udawać, że czuje to samo do niej. - Ale naprawdę muszę już...

Niski głos Santiaga uciał jej wykręty.

- Wcale nie beznadziejny, *querida*. Kochanek, który cię doceni, ktoś, kto
nauczy cię cieszenia się swoim ciałem, mógłby cię uleczyć.

Lily usiadła znowu, nogi dosłownie ugięły się pod nią.

- Zgłaszasz się na ochotnika?

- A jeśli tak, byłabyś zainteresowana?

Nie uśmiechnęła się, ogarnęła ją panika. Gdyby potraktowała jego słowa
poważnie, popełniłaby wielki błąd i naraziła się na krańcowe poniżenie.

- Przypuszczam, że tak wyobrażasz sobie dobry żart - warknęła.

- Wcale się nie śmieję - zaprzeczył stanowczo.

W jego zachowaniu wyczuwało się napięcie i skupienie, nie wiedziała, co je
wywołało, ale i tak poczuła podniecenie. Uniósł rękę i przeczesał włosy palcami.

- Nie znałaś swojej matki? - Spojrzała na niego zaskoczona nagłą zmianą
tematu. - Powiedziałaś, że „podobno” twoja matka była szczupłą - przypomniał jej.

- Przestań wreszcie to robić! - prychnęła, poprawiając ręcznik.

- Co?

- Gapić się w mój dekolt.

- Nie martw się. Mogę rozmawiać o twojej rodzinie i jednocześnie podziwiać
twoje ciało.

- Ale ja nie chcę omawiać z tobą spraw mojej rodziny.

Drapieżny błysk białych zębów rozjaśnił jego szczupłą, smagłą twarz.

- Więc zadowolę się podziwianiem twojego ciała.

Lily jęknęła z bezsilności i poczuła, że krople potu ściekają w zagłębienie
pomiędzy jej piersiami.

- Tego też nie chcę - odpowiedziała ostro.

- Naprawdę?

Wychodząc z założenia, że lepiej unikać kłamstwa, kiedy to możliwe, nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Zawsze tak dręczysz gości hotelowych? - rzuciła.

Pokręcił głową, trudno było zrozumieć, co kryje się za jego krzywym uśmiechem.

- Nie, to dla mnie wyjątkowe doświadczenie.

- Tak dla wyjaśnienia, moja matka urodziła mnie i podrzuciła babci na wychowanie. Nie widziałam matki... nigdy... A jeśli chodzi o ojca, nie wiem, kto nim był, ale wszystko wskazuje na to, że i ona nie miała pojęcia.

Do diabła, dlaczego mu to powiedziała? Lily zaczęła z gniewem gramolić się na nogi. Krzyknęła z zaskoczenia, kiedy ręcznik, który przyciskała do siebie, został bezceremonialnie wyszarpnięty jej z palców.

- Oddaj mi go!

Potrząsnął głową, beztrąsko wrzucił ręcznik do basenu i zdjął okulary. Niesamowicie długie rzęsy uniosły się i odsłoniły zadziwiające oczy, ciemne, prawie czarne, nakrapiane srebrnymi punkcikami. Złapała oddech i nie zdołała opanować dreszczu - tak nieprawdopodobnie zmysłowe było przesłanie kryjące się w głębinach tych hipnotyzujących źrenic.

- Nie zapytałaś, dlaczego nie spałem minionej nocy...?

Przycisnęła dłoń do nasady szyi, nad obojczykiem, gdzie wyczuwała gwałtowne uderzenia pulsu.

- Nie spałem, bo myślałem o tobie. Rano wyszedłem na dwór, żeby ochłonać, i ty byłaś tutaj. Wierzysz w przeznaczenie...?

- Naprawdę powinnam już iść... Suszenie włosów trwa godzinami; jest ich tyle...

- Twoje włosy są gęste i lśniące. - Przesunął wilgotne pasma między palcami.

- Tak uważasz? - spytała niepewnie.

- Tak.

Lily próbowała odzyskać choć odrobinę rozsądku; potrząsnęła głową.

- No nie, są po prostu mysie.

- Musimy naprawdę popracować nad twoją samooceną.

- My? Nie ma „nas”. Nie możemy dalej tak rozmawiać. Ja cię wcale nie znam!

- podniosła głos w słabym proteście, czując, jak maleje jej opór.

- A co to ma do rzeczy?

- Wszystko - odpowiedziała, wpatrując się bezwolnie w te niesamowite oczy.

Potrząsnął głową.

- To bez znaczenia. - Ujął ją za ramiona. - Wystarczy, że spojrzę na ciebie, a już pragnę zatracić się w twojej słodkiej, jedwabistej miękkości.

- Nie możesz tak do mnie mówić! - wykrztusiła.

Wzruszył wymownie ramionami.

- Właśnie to powiedziałem.

Jego uśmiech był upajającą mieszaniną czułości i dzikości. Nie próbował jej powstrzymać, gdy - nie mogąc dłużej opierać się pokusie - wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

- Chcę patrzeć na ciebie, dotykać cię.

Ani na sekundę nie odrywając od niej oczu, zdjął jej dłoń ze swego policzka i uniósł do ust.

- Czy tylko tego chcesz?

Lily potrząsnęła głową.

- Myślę... Nie wiem...

Santiago odwrócił jej dłoń i przesunął kciukiem po wnętrzu, potem dotknął prostej obrączki na palcu. Uniósł głowę.

- Ale nadal myślisz o swoim mężu?

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie myślę o nim, choć powinnam.

Zawstydzona, Lily zaczerpnęła tchu i uwolniła rękę. Swoim pytaniem Santiago nie tylko zepsuł nastrój, lecz całkiem zmienił atmosferę. I bardzo dobrze, pomyślała. Jej małżeństwo mogło być parodią, ale nadal była zameżna. I pomimo wczorajszych nierozsądnych marzeń o zemście uważała, że nieustanne zdrady Gordona nie dają jej prawa do postępowania w ten sam sposób.

Teraz wydawało się, że Santiago przez cały czas wiedział, że była mężatką. Fakt, że nic w jego zachowaniu nie wskazywało, że mu to przeszkadza, wzbudził w niej głęboką niechęć.

Co prawda, nie miała prawa go potępiać. Przecież nie uciekała przed nim z krzykiem?

- Nie powinnaś czuć się nieswojo. Nieswojo!

Zasłużyła na to, by czuć się podle.

- Nie oczekiwałabym, że to zrozumiesz - wykrztusiła z pogardą.

Czyżby wziął ją na cel, ponieważ była mężatką?

- Rozumiem, i to, co czujesz, jest naturalne - uspokoił ją.

To tylko podsyciło gniew Lily.

- Często to robisz, prawda? - Zagryzła usta i odwróciła głowę. W złości strząsnęła jego dłoń, którą położył jej na ramieniu.

- Niezręcznie się zachowałem - stwierdził z powagą.

Uniosła brodę.

- Przykro mi, że sprawy nie ułożyły się tak, jak planowałeś - stwierdziła gorzko.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy, nim odpowiedział:

- To rozumiałe, że czujesz się w pewien sposób winna, że masz wrażenie, jakbyś zdradzała...

Lily wytrzeszczyła z niedowierzaniem oczy: ten facet musi być całkowicie pozbawiony wrażliwości!

- ...pamięć swojego męża. Szanuję twoje uczucia, naprawdę. W czasach, kiedy tak wiele osób przywiązuje niewielką wagę do przysięgi małżeńskiej, twoje oddanie jest godne podziwu.

Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział, i wyciągnęła nieprawdopodobny wniosek. Nie wiadomo dlaczego był przekonany, że ma do czynienia z wdową!

- Ale ty żyjesz, *querida*, i jesteś namiętną, piękną kobietą, która ma przed sobą całe życie. - Ujął jej twarz w dłonie. - Jestem pewien, że twój mąż chciałby, abyś była szczęśliwa. I choć teraz mi nie uwierzysz, nadejdzie dzień - zapewnił z przekonaniem - kiedy znowu odnajdziesz miłość. A w międzyczasie...

- A w międzyczasie...

Opuścił ręce.

- Masz swoje potrzeby... pragnienia...

- I tutaj zaczyna się twoja rola?

Dlaczego poczuła się tak zawiedziona? Przynajmniej był szczery.

- Nie możesz zaprzeczyć, że nawzajem ciągnie nas do siebie.

Potrząsnęła głową i zastanowiła się, co by powiedział, gdyby wyznała, że nigdy dotąd nie odczuwała nic podobnego.

- Nie pozwól, by przeżyty ból odebrał ci odwagę do życia.

- Nie boję się - odpowiedziała i uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od dawna - może w ogóle po raz pierwszy - jest to prawda. Zacerpnęła tchu. Najwyższy czas wyprowadzić go z błędu. - Jeśli chodzi o Gordona, mylisz się całkowicie. Prawdę mówiąc, jestem na niego wściekła.

- Wydaje mi się, że bardzo często ludzie czują złość do ukochanej osoby, która zmarła. Wini się ją za to, że nas opuściła.

- Nie, mój mąż nie...

Mięsień zadrgał na szczupłej twarzy Santiaga.

- Zatrzymujemy tych, których kochamy, w naszych sercach, ale nadchodzi czas, kiedy musimy pozwolić im odejść.

Lily, która wolałaby wrzucić Gordona do ciemnego, wilgotnego, pełnego szczurów lochu, niż zatrzymać go w sercu, wbiła wzrok w Santiaga.

- Dlaczego sądzisz, że mój mąż nie żyje?

- Wszyscy o tym wiedzą.

- Wszyscy? - O Boże, to wyjaśniało współczujące spojrzenia, którymi ją obrzucano:

Skinał głową.

- Wiem, że hotele powinny zapewniać anonimowość, ale kobieta zajmująca sama apartament dla nowożeńców budzi wiele domysłów. Personel wiedział, że rezerwacji dokonał twój mąż, więc kiedy pojawiłaś się bez niego, zaczęli się zastanawiać...

- Można by sądzić, że mają lepsze zajęcia - warknęła.

- A potem powiedziałaś Javierowi...

- Nic nie mówiłam Javierowi... Nie znam żadnego Javiera... - Urwała. - O nie!

- Spojrzała na niego pytająco. - Masz na myśli chłopaka z recepcji?

- Ten „chłopak” ma trzyletniego syna, ale tak, czasem pracuje w recepcji.

Przypomniało jej się, jak wróciła z Baezy i chciała wziąć klucz od pokoju. Wypite wino sprawiło, że wspomnienia były trochę niewyraźne, ale pamiętała, że facet w recepcji sprawiał wrażenie zakłopotanego, kiedy w odpowiedzi na jego pytanie, czy mąż do niej dołączy, łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie dołączy. - Nagle ją olśniło. Nigdy nie zamierzał tego zrobić. - Nie ma go. Odszedł na zawsze.

Z roztargnieniem potarła skronie. Jeden problem z głowy - wiedziała już „dlaczego”. Teraz musi tylko wymyślić, jak mu powiedzieć, że mąż żyje i ma się dobrze, i z tego powodu ona nie jest do wzięcia.

- Zjesz ze mną śniadanie?

- Co?

- Śniadanie. Nie tutaj, jeśli to cię kępuje. Znam jedno miejsce, jakieś pół godziny jazdy stąd. Potrzebna będzie terenówka, żeby tam dojechać, jednak, uwierz mi, warto. Otoczenie jest wspaniałe. Jedzenie niezbyt wyszukane, ale ze świeżych miejscowych produktów i doskonale przyrządzone. Luis ma na zewnątrz wielki piec opalany drewnem i możemy jeść na dworze.

Uznał, że jej milczenie oznacza zgodę, gdyż dorzucił:

- Spotkamy się na dworze za... powiedzmy... dwadzieścia minut...?

Uśmiechnął się do niej i dał nurka do basenu.

- Wiesz, masz prawo do zdenerwowania.

- Co? - Dopiero po kilku chwilach Lily zdołała powrócić myślami do rzeczywistości, niemającej nic wspólnego z mężczyzną, który w końcu życzył jej, by trafiła do piekła. No cóż. Jego życzenie się spełniło.

- Powiedziałam, że masz prawo do zdenerwowania. - Zmarszczka ukazała się na gładkim czole Rachel. - Łapie cię jakieś choróbsko? Jesteś strasznie rozpalona.

- Nie, nic mi nie jest - skłamała Lily. - Po prostu ociepliło się po południu - wskazała wpadające przez otwarte okno słońce - a ten sweter jest trochę...

- Koszmarny - dokończyła Rachel. - Nie chcę być okrutna, ale ten twój kloszardowy ubiór nie dodaje ci urody, kochanie. Może gdybyś zdobyła się na trochę wysiłku, poczułabyś się lepiej? Kiedy jestem zdołowana, kupuję parę butów...

- Terapia zakupowa nie jest lekiem na wszystko.

- Naprawdę wiem, że para nowych butów nie naprawi wiele, ale... Dobry Boże, Lily, jeśli nie miałabyś prawa załamać się po tym, co cię spotkało, to kto by je miał? Powiem ci, że gdybym przeszła przez to, co ty: straciłaś dziecko, potem Gordon, ten skończony dupek, odszedł do tej małej...

- Co do Gordona... wiesz, nie był takim czarnym charakterem.

Rachel wyglądała, jakby miała wybuchnąć.

- Nie był czarnym charakterem?!

- A Olivia nie jest mała.

Przed oczami Lily pojawił się obraz atletycznej rudowłosej psycholog sportu, którą jej były mąż zamierzał poślubić zaraz po otrzymaniu rozwodu.

- I raczej nie byłam zaskoczona, gdy Gordon zwrócił się do mnie o rozwód.

Czekał na nią na lotnisku, gdy wróciła z Hiszpanii. Poczucie winy i cierpienie sprawiły, że z początku nie zauważyła dziwnego zachowania męża. Całkowicie zapomniała, że winien jest jej wyjaśnienia, ponieważ sama też miała sporo do wyznania.

Gordon odczekał, dopóki nie wsiedli do samochodu, by oznajmić, że to nie praca powstrzymała go, by dołączyć do niej, lecz inna kobieta. Lily nawet nie próbowała udawać zaskoczenia.

- Ma na imię Olivia i... No cóż, Lily, chcę z nią być. Uważam, że powinniśmy się rozwieść.

- Dobrze.

Gordon, najwidoczniej przygotowany na wielką scenę, był oszołomiony jej reakcją i odrobinę podejrzliwy.

- Nie masz nic przeciwko temu?

Potrząsnęła apatycznie głową.

- Nie chcesz wiedzieć... - zaczerwienił się - jak długo...

- Jeśli chcesz mi powiedzieć.

- Rozumiesz, o czym mówię, Lily? - Wymawiał słowa powoli, jakby rozmawiał z dzieckiem. - To nie jest przejściowy romans.

- Nie tym razem.

Gordon spurpurowiał i przyjął pozycję obronną.

- No, gdybyś była bardziej...

Urwał i najwyraźniej próbował odzyskać panowanie nad sobą.

- Czy to nie odbije się na twojej karierze?
- Złożyłem rezygnację.
- A co z awansem?

Awans był jedyną sprawą, o której potrafił mówić przez ubiegły rok. W jego głosie pojawiło się wyzwanie.

- Uświadomiłem sobie, że służba w administracji państwowej mnie ogranicza. Potrzebowałem zmiany.

- Kiedy podjąłeś tę decyzję?
- Odszedłem z pracy dwa miesiące temu.
- Czy powinnam zapytać, co robiłeś każdego ranka, kiedy wychodziłeś do pracy... albo podczas służbowych wyjazdów?

- Olivia i ja zakładamy fitness club na Cyprze.

- To coś innego. - Nie musiała nawet udawać całkowitego braku zainteresowania.

- Do diabła, nie planowałem tego, ale musisz przyznać, że my nie... Ale nie oczekuję, że to zrozumiesz. Od chwili, gdy ją ujrzałem... - ciągnął cicho, z egzaltacją.

Lily patrzyła w okno, nie widząc przejeżdżających obok samochodów.

- Może rozumiem.

Gordon nic nie powiedział, ale widziała, że jej nie uwierzył. Przez ułamek sekundy miała ochotę powiedzieć mu, że też kogoś poznała i już wie, jak marne było ich małżeństwo.

Rachel prychnęła pogardliwie.

- Pewnie, nie byłaś zaskoczona... Po prostu oczekiwałaś, że mąż porzuci cię dla kochanki, chociaż spodziewasz się dziecka.

Może czas wszystko wyjaśnić.

- Kiedy to prawda. Nie byłam zaskoczona. Nasze małżeństwo umarło na długo przed pojawieniem się Olivii.

Rachel otworzyła usta, ale natychmiast zaczęła potrząsać głową.

- Nie wierzę. Byliście parą, jaką wszyscy, których znam, chcieliby być.

- Tylko przy ludziach.

- Więc ty i Gordon nie byliście szczęśliwi?

- Nie byłam nieszczęśliwa.

Rachel podwinęła pod siebie długie nogi i westchnęła.

- Dlaczego nigdy mi nic nie powiedziałaś?

Lily wygięła szerokie usta w gorzkim uśmiechu.

- Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz... tak powiedziałaaby babka.

- Nie jestem twoją babką i wiem, że nie powinno się mówić źle o zmarłych,

ale była naprawdę zimną...

- Daj spokój - poprosiła ją Lily.

Rachel wzruszyła ramionami i ustąpiła.

- Jeśli byłaś nieszczęśliwa, dlaczego z nim zostałaś?

- Myślałam, że jakoś się nam ułoży... - Lily urwała i potrząsnęła głową. -

Sama zadawałam sobie to pytanie milion razy.

- Ale nigdy nie słyszałam, żebyście się sprzeczali.

- Zdarzało się - przyznała Lily, wspominając nieustanne docinki i wyrzuty. -

Ale to minęło. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że pod koniec byliśmy zbyt obojętni, by się sprzeczać. To smutne. Od razu wiedziałam, że Olivia nie jest taka jak inne.

- Inne! Gordon miał romanse?

Lily spojrzała w oszołomione oczy przyjaciółki i przyznała ze skrepowaniem:

- O dwóch wiedziałam. Mogło być ich więcej - dorzuciła obojętnym tonem. -

To niemal pewne.

Rachel zaśmiała się.

- Nie wierzę w ani jedno słowo! - Potrząsnęła głową, jak gdyby chciała uporządkować myśli. - A ty wiedziałaś?

Lily przytaknęła.

- Przejmowałaś się tym?

- Oczywiście, że się cholernie przejmowałam! To było ogromnie poniżające, ale Gordon zawsze okazywał skruchę.

Rachel skrzywiła się.

- Przepraszam. Nadal nie mogę uwierzyć, że nie pisnęłaś słowa. Jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

Lily zamachała bezsilnie dłońmi.

- Mówienie o tym wydawało mi się nielojalne, a Gordon błagał mnie, żebym nic nie wspominała. Uważasz, że jestem żalosna?

- No cóż, przecież nie mieliście dzieci i... - Urwała, na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia. Poderwała się i przysiadła na poręczu krzesła, które zajmowała Lily. - Och, bardzo cię przepraszam.

Lily potrząsnęła głową i uśmiechnęła się uspokajająco.

- Nie, masz rację, nie mieliśmy dzieci.

- Ale nie zrezygnowaliście całkowicie z małżeństwa; postaraliście się o dziecko.

Lily utkwiała bławatkowe oczy w twarzy przyjaciółki i potrząsnęła głową.

- Nie.

- Więc to był przypadek. - W oczach Lily pojawiło się coś, czego Rachel nie potrafiła określić. - Nie mówię, że to cię nie cieszyło - dodała pospiesznie.

Nikt, kto widział Lily w tamtym okresie, nie przegapiłby faktu, że była zachwycona perspektywą macierzyństwa.

- To najszcześniejszy okres mojego życia - przyznała.

- Mów, co chcesz, ale uważam, że zachował się jak skończony drań, porzucając cię, gdy byłaś w ciąży.

- Kiedy zaszłam w ciążę, nie spałam z Gordonem prawie od roku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Milczenie, które zapadło po tym ledwie słyszalnym wyznaniu, trwało tak długo, że Lily nie mogła w końcu go znieść i rzuciła błagalnie:

- Powiedz coś.

- Ty i Gordon... masz na myśli, że to nie Gordon był ojcem?

Lily opuściła powieki i przesunęła dłonią po twarzy. Nie mogła spojrzeć przyjaciółce w oczy.

- Cokolwiek powiesz, nie mogę być już bardziej zawstydzona - wykrztusiła.

- Miałam zamiar powiedzieć... Och, nie myślałaś chyba, że będę cię osądzać?

Usłyszała ból w głosie przyjaciółki i szybko uniosła głowę.

- Nie miałabym pretensji, gdybyś to zrobiła - powiedziała żałośnie.

Zacząła wstawać, ale Rachel złapała ją za ramiona.

- Nie możesz rzucić takiej bomby i odejść - zaprotestowała, nadal osłupiała. - Chcę wiedzieć wszystko.

- Nie ma o czym mówić.

- Nie ma o czym! Miałaś romans. Zaszłaś w ciążę. Właśnie ty! Nie potrafię uwierzyć, że przez cały ten czas nie pisnęłaś słówka. - Otworzyła szeroko oczy. - Nadal się z nim widzisz? Znam go?

Te słowa przywróciły Lily poczucie rzeczywistości; siłą woli powstrzymała się od spojrzenia na zdjęcie w gazecie.

- Nie, nie znasz, i nie widuję się z nim. To była wakacyjna przygoda, krótki romans... - Zaczerpnęła tchu. - Nic ważnego. - Powiedziała już tyle kłamstw, że jedno więcej jest bez znaczenia, może nawet sama w nie uwierzy.

Rachel z poważną miną przyglądała się bladej twarzy przyjaciółki, całkowicie pewna, że przerażający spokój, który z niej emanował, jest jedynie maską.

- Kiedy go spotkałaś?

- Pamiętasz tę drugą podróż poślubną, na którą wybieraliśmy się z Gordonem, na krótko przed tym, jak ogłuszył mnie wieścią o Olivii?

- Z pobytam w tym cudownym hotelu w Hiszpanii? Czy Gordon nie...?

- Nie odebrał wtedy telefonu na lotnisku - potwierdziła ponuro Lily. - Kazał mi lecieć samej i obiecał, że złapie samolot następnego dnia. Nie zrobił tego i byłam bardzo zła.

- Czy to był Hiszpan?

Usta Lily zadrżały.

- Od stóp do głów - stwierdziła sucho.

Rachel dołała sobie wina.

- I co, pracował w hotelu?

- Dorywczo - zrobiła unik Lily.

- Wiedział, że zaszłaś w ciążę?

Lily potrząsnęła głową.

- Nie miał pojęcia. - Głos jej się załamał, przełknęła ślinę.

Rachel wytrzeszczyła oczy.

- Wiedziałaś, jak się nazywa, prawda? To nie była jednonocna przygoda pod wpływem alkoholu czy coś w tym rodzaju. Nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia. Każdemu przytrafiło się coś takiego, a ci hiszpańscy kelnerzy bywają bardzo... bardzo...

Santiago kelnerem... Lily przełknęła narastający w gardle histeryczny śmiech.

- Mnie się nie przytrafiało.

- No tak, przecież wyszłaś za mąż jako dziecko.

Rachel chciała dołać wina Lily, ale ta potrząsnęła głową i nakryła kieliszek dłonią.

- Nie, dziękuję. I nie byłam już wtedy dzieckiem.

- Dla mnie dziewiętnastoletnia panna młoda jest dzieckiem. No więc, nie wiedziałaś, jak nazywa się twój kelner?

- Wiedziałam i nie byłam pijana.

W każdym razie - nie alkoholem; wino nigdy nie działało na nią tak, jak sama obecność Santiaga. Przy nim czuła się beztroska i całkowicie pozbawiona hamulców. Na wspomnienie o tym ciemny rumieniec pokrył jej policzki.

- I - dodała z wyzywającym błyskiem w oczach - gdybym miała wybór, postąpiłabym tak samo.

Rachel olśniło.

- Więc ta jednonocna przygoda nie była wcale przygodą?

- Dla niego tak - wyznała Lily.

Wyraz zamyślenia pojawił się na twarzy Rachel. Spojrzała na przyjaciółkę.

- Kochałaś go...?

Lily westchnęła.

- Bezgranicznie - przytaknęła i rozplakała się.

- Spóźniają się - stwierdził Dan, popatrzawszy po raz trzeci na zegarek. Z niepokojem zerknął na towarzysza. - Wiesz, co masz zrobić?

- Wiem.

- To nie powinno być trudne; roztocz cały swój czar, ale nie wobec Rachel. - Zaśmiał się. - Naprawdę się denerwuję.

- W życiu bym się nie domyślił.

- Jeszcze nigdy się nie oświadczałem... a małżeństwo to bardzo poważny krok, prawda? - Wyjął pudełko z pierścieniem z kieszeni i utkwiał w nim wzrok. - I nieodwracalny.

- To niezbyt częsty przypadek.

- Potrzebuję wsparcia, nie cynizmu.

Santiago spojrzał na twarz młodszego mężczyzny.

- Nie, potrzebujesz drinka, przyjacielu.

Miał wrażenie, że i jemu by się to przydało. Nie podzielał zdenerwowania przyszłego pana młodego, ale odczuwał pewne napięcie.

Na podstawie zdjęcia trudno było ocenić, czy Lily bardzo się zmieniła. Nigdy nie zapomni chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy na rynku w tamtym miasteczku.

Jechał na motorze - jego rodzina twierdziła ponuro, że kiedyś się na nim zabije. Zatrzymał się, żeby rozprostować nogi, i przypomniał sobie rozmowę, którą odbył wczoraj, zanim opuścił dom.

- Masz takie piękne samochody - protestowała matka. - I nie możesz uczestniczyć w ważnym zebraniu ubrany w czarne skóry. Nikt nie potraktuje cię poważnie.

Uśmiechnął się, myśląc o tym, i wyciągnął rękę, aby zdjąć kask, kiedy nagle ją zobaczył. Jego uśmiech znikł, zastąpiło go pełne podziwu westchnienie.

- *Madre mia!*

Sądząc po jej zamyślonym, niemal nieobecnym wyrazie twarzy, dziewczyna siedząca samotnie w kawiarni przy rynku w Baezie nie miała pojęcia, że przyciąga mnóstwo zachwyconych męskich spojrzeń.

Miała na sobie białą, sięgającą do kostek sukienkę. Sukienka była nieefektowna, w przeciwieństwie do ciała, które okrywała.

I jak gdyby samych niebiańskich kształtów było za mało, obdarzona została wyjątkową, nieskazitelną cerą, oczami o barwie najbłękitniejszych bławatków oraz kuszącymi wargami.

Przyglądał się, jak sączyła wino. Nie miał pojęcia, jak długo stał nieruchomo, sparaliżowany pożądaniem niczym nastolatek, ale nie drgnął nawet, dopóki nie wsiadła do taksówki, a potem - nie zastanawiając się - podążał za nią w rozsądnej odległości.

Taksówka skręciła w drogę, która mogła prowadzić tylko do jednego miejsca, wiedział więc, dokąd dziewczyna zdąży. Kiedy pierwszy raz jechał tą drogą,

doprowadziła go do znajdującej się w opłakanym stanie starej willi w ogrodzie, otoczonej równie zapuszczonymi budynkami gospodarczymi. Teraz był tam luksusowy pięciogwiazdkowy kompleks hotelowy, położony na terenie niemal tysiącakrowego rezerwatu, którym mogli rozkoszować się wybrani goście.

Nazwisko Santiaga zapewniało mu dostęp do kręgów finansowych i towarzyskich, ale nigdy go nie wykorzystywał przy kontaktach z przyszłymi inwestorami, do których zwracał się w celu zdobycia pieniędzy na budowę hotelu. Uparta duma? Być może. Pragnienie udowodnienia ojcu, że nie jest takim beznadziejnym nieudacznikiem, za jakiego go uważał? Niemal na pewno. Przekształcając ruinę w bardzo dochodowy interes, w pewnym momencie uświadomił sobie, że nie robi już tego, aby udowodnić coś ojcu; po prostu to go podnieca.

Zsiadł z motoru dokładnie w tym samym miejscu, co dziesięć lat temu. Przyglądając się, jak taksówka zatrzymuje się na podjeździe i wyłania się z niej kształtna kobieca postać, był nie mniej zdeterminowany i skupiony na swoim celu niż za pierwszym razem. Za to teraz wiedział już, że to jakaś złowroga siła postawiła na jego drodze Lily Greer.

- To był tamten zakręt. - Rachel podskakiwała na fotelu pasażera, kiedy mijaly uroczy wiejski kościół... po raz czwarty.

- Jesteś pewna? - dociekała Lily.

Rachel wyglądała na urażoną.

- Oczywiście, że tak. Myślisz, że nie wiem, co robię?

Lily westchnęła, odczekała, by wyminął je traktor, zanim zaczęła skręcać w wąską uliczkę.

- Czulałabym się pewniej, gdybyś nie otworzyła mapy na niewłaściwej stronie i gdybyśmy nie jeździły w kółko przez godzinę.

- Nie obwiniaj mnie. To przez te wskazówki, które podał mi Dan; są do niczego. Oczywiście, gdyby nie wyłączył telefonu, mogłabym do niego zadzwonić. Dlaczego stajesz? - spytała, gdy Lily wyłączyła silnik.

- Spytałam kogoś o drogę. - Ponad murem kościelnym spostrzegła czyjaś jasną głowę. - Daj mi te notatki, pójdę popytać.

Po pięciu minutach wróciła. Rachel postukiwała pomalowanymi na czerwono paznokciami w deskę rozdzielczą starego garbusa Lily.

- Nie śpieszyłaś się - narzekała, gdy Lily wśliznęła się za kierownicę.

- Przepraszam, ucięłam sobie pogawędkę.

- Pogawędkę? Z kim?

- Z pastorem. Miałaś rację, to ta uliczka, potem zakręt w prawo i jakąś milę prosto.

- Wiedziałałam, że mam rację.

Lily uniosła brwi.

- No cóż, zgodnie z prawami statystyki musiało to się kiedyś zdarzyć - stwierdziła zgryźliwie.

Rachel zamknęła oczy, gdy Lily wzięła ostry zakręt.

- A gdyby inny samochód jechał w przeciwnym kierunku?

Na szczęście nie natknęły się na żaden i kilka minut później Lily zatrzymała się przed wiejskim, krytym strzechą dworkiem, ślicznym jak z pocztówki. Miał nawet drzwi ocienione pnącymi różami.

- I co? Nie warto było?

Lily nie odpowiedziała od razu. Mały wybieg oddzielał dworek od skraju lasu; spostrzegła sylwetki dwóch mężczyzn, wyłaniające się spośród drzew. Jednym z nich był Dan. Rachel zaczęła machać.

- Proszę, powiedz, że nie jest tak, jak myślę - z groźbą w głosie błagała ją Lily.

Rachel udała całkowite zaskoczenie i odsunęła zasuwę przy furtce.

- A co? Nie mówiłam, że Dan będzie z przyjacielem?

- Och, musiało ci to wylecieć z głowy - ironicznie burknęła Lily, wchodząc za przyjaciółką do ogrodu z o wiele mniejszym entuzjazmem.

- Polubisz go - rzuciła Rachel przez ramię.

Lily skrzywiła się w odpowiedzi: nie zamierzała nikogo polubić.

- Potworna manipulantka z ciebie.

- Uśmiechnij się - rozkazała Rachel - bo go wystraszysz. - Mężczyźni podeszli już bliżej, więc zniżyła głos i dorzuciła tęsknym tonem: - Czyż Dan nie jest cudowny?

Rachel nadal machała ręką i Lily z zawiścią pomyślała, dlaczego przyjaciółka po tak męczącej podróży sprawia wrażenie świeżej i wypoczętej, tymczasem ona czuła się wymięta - i bez wątpienia tak wygląda.

- Na litość boską, Lily, odpreź się.

- Odpreżyć się! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Wrobiłaś mnie.

Przyjaciółka nie zaprzeczyła.

- Co się dzieje z tymi ludźmi, którzy znaleźli sobie kogoś do pary? - gderała Lily. - Mówiłam ci, że dobrze jest mi samej.

Z twarzy wysokiej blondynki na chwilę znikł uśmiech.

- Boisz się, i po tym, co przeżyłaś, wcale ci się nie dziwię.

Lily uniosła brodę.

- Nie boję się - wypaliła z urazą. - Jestem ostrożna.

Wiedziała, że zachowuje się jak nadąsane dziecko, więc zignorowała pełen wyrzutu wzrok przyjaciółki.

- Wiesz, od czasu do czasu trzeba podjąć ryzyko.

Co ty tam wiesz, pomyślała Lily. Była zdecydowana za wszelką cenę prowadzić nudne i przewidywalne życie. Miała dosyć impulsywności, starczyłoby jej na kilka żywotów.

- Więc chciałabyś, żebym poszła do łóżka z obcym facetem. Już to przerabiałam i zobacz, co z tego wynikło!

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie bądź śmieszna, Lily. Nie masz obowiązku iść z nim do łóżka - odpaliła Rachel z poważną miną.

Lily uśmiechnęła się wbrew swej woli.

- Jak on wygląda? - Przyjaciółka wyciągnęła szyję, by zobaczyć coś ponad żywopłotem, który zasłaniał jej widok na obu mężczyzn.

- Nie przebiję krzaków wzrokiem - warknęła Lily. Ściągnęła mocniej brwi i dorzuciła: - Pytasz, jak on wygląda? Czy to znaczy, że nie wiesz?

- Nigdy go nie spotkałam, choć Dan stale gada o swoim bogatym przyjacielu.

- Sądziłam, że Dan jest zamożny.

- Bo jest, ale ten facet najwyraźniej tarza się w pieniądzach.

- I jak większość facetów z mnóstwem pieniędzy ma słabość do wysokich, chudych blondynek z chirurgicznie powiększonymi piersiami.

- Ależ ty jesteś cyniczna. Nie wiem, jakie ten facet ma upodobania, ale nie denerwuj się. Dan mówi, że to... - Świeżo umalowane wargi Rachel wygięły się w uśmiechu. - Wydaje mi się, że użył słów „pierwszorzędny gość”. Poznał go przez swoją rodzinę, ich krewni się pobrali czy coś w tym rodzaju.

- Ja się nie denerwuję, ja wracam do domu.

Rachel rzuciła przyjaciółce zniecierpliwione i zarazem rozbawione spojrzenie.

- Nie proszę cię, żebyś brała z nim ślub; ma tylko zapewnić nam trochę męskiego towarzystwa podczas weekendu.

Dan wysunął się na otwartą przestrzeń i od razu zaczął biec. Chwilę potem znalazł się przy nich. Lily odwróciła wzrok, gdy para zaczęła się całować, jak gdyby ich rozstanie trwało rok, a nie kilka dni.

- No i co o tym myślisz? - spytał dumny właściciel dworku, kiedy nadeszła pora, by zaczerpnęli powietrza. Objął Rachel ramieniem w pasie i przyciągnął ją do siebie.

- Jest doskonały! - oznajmiła, łasząc się do niego jak kociak.

- Nie tak doskonały, jak ty, kochanie.

Ojej, pomyślała Lily, ponownie odwracając wzrok. Rachel nagle złapała ją za ramię.

- Nie patrz teraz - szepnęła.

Oczywiście, Lily zapragnęła to zrobić.

- O co chodzi?

- Nie o co, a o kogo - poprawiła ją Rachel. - Twój chłopak to prawdziwe marzenie... bez obrazy, kochanie - rzuciła pospiesznie przez ramię rozbawionemu Danowi. - Co byś powiedziała na zamianę? - Uniosła brwi. - Ty weźmiesz Hugh Granta, a ja Antonia Banderasa.

- Ja wcale nie przypominam Hugh Granta - zaprotestował Dan.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - zaśmiała się Lily, potrząsając głową.

- Dowiesz się - obiecała Rachel. - Ho, ho! - Podniosła głos. - Witaj. Jestem Rachel.

Lily nie mogła się już powstrzymać, odwróciła się i półuśmiech zamarł jej na ustach.

- Cześć, Rachel - odezwał się Santiago.

- To jest Lily.

Miała wrażenie, że głos Rachel dochodzi do niej z ogromnej odległości. To się nie dzieje naprawdę, pomyślała. Spojrzała w ciemne, głęboko osadzone, migotliwe oczy.

- Przywitaj się, Lily.

Odeszłyby od razu, choćby mieli uznać ją za wariatkę, gdyby nie bezwład, który przykuł jej stopy do ziemi.

Santiago nie był mężczyzną, który robiłby coś połowicznie: gdy kochał - była to bezgraniczna, nieprawdopodobna miłość... Wciągnęła głęboko powietrze. Kiedy nienawidził, czynił to z równą mocą. A ją znienawidził!

Przypomniała sobie wyraz jego twarzy w Hiszpanii, kiedy usłyszała przekazaną jej wiadomość. „Pani mąż dzwonił do recepcji. Mówił, że jest zaniepokojony, ponieważ wyłączyła pani telefon. I czy nie zechciałaby pani do niego zadzwonić?”

Nie, Santiago Morais nie mógł tu być!

- Cześć.

Pochylił się lekko w odpowiedzi na powitanie. Ich oczy na krótko się spotkały, i w ciemnych, tajemniczych głębinach nie było nawet przebłysku świadczącego, że ją rozpoznaje.

- Dzień dobry.

- Rachel, to jest Santiago Morais, mój przyszywany kuzyn - uśmiechnął się Dan. - Zatrudnił mnie, kiedy nikt nie chciał tego zrobić.

- Zawsze byłem ryzykantem.

- A ja myślałem, że po prostu potrafisz właściwie oceniać ludzi - odpalił Dan.

Ciemne oczy, o których wciąż śniła, zmierzyły ponownie Lily; tym razem gniew przebił się przez beznamiętną maskę.

- Też tak sądziłem - stwierdził zagadkowo.

Lily przygryzła drżącą dolną wargę.

- Ja zawsze kieruję się instynktem - oznajmiła Rachel.

- Dan bez przerwy o tobie mówi i z przyjemnością stwierdzam, że nic a nic nie przesadzał. Naprawdę wyglądasz jak letni poranek.

Lily obserwowała zachwyty na twarzy przyjaciółki i ku swojemu wstydkowi poczuła, że jej serce przeszywa strzała zazdrości.

- Tak powiedziałaś, Dan?

- Powiedziałbym, gdyby przyszło mi to do głowy. Nie jestem takim mistrzem słowa jak Santiago.

- Radzisz sobie całkiem nieźle, kochanie.

- Miałyście dobrą podróż?

Lily zacisnęła zęby, czując, że traci panowanie nad sobą.

- Nie najlepszą.

Santiago rzucił jej krótkie spojrzenie, a Rachel zaśmiała się i stwierdziła:

- Lily jest przewrażliwiona, bo z jej winy się zgubiłyśmy - zażartowała.

- Nie zgubiłam się - odpowiedziała odruchowo.

Czy Santiago wiedział, że ona tu będzie? To musi być jakiś koszmarny zbieg okoliczności.

- Brak drogowskazów to jeden z uroków tego miejsca - oznajmił Dan. - No i te zapachy. - Odetchnął głęboko. - Czegoś takiego nie znajdziesz w mieście - dorzucił, a potem zaczął kasłać.

Roześmiana Rachel poklepała go po plecach.

- To powietrze jest jak szampan, ale nie mogę się doczekać, by obejrzeć dom.

Lily przypuszczała, że musieli o czymś rozmawiać, być może nawet ona włączyła się do rozmowy, ale jedyne, co naprawdę zapamiętała, to fakt, że znalazła się we wnętrzu domu.

Rachel krążyła po pokoju, głośno podziwiając jego oryginalność. Bardzo jej się spodobał. Niski pokój z belkowanym stropem pomalowany był na biało, nawet belki miały tę barwę. Meble nieliczne, nowoczesne, dobrane bez dostosowywania ich do wieku budynku.

- Wypatroszyłem go całkowicie - tłumaczył Dan.

- Chciałem mieć przestrzeń i światło, jak w loftach.

Poruszając się z sobie tylko właściwą gracją, Santiago stanął przed czymś, co dawniej było kominkiem, a teraz - dziurą w ścianie.

- Przecież już masz apartament w lofcie.

Dan przyjął uwagę przyjaciela za żart i roześmiał się.

- Czy panie zechcą obejrzeć swoje pokoje? Potem oprowadzę was po ogrodzie. Przyjęcie z grillem jest już przygotowane... no, prawie - dorzucił z uśmiechem.

- Doskonale. Najbardziej w świecie lubimy przypalone mięso, prawda, Lily?

- Uwielbiam grillowanie - stwierdziła Lily; oddychała coraz szybciej, wbijając wzrok w drewnianą podłogę, jak gdyby była to najbardziej fascynująca rzecz, jaką widziała. - Drewno liściaste? - zapytała pogodnie, pocierając czubkiem stopy wyfroterowane deski.

Dan z radością wdał się w wyjaśnienia.

- Uratowane z miejscowej kaplicy, która została rozebrana.

- Tak, ale co zrobiłeś z sypialnią, kochanie? - zagruchała Rachel, która dość już miała tej dyskusji o majsterkowaniu.

Dan się uśmiechnął.

- Pozwolisz, że ci pokażę...?

- Zaraz wracamy, Lily - zaśmiała się Rachel.

- Tymczasem Santiago zajmie się tobą. Prawda, Santiago?

Lily ogarnęło przerażenie na myśl, że mógłby się nią „zająć”. Uniosła pełne niepokoju oczy i napotkała mroczne i ostre spojrzenie mężczyzny.

- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności - zgodził się spokojnie.

- Chciałabym skorzystać z łazienki - wtrąciła szybko Lily.

Rozpaczliwie pragnęła znaleźć się jak najdalej od Santiaga.

- Drugie drzwi na prawo - wyjaśnił Dan.

W łazience obmyła twarz zimną wodą i próbowała odzyskać panowanie nad sobą.

- Jutro - złożyła sobie obietnicę. - Jutro wyjadę i to wszystko będzie tylko złym wspomnieniem.

Pragnęła wyjechać już dzisiaj, ale wiedziała, że wzbudziłoby to podejrzenia Rachel, a nie chciała psuć przyjaciółce weekendu. Nawet jeśli wrabiała ją w randki z nieznanymi mężczyznami.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

Jeden wieczór, czy to takie trudne...?

Bardzo trudne, jak się okazało!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Już od początku sprawy ułożyły się niepomyślnie.

Lily wyszła z łazienki i znalazła się nie w pokoiku o ukośnym suficie i z pojedynczym łóżkiem, który przecięła, biegnąc do łazienki, i uznała za swój, ale w większym pokoju z podwójnym łóżem. Stała przez chwilę nieruchomo, całkowicie zbita z tropu, ale uświadomiła sobie, że łazienka musiała przylegać do dwóch pokoi gościnnych.

Rzuciła zaniepokojone spojrzenie na czarny szlafrok przerzucony przez oparcie krzesła i zmięty wilgotny ręcznik na łóżku, sugerujący, że rzucił go tu jego właściciel, który wyszedł przed chwilą spod prysznic. Osobiste drobiazgi na toaletce i lekka woń męskiej wody kolońskiej, unosząca się w powietrzu, poinformowały ją, czyja to sypialnia.

Instykt mówił jej, że powinna wyjść z tego pokoju najszybciej, jak to możliwe. Więc dlaczego tu stoi?

Ruszyła w kierunku drzwi. Nie dotarła do nich. Coś ją powstrzymało, prawdopodobnie jakiś nieodkryty dotąd element masochizmu. Później nigdy nie była w stanie odtworzyć ciągu zdarzeń, który sprawił, że znalazła się przy stoliku nocnym, przesuwając między palcami męski zegarek.

- Zapięcie jest zepsute - usłyszała za plecami.

Niemal podskoczyła na dźwięk niskiego głosu o seksownym akcencie. Odwróciła się gwałtownie, zaczerwieniona, z miną winowajcy. Poczowała przyplływ adrenaliny, tak silny, że gdy spojrzała na przybysza, zakręciło się jej w głowie.

Uniósł wymownie brew i Lily uświadomiła sobie, że stoi i gapi się na niego. Jak długo to trwało, nie miała pojęcia.

- Znowu się zgubiłaś?

- Przepraszam... Nie zamierzałam... Myślałam o kimś... o czymś innym. - Myślałam o tobie. - Sądziłam, że weszłam do swojego pokoju, ale najwyraźniej myliłam się.

Im dłużej nie odrywał od niej oczu, tym bardziej się plątała. Ale nie zamierzał jej pomóc. Po prostu nadal wpatrywał się w nią ostrym wzrokiem. Poczula nagły przyływ gniewu i urazy.

- Poza tym, co tu robisz?

- To moja sypialnia.

Ta sucha uwaga sprawiła, że poruszyła się niespokojnie i zacisnęła dłoń, aż pobielaly kostki.

- Teraz już to wiem.

- Po tym, jak przeszukałaś szuflady.

- Nie dotykałam twoich szuflad - odpowiedziała, unosząc hardo brodę. - Nie szpiegowałam ciebie, jeśli to sugerujesz.

- A jak byś nazwała wchodzenie do cudzej sypialni i przeglądanie cudzych rzeczy?

Gorączkowe rumieńce na jej twarzy powiększyły się, aż cała twarz zapłonęła czerwienią.

- Nie zrobiłam tego celowo. Jak mówiłam, nie wiedziałam nawet, że to twój pokój. - Skwitował to stwierdzenie złośliwym uśmiechem. Zacisnęła zęby. - Ja tylko... nie od razu orientuję się w nowym otoczeniu. Zwłaszcza gdy jestem w szoku. Nie martw się, to już się więcej nie powtórzy.

To samo powiedziała, gdy po raz pierwszy się kochali. A jednak... powtórzyło się. Widząc błysk w jego oczach, zastanowiła się; czy i on to sobie przypomniał. Pamiętała, jak szybko zmieniła zdanie i znowu wylądowała w jego łóżku, a wspomnienie to nappełniło ją wstydem. Oczywiście, nie była już tą słabą, bezmyślną istotą.

Z uniesioną hardo głową, ze wzrokiem utkwionym w dowolny punkt, byle nie w Santiaga, ruszyła ku drzwiom, ale uświadomiła sobie, że chcąc opuścić pokój, będzie musiała przejść obok niego.

- Przepraszam... - Nie zareagował na tę uprzejmą, chłodną prośbę. - Proszę, abyś zszedł mi z drogi.

Opryskliwość także nic nie dała. Po prostu stał i patrzył na nią.

- Co się z tobą działo, Lily?

- Obchodzi cię to? Zachowałeś się, jakbyś był zaskoczony, że mnie widzisz.

- Bo byłem...

Zmrużyła oczy.

- Jeśli sugerujesz, że postarałam się o zaproszenie, bo wiedziałam, że tu będziesz, nic nie jest dalsze od prawdy. Zaprosiła mnie przyjaciółka. Przyjechałam z nią. I to wszystko.

- Więc to tylko szczęśliwy zbieg okoliczności...?

Lily wyprostowała się.

- Wolałabym określenie „okrutny” albo „bolesny”.

- I przyjaciółka nie wymieniła mojego nazwiska?

- Nie sądzę, by w ogóle je знаła.

Znowu zacisnęła zęby; jego sceptyczny uśmiezek był niewiarygodnie denerwujący.

- Może sądziłaś, że to okazja, abyśmy zaczęli od tego, na czym skończyliśmy?

- zasugerował z ironią.

Próbowała zachować spokojny ton głosu, choć w rzeczywistości chętnie by go uderzyła.

- O ile pamiętam, skończyło się na wykrzykiwanych pod moim adresem obelgach.

Jej mina miała zasugerować, że bawi ją wspomnienie tamtej sceny. Nic dalszego od prawdy. Owo szokujące pożegnanie pozostawiło głębokie ślady w jej psychice.

- Ale - dorzuciła życzliwie - jeśli martwisz się, że twój zwierzęcy magnetyzm okaże się zbyt silny dla mojej samokontroli, możesz zawsze zamknąć drzwi od twojej strony. I będziesz mógł spać zdrowo i spokojnie, ze świadomością, że nie zakradnę się do twojego łóżka w środku nocy.

W chwili gdy te pogardliwe słowa spłynęły z jej ust, zrozumiała, że strzeliła samobójczego gola. Wyobraźnia zaczęła pracować pełną parą - lub raczej pamięć - gdyż nie trzeba wyobraźni, kiedy coś zrobiło się w rzeczywistości.

Gwałtownie odwróciła głowę i zaczęła wspominać.

Obudziła się. Księżycowa poświata, sącząca się przez otwarte drzwi balkonowe, wyciągnęła ją z ciepłego łóżka, które z nim dzieliła. Powietrze przesycone było zapachami morza, tymianku i drzewek cytrusowych, posadzonych w terakotowych donicach, ustawionych wzdłuż balustrady z kutego żelaza.

Potem wróciła do łóżka i stała, patrząc na twarz kochanka. Ostre rysy jego twarzy złagodniały we śnie. Przyływ emocji, tak gwałtowny, że gorące łzy napłynęły jej do oczu, pozbawił ją tchu.

Więc to jest miłość! Zawsze działałam w zwolnionym tempie, pomyślała. Czy ktoś inny czekałby do dwudziestego piątego roku życia, żeby się zakochać...? Powiedzenie „miłość rani” nabrało nagle zupełnie nowego znaczenia. Kiedy podniosła okrycie i wyciągnęła się w łóżku obok niego, była zziębnięta. Przez jedną zachwycającą chwilę czuła na swojej skórze atłasowe ciepło jego skóry, gdy przytuliła się do niego.

Była zbyt pochłonięta obrazami, napływającymi do jej mózgu, by zauważyć, że Santiago zwleka z odpowiedzią. Łatwo też było przegapić rumieniec na jego twarzy.

- Będę o tym pamiętał.

- Cóż, pamiętaj, że ja też mam zamek w swoich drzwiach - rzuciła wyzywająco. - Skorzystam z niego.

Ciemne oczy zmierzyły ją uważnie.

- Spoglądałaś ostatnio do lusterka?

Nie, jeśli mogła tego uniknąć. Nie potrafiła zapanować nad rumieńcem upokorzenia, który zabarwił jej jasną cerę, ale powstrzymała się przed poprawieniem włosów.

- Gdybym wiedziała, że tu będziesz, zmieniłabym image - odparowała nonszalancko.

- Trzeba by było czegoś więcej niż zmiany image'u.

Lily zamarła, gdy ujął ją kciukiem i palcem wskazującym pod brodę i zwrócił jej twarz ku sobie.

- Wyglądasz koszmarnie.

- Zawsze umiałeś prawić gładkie słówka - odpowiedziała, zakładając włosy za uszy niezbyt pewnym ruchem.

- Coś ty ze sobą zrobiła, do diabła? Mam nadzieję, że był tego wart.

- Może i wolno się uczyć, ale doszłam do wniosku, że żaden mężczyzna nie jest tego wart.

Wydawało się, że Santiago jej nie słucha. Wyciągnął ku niej smagłą dłoń, a wyraz roztargnienia przemknął mu po twarzy.

- Twoja skóra jest nadal gładka.

Znalazła w sobie dość siły, by się odsunąć. Na oślep przemknęła obok niego i chwiejnym krokiem ruszyła ku drzwiom. Była już przy nich, ale uderzyła ramieniem o ostrą krawędź wysokiej komody. Okrzyk bólu wyrwał się z jej ust; połowa przedmiotów stojących na wypolerowanym blacie z hałasem spadła na podłogę.

Otarła wierzchem dłoni wilgotne policzki, przykucnęła i pośpiesznie zaczęła zbierać rozsypane rzeczy. Santiago zaklął w ojczystym języku.

- Uważaj, szklanka się rozbiła. - Znalazł się obok niej. - Krwawisz.

Nie uniosła głowy i zignorowała jego uwagę.

- Powiedziałem, przestań - warknął, łapiąc jej nadgarstek. - Poplamisz wszystko krwią.

- Przepraszam. Zapłacę za szkody.

- Do diabła ze szkodami. Daj, zobaczę...

Na samą myśl o jego dotyku serce Lily przyspieszyło. Prędzej włożyłaby rękę w płomień, niż zachęciła go, by jej dotknął.

- Nic mi nie będzie, to tylko małe skaleczenie - mruknęła, nie patrząc na niego, ale świadoma jego niebezpiecznej bliskości.

- Powinnaś je oczyścić. Może w nim być szkło. - W jego głosie brzmiał gniew.

- Nie panikuj - warknęła przez zęby.

- Pokaż.

Przesunęła czubkiem języka po suchych wargach i rzuciła czujne spojrzenie spod rzęs.

- Nie ma sensu robić z tego powodu przedstawienia.

- No to go nie rób - zasugerował z kamienną twarzą.

- To tylko zadrapanie - upierała się.

Zaczęła niezgrabnie odkładać trzymane nadal rzeczy na najbliższą powierzchnię - jak się okazało - jego łóżko. Skrzywiła się, gdy zawartość portfela wysypała się na narzutę. Zaciskając zęby, próbowała nie dopuścić, by spadła na podłogę. Jej wysiłki utrudniał fakt, że jedną dłoń miała nadal przyciśniętą do piersi.

- To sugeruje coś innego.

Podążyła wzrokiem za jego palcem i zobaczyła rozszerzającą się na tle jasnego swetra czerwoną plamę.

- Do diabła! Lepiej będzie, jeśli się przebiorę.

- To niezły pomysł. Dan mdleje na widok krwi. Ale najpierw obejrzę rękę.

- Nic się nie zmieniłeś. Nadal musisz wszystko kontrolować - zarzuciła mu, próbując zetrzeć plamę krwi ze zdjęcia, które wypadło z portfela.

- Nigdy nie narzekałaś, że mam zwyczaj brać sprawy w swoje ręce.

Rumieniec zażenowania pokrył jej policzki.

- Wolałabym nie... - Głos zamarł jej w gardle, wyprostowała się, ściskając zdjęcie w palcach. - Wiedziałeś, że tu będę.

Wziął z jej palców poplamioną fotografię i wzruszył bez troski ramionami.

- Prawie cię nie poznałem.

- Poznałeś - warknęła oskarżycielskim tonem. - Wiedziałeś, że tu będę, mimo to przyjechałeś, a potem - dorzuciła z narastającym oburzeniem - zasugerowałeś, że zamierzałam znowu pójść z tobą do łóżka!

- To ty poruszyłaś temat łóżka.

Zapominając o skaleczeniu, złapała obiema dłońmi jego rękę i wydała z siebie głośny, pełen rozpaczki jęk.

- Mogliśmy tego uniknąć. Dlaczego przyjechałeś, skoro wiedziałeś, że tu jestem?

Nie odpowiedział.

- Chorowałaś?

- Nie wszyscy zwracają taką uwagę na wygląd jak ty.

- To nie jest odpowiedź.

- Nie uważam, że jestem ci winna jakieś wyjaśnienie. - Potrząsnęła głową. - Nadal nie rozumiem, co sobie myślałeś, przyjeżdżając tutaj?

- Może chciałem sprawdzić, ile skalpów dodałaś do swojego pasa od ostatniego spotkania?

- Ojej - rzuciła bez troski. - Straciłam rachubę. Ale Rachel i Dan będą się zastanawiać, gdzie jesteśmy. Powinniśmy zejść na dół.

- Może pomyśla, że ulegliśmy nagłemu pożądaniu i wylądowaliśmy w łóżku.

Wzięła głęboki oddech i potrząsnęła głową.

- Dostyc tego.

- Czego?

- Dosyć zachowywania się, jakbym była robakiem, który wypełził spod kamienia. O co ci właściwie chodzi?

Odrzucił głowę do tyłu, mięśnie na brązowej szyi zadrżały, gdy zapatrzył się w nią z pogardliwym niedowierzaniem.

- Sam fakt, że o to pytasz...

Wypuściła powietrze z płuc w długim, pełnym zniecierpliwienia westchnieniu.

- Byłam mężatką i pozwoliłam ci wierzyć, że nią nie jestem.

- Odgrywałaś rolę zrozpaczonej, bezradnej wdowy - rzucił potępiająco.

- A ty aż nazbyt chętnie wykorzystasteś moją bezradność, jeśli dobrze pamiętam.

- Sądzisz, że o tym nie wiem? Że nie wiedziałem o tym wtedy...? - Zaśmiał się gorzko. - Sądzisz, że nie czułem do siebie pogardy?

- A teraz po prostu gardzisz mną... to musi być wygodne. Och... - westchnęła ze smutkiem. - Nie powinnam cię była oszukiwać. Wiem o tym, ale to miało miejsce rok temu. Ucierpiała tylko twoja duma.

Poruszył się, kiedy to mówiła, teraz stał tak blisko, że niemal się dotykali.

- Wydaje się, że jesteś autorytetem w tej dziedzinie.

- No cóż, to był tylko seks... bardzo udany seks - dorzuciła ucziwie.

Co za bełkot, pomyślała, i zamknęła usta. Dopiero kilka sekund później jej otumaniony mózg zarejestrował wyraz gniewu na jego twarzy.

- Masz słuszność, seks był udany.

Lily zamknęła oczy i zebrała wszystkie siły, by odzyskać panowanie nad sobą. Po chwili otworzyła oczy, udało się jej nawet wzruszyć ramionami.

- Tak, dobrze się bawiliśmy, prawda?

- Taka zabawa pozostawia po sobie niesmak.

Wzdrygnęła się na tę zniewagę, ale uniosła dumnie podbródek.

- Więc jednak w czymś się zgadzamy. Teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, zejść na dół.

- W tym stanie?

- Och! - Lily spojrzała na swój sweter i skrzywiła się. - Przebiorę się. Do diabła, wszystkie moje rzeczy zostały w samochodzie.

- Nie zawracaj sobie głowy ubraniem, trzeba opatrzyć twoją rękę. Chodź.

Zignorował jej protest, położył dłonie na jej ramionach i wepchnął ją do łazienki. Było to niewielkie pomieszczenie, które wydawało się jeszcze mniejsze, gdy on się w nim znalazł.

- Dobrze, usiądź tu i daj mi popatrzeć. - Przycupnęła na skraju wanny i rzuciła niechętnie spojrzenia na jego ciemną głowę, gdy oglądał skaleczoną dłoń.

- Rozcięcie jest głębokie - stwierdził po chwili - ale nie sądzę, by trzeba było je zszywać.

Wyszarpnęła dłoń.

- Masz cholerną rację, nie trzeba.

Po ostatnich doświadczeniach długo jeszcze nie zdecydował się postawić stopy w szpitalu.

- Masz szczęście... wydaje się, że w rozcięciu nie ma odprysków szkła. Ale trzeba będzie je oczyścić i założyć opatrunek. - Odkręcił zimną wodę. - Włóż rękę pod wodę, a ja znajdę coś do dezynfekcji.

- Nie sądzę...

- A mnie naprawdę nie obchodzi, co sądzisz - uciał. - Więc choć raz w życiu zrób, co ci każą.

Wsunęła dłoń pod kran nie dlatego, że on tak kazał, lecz dlatego, że krew kapłała na marmurową posadzkę.

- Pan Czarus - mruknęła niechętnie, gdy opuścił łazienkę.

Po kilku minutach wrócił z butelką środka odkażającego, bandażem i kilkoma innymi drobiazgami.

- Skąd to się wzięło?

- Z apteczki w moim samochodzie. Powiedziałem im, że miałaś mały wypadek. Dan przyniesie twój bagaż.

Po kilku minutach skaleczenie zostało oczyszczone i starannie zabandażowane. Santiago wyglądał na zadowolonego.

- Wygodnie? Nie za ciasno?

Potrząsnęła głową.

- Dziękuję.

- Lily... Spytałaś, dlaczego przyjechałem, wiedząc... - urwał, usłyszawszy, jak Dan z hałasem stawia jej torby w sąsiednim pokoju. - Nie ma za co - dokończył, podnosząc się szybko.

Krótkie skinienie głową i znikł, pozostawiając Lily w domysłach, co zamierzał jej powiedzieć.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czy choć jedna osoba zauważyła, że poprzedniego wieczoru Lily wykręciła się bólem głowy? No cóż, przynajmniej to nie było kłamstwem. Tego ranka wczorajszy tętniący ból zmienił się w lekkie pulsowanie, wywołane napięciem nerwowym.

Z kwaśną miną spojrzała na swoje odbicie w lustrze. To było to samo odbicie, które oglądała od tygodni; jedyną różnicę stanowił fakt, że tym razem naprawdę ją zaszokowało.

Ledwo mogę się rozpoznać, pomyślała, odgarniając uparte pasemko włosów z policzka. Przynajmniej włosy sprawiały wrażenie zdrowych. Pierwotna fryzura stanowiła mgliste i odległe wspomnienie, mimo to nie wyglądała najgorzej.

Ale nie dało się powiedzieć tego o niej! Nie chodziło tylko o to, że nie robiła makijażu i że jej stroje nie zostały dobrane według koloru czy stylu. Zorientowała się, że z całego jej ciała wprost bije rezygnacja, to samo sygnalizował wyraz niebieskich oczu.

W oczach pojawiło się zdecydowanie. Wyprostowała przygarbione żałośnie plecy, podeszła do szafy i otworzyła ją. Nie bardzo miała w czym wybierać. W końcu wyciągnęła kremowe płócienne spodnie oraz czarny pulower bez rękawów z dekoltem w szpic, od którego nie odcięła jeszcze metki. Kiedy to włożyła, spodnie okazały się za szerokie na jej szczupłą sylwetkę, więc zastąpiła je pastelową spódnicą w motyle.

Przez chwilę zastanawiała się, co ma zrobić z włosami; pod wpływem impulsu odgarnęła je do tyłu i upięła na czubku głowy w kitkę. Przewięzała ją jedwabną chustką i uwolniła kilka długich kosmyków, które zwinęły się w kędziory na skroniach i karku. Dodało to jej łagodności i przyciągało uwagę do łabędziego wygięcia długiej, smukłej szyi.

- Mój Boże! - powiedziała głośno do lustra. - Mam kości policzkowe.

Zdecydowanym ruchem, rzucając tylko przelotne spojrzenia na obcą osobę w lustrze, wysypała zawartość torebki na łóżko. Grzebiąc w zbieraninie kosmetyków z dna torebki, natknęła się na bladobrzoskwiniowy błyszczący, który naniosła najpierw na usta, potem na powieki i wypukłości kości policzkowych. Zadziwiające, jak odmieniły ją te delikatne barwne smugi.

Po śniadaniu Dan i Rachel oznajmili, że zamierzają przespacerować się do wioski, żeby kupić mleko. Santiago popatrzył na pantofle na wysokich obcasach, które nosiła rozradowana blondynka, i pomyślał o ścieżce z niezliczonymi dziurami. Wątpił, żeby daleko zaszli.

- Bawcie się dobrze - powiedział, otwierając wczorajszą gazetę na stronach poświęconych finansom.

- Będziemy - obiecali jednogłośnie.

Usłyszał odgłos zatraskiwanych drzwi, po chwili otworzyły się znowu.

- Zapomniałem ciemnych okularów - odezwał się Dan, dość głośno, by usłyszała go Rachel, potem ciszej, poufnym tonem dorzucił: - Słuchaj, chłopie, naprawdę bardzo mi przykro... - Skrzywił się i znaczącym ruchem głowy wskazał na sufit. - Wczoraj była męcząca, co?

- Pomyślałem, że jest trochę przygaszona. Nie zaśmiała się ani razu przez cały wieczór.

Lubił, jak się śmiała. Doprowadzał ją do śmiechu tylko po to, by zobaczyć, jak rozjaśnia się jej twarz.

- Jesteś naprawdę wielkoduszny - stwierdził Dan i zastanowił go dziwny wyraz, który przemknął po twarzy przyjaciela.

- Idziesz czy nie? - Rachel wsunęła głowę do środka.

Dan uśmiechnął się.

- Już lecę. - Skinął porozumiewawczo głową przyjacielowi i wyszedł.

- Jeśli Lily obudzi się pod naszą nieobecność, powiedz jej, że niedługo wrócę. To wspaniale, że tak długo śpi. Wiedziała, wiejskie powietrze dobrze jej zrobi -

stwierdziła radośnie Rachel. - Założę się, że teraz cieszy się, że namówiłam ją na przyjazd.

- Twoja przyjaciółka... była chora?

Po rozważeniu różnych możliwości Santiago uznał, że tylko choroba może usprawiedliwić zmieniony wygląd Lily.

Stała zmarszczka pomiędzy ciemnymi brwiami pogłębiła się, gdy przypomniał sobie wyraz jej twarzy, kiedy go wczoraj rozpoznała. W tych szeroko otwartych niebieskich oczach kryło się dość bólu i desperacji, by zadowolić nawet najbardziej mściwego byłego kochanka.

Czyż nie był nim? Czy nie takie miał plany - zobaczyć, jak Lily cierpi? Z pewnością na to zasługiwała. Osiągnęła to, czego nie zdołała zrobić żadna kobieta: wystrychnęła go na dudka. Choć nie bez jego pomocy.

Faktem było, że widok tej ściągniętej bólem twarzy i szokujących ciemnych smug pod oczami nie sprawił mu przyjemności, nie wywołał w nim uczucia triumfu. Tylko sadystyczny drań mógłby się mścić na osobie, która wygląda, jakby przeszła przez piekło.

Na razie nic nie szło zgodnie z planem. I z pewnością nie przewidział gwałtownego pragnienia, by ją nakarmić, osłonić od zimnego wiatru i gołymi rękami zetrzeć na proch osobę odpowiedzialną za tę szokującą zmianę w tej kiedyś kwitnącej, pełnej życia kobiecie.

- Ma za sobą ciężki rok - wyjaśniła Rachel. - Jest w tej chwili dość słaba emocjonalnie.

I nie tylko emocjonalnie, pomyślał, wspominając, jak kruche ma nadgarstki. Choć nie było tego od razu widać z powodu luźnych ubrań, które nosiła, wydawało się, że jej ciało straciło kuszące krągłości.

- Bądź co bądź, wygląda milion razy lepiej niż parę tygodni temu. Muszę przyznać, że naprawdę się martwiłam...

- Milion razy lepiej? - Ta informacja wstrząsnęła nim bardziej, niż mógł to wyrazić.

Rachel sprawiała wrażenie, że mogłaby powiedzieć więcej, ale chyba w ostatniej chwili się rozmyśliła. Rzuciwszy wymuszony uśmiech przez ramię, pośpieszyła za Danem na dwór.

Santiago poczuł zapach Lily, zanim usłyszał jej ciche kroki w korytarzu. Wciągnął w płuca woń kwiatowego mydła, którego używała, i szamponu.

Weszła do kuchni, na nogach miała niepraktyczne, lecz ładne sandały. Stała w drzwiach, nieświadoma faktu, że w porannym słońcu jej spódnica jest całkowicie przezroczysta. Kiedy spostrzegła, że Santiago jest sam, niewiele brakowało, by się wycofała.

Wzięła głęboki oddech i uniosła hardo podbródek.

- Dzień dobry.

Spojrzał na nią, potem opuścił wzrok i nadal przeglądał gazetę. Weszła do środka. Santiago nie próbował przesunąć nóg, które zagradzały jej drogę, więc po prostu przeszła nad nimi.

Usiadła na krześle naprzeciwko.

- Gdzie Dan i Rachel? - Nie było odpowiedzi. - Nie sądzisz, że to niemądre? Oczekuję zwykłej grzeczności. Czy to zbyt duże wymaganie?

Zaszeleściła odkładana gazeta. Bardzo powoli podniósł wzrok i utkwiał go w twarzy Lily.

- Szczerze mówiąc, tak. - Chociaż mięśnie brązowej szyi zadrgały, gdy napotkał pełne oburzenia spojrzenie błękitnych oczu, nie zmienił wyrazu twarzy.

- Doprawdy? - wykrztusiła.

- A co chciałabyś usłyszeć?

- Nie chcę od ciebie niczego.

Chyba tak samo jak ona nie wierzył w to zapewnienie.

- Czyżby zirykowało cię - zasugerował - że nie zauważyłem, ile wysiłku włożyłaś dziś w swój wygląd? - Ciemne oczy przesunęły się powoli, z bezczelną uwagą po jej szczupłej sylwetce. - Zauważyłem.

- Nie myśl tylko, że zrobiłam to dla ciebie. - Potrząsnęła gwałtownie głową i poczuła, jak kitka uderza ją w policzek. - Bo nie zrobiłam.

- Więc to Dan jest tym szczęściarzem. Może powinienem uprzedzić twoją przyjaciółkę.

- Dan nie jest w moim typie, ale oczywiście - wygięła wargi w nieszczerym uśmiechu - odbiłabym go bez namysłu mojej najlepszej przyjaciółce.

- Więc jaki jest twój typ?

- Mam beznadziejny gust, jeśli chodzi o mężczyzn - stwierdziła.

- Czy to jeden z tych... mężczyzn jest odpowiedzialny za twój stan?

- Stan...? - Odruchowo przycisnęła dłoń do brzucha. - Nie jestem w ciąży, jeśli to sugerujesz.

Uniósł brwi. Na jego patrycjuszowskiej twarzy pojawił się wyraz pogardy.

- Nie sugeruję. Nie można powiedzieć, byś wyglądała kwitnąco, prawda?

Zdecydowana nie okazać, że ta lekceważąca uwaga odebrała jej pewność siebie, zaśmiała się bez troski.

- Przykro mi, że nie podobają ci się moje kości policzkowe, ale mnie bardziej obchodzi fakt, że teraz wyglądam ładnie w ubraniu. - Spuściła wzrok i prowokacyjnie wygładziła spódnicę na biodrach.

- Zawsze wyglądałaś ładnie w ubraniu - odpowiedział.

Przesunęła wzrokiem po jego twarzy, szukając ironii. Nie znalazła.

- Chociaż o wiele lepiej wyglądałaś bez nich.

- Zachowujesz się jak dziecko. - To pospiesznie rzucone oskarżenie wywołało błysk gniewu w jego głęboko osadzonych oczach. - Przepraszam - wycedziła. - Na chwilę zapomniałam, że rozmawiam z Santiagiem Moraisem. Najwyraźniej ty nie

możesz zachowywać się dziecinnie. Jesteś błyskotliwy, utalentowany i niezdolny do popełnienia błędu. Czy taka cholerna doskonałość nigdy cię nie męczy?

Był naprawdę doskonały w łóżku. Ta nieproszona myśl przebiła się przez jej gniew i sprawiła, że poczuła się nieprzyjemnie bezbronna.

- O czym mówisz, do diabła?
- Zapomnij o tym. I tak byś nie zrozumiał.

Kłopot w tym, pomyślała, że Santiago należy do tych rzadko spotykanych ludzi, którzy nie wiedzą, co to przegrana.

- Rozumiem, kiedy ktoś mnie oszukuje...
- Nie próbuję... - Wzruszyła ramionami. - Jaki to ma sens?

Nadal między nimi iskrzyło, ale nic, co mu powie, nie ma znaczenia. Zbyt wiele się wydarzyło.

Rzucił z ukosa przenikliwe spojrzenie na jej profil.

- Czy to było pytanie?

Uniosła wzrok i wyprostowała przygarbione ramiona.

- Nie martw się. Wyjadę pod pierwszym lepszym pretekstem.
- Chciałaś powiedzieć, że skłamię. Dlaczego mnie to nie dziwi?
- Słuchaj, myślisz, że mnie podoba się to bardziej niż tobie? - spytała,

przesuwając z rozdrażnieniem dłoń po czole. Nie była pewna, ile jeszcze zdoła znieść.

- Jak rozumiem, od pewnego czasu jesteś wolna?

Zesztywniała, na jej twarzy pojawił się wyraz nieufności.

- Jestem rozwiedziona, ale skąd...?

Przerwał jej ostrym tonem:

- Chociaż status mężatki nie bardzo cię krępował, prawda?

W nieświadomym geście rezygnacji uniosła ku niemu dłoń.

- Co mam na to odpowiedzieć?

Twarz mu znieruchomiała, przycisnął palcem miejsce na skroni, gdzie mógł wyczuć pulsowanie krwi.

- Samotne życie ci nie służy - warknął.

- No cóż, mnie się ono podoba - skłamała.

Zmierzył krytycznie jej szczupłą sylwetkę.

- Wyglądasz, jakbyś od kilku tygodni nie zjadła porządnego posiłku. I nie wciskaj mi tych bzdur o nowym image'u. A poza tym twoja przyjaciółka wspomniała, że miałaś jakieś kłopoty.

Wzruszyła ramionami, zachowując kamienną twarz. Przeszedł się po pokoju.

- Przypuszczam, że chodziło o mężczyznę...?

Spojrzała na jego szerokie plecy i na jej ustach pojawił się gorzki uśmiech, którego nie mógł zobaczyć.

- Przypuszczam, że mógłbyś to tak określić - stwierdziła ironicznie. - Dziwi mnie, że Rachel nie zdradziła ci wszystkich szczegółów, gdy omawialiście moje prywatne sprawy.

Kiedy następnym razem znajdzie się sam na sam z Rachel, ostrzeże ją, by nie wspominała Santiagowi o dziecku, jeśli chce zachować swoje markowe buty.

- To Rachel powiedziała ci o moim rozwodzie?

- Dan. Mówił, że mąż cię porzucił. To nie tajemnica, prawda?

- Nie, to nie jest tajemnica. - Westchnęła z irytacją. - Musisz być taki niemiły?

- Chcesz, żebyśmy zachowywali się jak starzy przyjaciele? Świetnie. -

Ruchliwe wargi wygięły się w uśmiechu. - Nadróbmy zaległości... Wiem o rozwodzie i, jak rozumiem, przechodzisz załamanie z powodu jakiegoś mężczyzny. Zdarzyło się jeszcze coś interesującego?

Spodziewałam się twojego dziecka i straciłam je... Czy to wystarczająco interesujące?

Oddychając ciężko, przełknęła odpowiedź, którą miała na końcu języka. Przyciskała dłoń do piersi, dopóki nie upewniła się, że jest w stanie mówić.

- Jesteś nieczułym draniem - oznajmiła spokojnie. - I nie ma potrzeby opowiadania mi, co robiłeś. Twoje życie jest nieźle udokumentowane.

Plotkarskie kolumny były pełne wzmianek o jego ostatnim romansie.

- Pochlebiam ci, że tak cię to interesuje.

- Wcale nie! Nic, co robisz, mnie nie interesuje! - zaprzeczyła gniewnie.

Uniósł ciemną brew.

- Naprawdę? Bo ja muszę przyznać się do pewnej ciekawości. Mąż cię porzucił. Popełniłaś o jedną zdradę za dużo?

Wzięła głęboki oddech i z wysiłkiem rozplotła dłonie.

- Jedna zdrada to już za dużo - syknęła.

- Chcesz powiedzieć, że byłem jedyny? - Jego kpiący śmiech dotknął ją do żywego. - Czuję się wyróżniony - rzucił zjadliwie.

- Wychodzę. Chyba zwariowałam, że znosiłam to tak długo.

- Wychodzisz...? Jesteś pewna, że twoja zatroskana przyjaciółka ruszy za tobą...?

- Nie powiedziałaś jej chyba o nas?

- A miałem to zrobić? - Zmrużył oczy i powoli potrząsnął głową. - Jak mało mnie znasz.

- Żałuję, że w ogóle cię poznałam! - krzyknęła w odpowiedzi. Dorzuciła jeszcze dziecinnie: - Chciałabym nigdy cię nie spotkać! - i wybiegła z pokoju.

Ale czy naprawdę żałowała? Gdyby miała czarodziejską różdżkę, czy usunęłaby ten krótki epizod ze swego życia, jak gdyby nigdy się nie zdarzył? Czy nawet po tych wszystkich koszmarach i cierpieniach ostatniego roku wyrzekłaby się niesamowitego doświadczenia, jakim było zakochanie się?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co ty wyprawiasz, Lily?

Upuściła stertę drewna, którą dźwigała, i obejrzała się z miną winowajcy.

- Zobacz, co przez ciebie zrobiłam - burknęła, przesuwając usmoloną dłonią po twarzy i zostawiając smugę kurzu na policzku.

Rachel wsparła dłonie na szczupłych biodrach.

- Zostaw to natychmiast! Nie mogę na chwilę spuścić cię z oczu.

- Lekarz zalecił mi lekki wysiłek. Poza tym lubię to robić.

Dobłą stroną ciężkiej fizycznej pracy było to, że człowiek za bardzo się męczy, by myśleć. Przynajmniej w teorii. Po ułożeniu drewna Lily zamierzała zabrać się do koszenia trawnika.

- Wydaje mi się, że lekarz miał na myśli spokojny spacer.

- Więc czemu tego nie powiedział?

- Jak sądzę, przypuszczał, że mówi do osoby rozsądnej - odpowiedziała bojowo Rachel, potem zwróciła się do wysokiego Hiszpana, stojącego w drzwiach. Przybrała oskarżycielski wyraz twarzy: - Nie stój tak, pozbieraj drewno! - Odwróciła się znowu do Lily. - Można by pomyśleć, że chciałaś zrobić sobie krzywdę.

Lily nawet nie usłyszała tego gniewnego komentarza. Wbiła spojrzenie w milczącego, wysokiego mężczyznę, który nie zareagował na ostre polecenie Rachel. Jak długo tu stał i co usłyszał?

Wyprostowała ramiona.

- Nie rób zamieszania, Rachel. - Słyszając ton jej głosu, przyjaciółka uniosła brwi. - Przepraszam, nie chciałam krzyczeć, ale od ostatniej nocy boli mnie ząb - skłamała, żeby wytłumaczyć swój zły nastrój.

- Masz idealne zęby - zaprotestowała Rachel, która wydała prawdziwą fortunę, aby osiągnąć zbliżony rezultat.

- Jak widać, nie.

Rachel przyjrzała się jej twarzy.

- Wyglądasz jakoś dziwnie. Jak mogłaś być tak niemądra - gderła. Położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. - Usiądź.

- Na litość boską, drewno nie było ciężkie, a ja nie jestem inwalidką. Minęło już sześć miesięcy. - Ledwo te słowa spłynęły z jej ust, zorientowała się, że popełniła błąd.

Santiago, który dotąd stał w milczeniu, zadał akurat to pytanie, którego nie powinien zadać.

- Sześć miesięcy od czego?

- Od niczego.

- Od kiedy straciła dziecko.

Te dwa sprzeczne twierdzenia zabrzmiały jednocześnie.

Zapadło krótkie, pełne napięcia milczenie. W końcu Santiago odezwał się o wiele mniej pewnym głosem.

- Dziecko...? - Utkwił wzrok w jej brzuchu. - Byłaś w ciąży...

Z przerażeniem poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

Zasłoniła twarz dłonią i odwróciła się; zaczęła biec, zanim jeszcze dotarła do schodów. Nie zatrzymała się, dopóki nie znalazła się w małej sypialni na poddaszu.

Rachel skrzywiła się, gdy głośnie trzaśnięcie drzwi na górze sprawiło, że filiżanki na toalecie zabrzęczały. Czowała, że musi wyjaśnić dziwne zachowanie przyjaciółki temu wysokiemu, wytwornemu Hiszpanowi.

- To zbyt świeże przeżycie. Nie lubi o tym mówić. - Zniżyła głos do poufnego szeptu i kontynuowała:

- Była w szóstym miesiącu ciąży, gdy okazało się, że nie słychać bicia serca dziecka.

- Dziecko nie żyło? - zapytał spokojnie i powoli, ale w myślach dokonywał gorączkowych obliczeń. Straciła dziecko w szóstym miesiącu ciąży, sześć miesięcy temu... To mogło być jego dziecko.

- Co gorsza, musiała je urodzić, wiedząc, że...

Rachel westchnęła i potrząsnęła głową, przyglądając się Santiagowi, który zaczął mechanicznie podnosić rozrzucone drwa i układać je w koszu przy drzwiach.

- Serce boli na samą myśl o tym - powiedziała. - A potem, jakby tego było mało, coś poszło nie tak po porodzie i musieli szybko przewieźć ją na salę operacyjną.

Upłynęło całe trzydzieści sekund, zanim Santiago się wyprostował.

- Miała operację? - Jakby od niechcienia strzepnął kawałek bawełny ze spodni.

- Najwyraźniej to była kwestia minut.

Wyraz jego twarzy zaskoczył Rachel.

- Więc dlatego tak bardzo schudła... - Zwrócił się oskarżycielsko do osłupiałej kobiety. - Co robiła jej rodzina i przyjaciele, podczas gdy ona prawie przeniosła się na tamten świat?

- Cóż, od śmierci babki w zeszłym roku nie ma już rodziny, a ja i parę innych osób próbowaliśmy pomóc, ale Lily jest bardzo dumna...

- Jest bardzo uparta.

Rachel mogła tylko to potwierdzić.

- I mnie to mówisz. Żałuję tylko, że nie było mnie wtedy w kraju.

Mogłoby ją zastanowić, jakim cudem nagle wiedział tyle o Lily, gdyby nie zamknął oczu i nie wykrzyknął cicho:

- *Madre di Dios!* Była całkiem sama...? - Spodziewała się jego dziecka i niemal to ją zabiło, a gdzie on był, gdy leżała w szpitalu, walcząc o życie?

- Dobrze się czujesz?

Nie otrzymała odpowiedzi. Prawdę mówiąc, Santiago nie dał po sobie znać, że w ogóle ją słyszy; nie mówiąc ani słowa, odszedł spod drzwi, przeciął ogrodową ścieżkę i skręcił w uliczkę.

- O co tu chodzi? - zastanawiała się. - Hiszpanie są nieobliczalni - pomyślała, porównując zmienne zachowanie tego mężczyzny z bardziej przewidywalnym postępowaniem Dana. Oczywiście, Dan nie miał takich oczu ani takiego uśmiechu, przyznała, no, ale nie można mieć wszystkiego.

Zaczynała podejrzewać, że szczegóły gehenny Lily obudziły w przyjacielu Dana wspomnienia osobistej tragedii. Mając nadzieję, że tak nie jest, odszukała Dana, by sprawdzić, czy nie mógłby rzucić jakiegoś światła na tę sytuację.

Okazało się, że Dan siedzi w samochodzie i słucha wyników krykieta. Siadła obok niego i zaczęła opowiadać, co się wydarzyło, ale mniej więcej w połowie urwała, a na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Powiedział, że schudła. Jakim cudem o tym wie?

Dan był zdziwiony, ale nie z tego samego powodu, co jego ukochana.

- Schudła? Przecież ona jest gruba. Rachel szturchnęła go łokciem w żebra.

- Nie jest gruba. Wygląda tak przez swoje ubrania, głuptasie. Santiago musiał ją znać wcześniej.

Dan zrobił sceptyczną minę.

- Gdyby ją znał, powiedziałby mi.

- Tak przypuszczam - zgodziła się. - Chyba że...

- Że co?

- Dan, myślę, że on jest tym hiszpańskim kelnerem Lily!

Uznał, że jego ukochana straciła rozum.

Nie mając pojęcia o ich domysłach, Lily leżała na łóżku, przysłoniwszy ramieniem zamknięte oczy. Gdyby zastanawiała się przez cały dzień, nie mogłaby znaleźć lepszego sposobu na obudzenie jego podejrzeń.

Straciła dziecko, które było dla niej wszystkim. Nie spodziewała się, by Santiago podzielił jej żal, ale nie chciała, by ojciec jej dziecka wyrażał obowiązkowe współczucie, jednocześnie cały czas myśląc, że ledwo uniknął katastrofy.

Wyczerpana emocjonalnie musiała zdrzemnąć się, bo następną rzeczą, która zapamiętała, było walenie do drzwi. Leżała przez chwilę spokojnie, wpatrując się w sufit i zastanawiając, dlaczego czuje taki ucisk w dołku.

Potem wróciła jej pamięć.

- O Boże! - jęknęła, zakrywając twarz poduszką.

Znowu rozległo się pukanie, poruszyła się klamka. Rzuciła poduszkę na podłogę, usiadła i przetarła oczy.

- Rachel, ja śpię. Idź sobie.

Drzwi się otworzyły.

- To nie Rachel.

Przez chwilę wpatrywała się w wysoką ciemną sylwetkę w drzwiach, potem otrząsnęła się z paraliżu.

Z największą godnością, na jaką potrafiła zdobyć się w tej sytuacji, zamknęła usta i opuściła nogi na podłogę.

- Widzę. - Zmierzyła intruza czujnym, nieprzyjaznym spojrzeniem. - Obiad już gotowy? - Na samo wspomnienie jedzenia zbuntował się jej żołądek.

Zmarszczka między jego brwiami pogłębiła się; spojrzął na Lily jak na wariatkę.

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Szkoda, zgłodniałam trochę - rzuciła bez troski.

- Więc czego...?

Nie odpowiedział, patrzył tylko na nią przeszywającym wzrokiem, którym torpedował jej próby udawania, że wszystko jest w porządku.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

Był czas, kiedy potraktowałaby to pytanie dosłownie: zrobiłaby dla niego wszystko.

- Możesz mi powiedzieć, czy spodziewałaś się mojego dziecka?

Zrezygnowała z udawania spokoju, zaczerpnęła powietrza, zerwała się na równe nogi i wyciągnęła rękę, jakby chciała wciągnąć go do sypialni.

- Na litość boską! Ścisz głos i zamknij te drzwi!

- Czekam.

- Prosiłam, byś zamknął drzwi, nie rozkazywałam, jeśli twoja duma prawdziwego macho łatwiej to zniesie. A teraz proszę, zamknij te drzwi, zanim ktoś cię usłyszy - powtórzyła błagalnie.

Zrobił, o co prosiła, co miało swoje złe strony, gdyż przebywanie z nim w małym pomieszczeniu było trudne do zniesienia.

- A teraz udzielisz mi odpowiedzi?

- Czy Dan i Rachel są na dole? - spytała przyciszonym głosem.

Wzruszył ramionami.

- Bałam się, że cię usłyszą.

- Przeszkadza ci, że twoi przyjaciele mogliby dowiedzieć się, że byliśmy kochankami?

- Tak, przeszkadza mi - warknęła.

- Prawda ci przeszkadza.

- Nie lubię rozgłaszać swoich błędów - rzuciła z naciskiem, w odpowiedzi na jego ironiczne stwierdzenie. - I to ty zachowywałeś się, jak gdybyśmy nigdy się nie spotkali, kiedy tu przyjechałam.

Usłyszała nutkę niezadowolenia w swoim głosie i niewiele brakowało, a jęknęłaby głośno.

- Brałem z ciebie przykład.

- Cóż, to chyba zdarzyło się po raz pierwszy.

Uśmiechnął się, ale ten groźny uśmiech nie znalazł odbicia w jego oczach.

- A co to ma znaczyć?

- To, że nigdy nie brałaś z nikogo przykładu, a już z pewnością nie ze mnie. Jesteś despotyczny, arogancki i nigdy nie przychodzi ci do głowy, że ludzie mogą nie zrobić tego, czego sobie życzysz. Jeśli pragniesz długiego związku, lepiej zacznij więcej dawać, a mniej brać! - zakończyła z goryczą, resztką tchu.

- Miałem wrażenie, że wziąłem tylko to, co ofiarowałaś mi z wielką ochotą.

A ja dawałam i dawałam... Uniosła brodę, ale nie potrafiła zapanować nad rumieńcem, który zabarwił jej jasną cerę, gdy ich oczy się spotkały.

Ostatni wybuch emocjonalny dał się jej we znaki; nieoczekiwanie nogi ugięły się pod nią. Na szczęście obok znajdowało się łóżko, na które mogła opaść...

- Chciałam się trochę zabawić.

- Byłam dla ciebie chwilową rozrywką?

- A czym więcej?

Jeśli wcześniej Santiago był zły, teraz wpadł we wściekłość. Serce podeszło jej do gardła, gdy obserwowała jego zmagania z oburzeniem.

- Jestem zdumiony, że byłaś gotowa przespać się z takim aroganckim, samolubnym, agresywnym draniem.

Przez długie rzęsy Santiaga przebijał gniewny błysk oczu; miał na nią dziwny, hipnotyzujący wpływ.

- Nie znałam cię, gdy szłam z tobą do łóżka, a w łóżku nie jesteś samolubny.

Usłyszała jego urwane westchnienie i zamarła, bo w miejsce wrogości pokój wypełniło równie ulotne, lecz znacznie bardziej niebezpieczne uczucie - napięcie seksualne.

- Ty też nie - rzucił.

- Tak jak już mówiłam, to był błąd. Nie jestem z niego dumna.

W jego oczach pojawił się mroczny i niebezpieczny blask; twarz mu stężała.

- A czy ten „błąd” obejmuje także zajście w ciążę?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Głos zamarł jej w krtani, zdołała tylko spojrzeć na Santiaga.

- To nie jest trudne pytanie, dlaczego masz problemy z odpowiedzią?

Nie spodziewała się, że będzie musiała kiedyś na nie odpowiedzieć. Nie sądziła, że zobaczy jeszcze Santiaga. Kłamstwo było najprostszym i najkorzystniejszym rozwiązaniem. Otworzyła usta, żeby skłamać, ale, o dziwo, nie padły z nich upragnione słowa.

- No więc...? - warknął Santiago, najwyraźniej z trudem opanowując gniew. Zacisnęła buntowniczo usta.

- Co „no więc”?

- Wiem, jak lubisz różne gierki, Lily - powiedział. Z ponurym i twardym wyrazem twarzy dorzucił cicho: - Ale uwierz mi, teraz nie pora na nie.

Nie była to również pora na snucie seksualnych fantazji, ale i tak im ulegała. Powstrzymała z trudem wybuch histerycznego śmiechu.

- Nie bawię się w żadne gierki. I chciałabym, żebyś opuścił moją sypialnię. - Ostatnie zdanie dorzuciła, nie spodziewając się, że on usłucha.

I nie zrobił tego.

- A ja chciałbym wiedzieć, czy to było moje dziecko.

Wzięła głęboki oddech i rzuciła pytające spojrzenie na jego smagłą twarz.

- Dlaczego chcesz to wiedzieć?

Zacisnął zęby i spojrzał na nią z gniewnym niedowierzaniem.

- Dlaczego? Pytasz poważnie?

Blade policzki Lily zaczął pokrywać rumieniec.

- Moim zdaniem to całkiem rozsądne pytanie.

- Co ty wiesz o rozsądku! - wykrzyknął głośno.

- Może trochę ciszej?

- Nie wiesz, co to prawda! Ty... - Z widocznym wysiłkiem zapanował nad sobą i dorzucił: - Ostrzegam cię...

- Ostrzegasz mnie?

Był czas, kiedy go potrzebowała i pragnęła, a jego przy niej nie było. Nie, zjawiał się teraz, kiedy miała właśnie odbudować swoje życie... Typowe.

- Do cholery, jakie masz prawo mnie ostrzegać? - zapytała. - Łączył nas tylko seks. To już przeszłość. - Uśmiechnęła się i odważnie zignorowała niskie, pełne niedowierzania warknięcie, które wyrwało się mu z gardła. - Pomyśl o tym - doradziła. - Jakie to ma teraz znaczenie? Dziecka już... nie ma.

Wzdrygnął się na te słowa, ale twarz mu nie złagodniała.

- Czy to było moje dziecko? Odpowiedz tylko „tak” lub „nie”. Czy to takie trudne?

Dlaczego nie mogła po prostu powiedzieć: Tak, oczekiwałam twojego dziecka?

- Wiesz, że używaliśmy... że byliśmy... ostrożni.

- Ostrożność nie zawsze wystarcza - stwierdził bez ogródek. - Jediną pewną formą antykoncepcji jest celibat.

Ten komentarz nasunął jej na myśl wszystkie kobiety, które uległy jego fatalnemu urokowi od ich rozstania.

- To raczej nie jest w twoim stylu, co?

Wykrzywił usta.

- A w twoim...?

Lily poczerwieniała i, zdesperowana, odparowała obronnym tonem:

- To był tylko seks.

Obrzucił spojrzeniem jej zarumienioną twarz, w ciemnych oczach rozblęśla pogarda.

- A ja myślałem, że to było spotkanie bratnich dusz. Wyobraź sobie, jaki wstrząs przeżyłem. Po raz ostatni pytam: byłaś ze mną w ciąży?

- Nie lubię, kiedy stawia mi się ultimatum.
- A ja nie lubię, gdy się mnie okłamuje.
- Nie okłamałam cię.

W odpowiedzi na jej protest uniósł brew. Zarumieniła się. Opuściła ramiona i skinęła lekko głową.

- Myślę, że to było twoje dziecko.
- Myślisz...?

Prawie go nie słyszała, wracały gwałtownie wspomnienia i przez chwilę czuła w swych ramionach maleńkie ciało. Miała wrażenie, że ból i poczucie straty oraz wrażenie krańcowej beznadziei całkowicie ją pochłona. Ledwie zauważyła, że Santiago kładzie jej ręce na ramionach i zmusza, by usiadła. Potem przykucnął, tak że jego smagła twarz znalazła się niemal na jednym poziomie z jej twarzą.

- Weź kilka głębokich oddechów - rozkazał.

Przebijająca przez szorstkie polecenie troska sprawiła, że spojrzała na niego.

- Nie bądź dla mnie miły - poprosiła.

Pomyślała, że to nie powinno być dla niego trudne.

Chociaż nie można powiedzieć, że nie miał powodów, by być dla niej niemiły. Próbowала mu wtedy wyjaśnić, że nie zamierzała go oszukiwać, że po prostu tak się złożyło, ale nie chciał słuchać jej tłumaczeń. Wtedy z kolei ona wpadła w gniew.

- Daj spokój, Santiago. Chcesz mi wmówić, że nigdy nie okłamałeś kobiety, aby zaciągnąć ją do łóżka?

Celowo prowokowała go lekkim, pogardliwym śmiechem, kiedy oskarżył ją o kłamstwo. Przez ułamek sekundy sądziła, że ją udusi. Potem on też się roześmiał; ten szorstki śmiech sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Nie musiałaś kłamać, żeby zaciągnąć mnie do łóżka, *querida*.

Nie mogła pozostawić bez komentarza takiej bezwstydney hipokryzji.

- Sądziłam, że nie sypiasz z mężatkami.
- Bo nie sypiam - odwarknął. - Dla ciebie zrobiłbym wyjątek.

- Bo nie można mi się oprzeć? - odparowała z gryzącą ironią.

W nieprzeniknionych oczach mignął płomień, który sprawił, że poczuła skurecz żołądka.

- Tak.

Zaczerpnęła tchu, czując, że żar rozpala jej ciało.

- Santiago...? - W jej gardłowym głosie pojawiła się błagalna nuta, na wspomnienie której ogarniał ją później wstyd. Wyciągnęła do niego rękę.

Po fakcie zrozumiała, że była to jedna z tych rozstajnych dróg w życiu, o których znaczeniu człowiek dowiaduje się dopiero później. Gdyby ujął jej dłoń - a była pewna, że niewiele brakowało, by tak postąpił - sprawy mogłyby ułożyć się inaczej.

Ale tego nie zrobił.

- Dołożę starań, żeby nie być zbyt miłym - obiecał.

Z cichym okrzykiem odwróciła głowę.

- Nie! - Złapał ją za brodę. - Nie odwracaj się - powiedział, przekręcając ku sobie jej twarz.

Miała wrażenie, że serce jej pęknie.

- Sądzę, że twoje starania będą aż nadto wystarczające.

Uśmiechnął się krzywo.

- Więc teraz jestem brutalem i potworem, tak?

Potrząsnęła głową.

- Nie - wyznała. - Ale potrafisz ranić słowami, kiedy jesteś zły.

A kiedy odkrył, że go okłamała, że nadal jest mężatką, był bardzo zły.

- To prawda.

Gniewne wyznanie zaskoczyło ją.

- Masz dziwną zdolność wyzwiania skrajnych cech w mojej osobowości. Czy to gniewu... - skierował spojrzenie na miękka linię jej ust - ...czy to namiętności...

Złapała oddech i cofnęła się gwałtownie, gdy musnął kciukiem jej dolną wargę.

Głębokie westchnienie wstrząsnęło jej ciałem, przymknęła oczy i pochyliła się ku niemu, jakby przyciągana niewidzialną nicią.

Żadne z nich nie odezwało się, gdy tuliła głowę do jego piersi. Gdy w końcu podniosła głowę, cofnęła się o krok i odgarnęła kosmyki włosów z twarzy. Ode-
tchnęła głęboko.

- No dobrze, co chcesz wiedzieć? - spytała, spoglądając w jego ponure oczy.

- Kiedy ty... kiedy...?

Bez trudu zrozumiała.

- Byłam w szóstym miesiącu ciąży - zaczęła cicho.

- W szóstym miesiącu. - Mięśnie na jego szyi zadrgały, gdy przełknął gwałtownie ślinę. - Dzieci czasem mogą przeżyć, jeśli urodzą się w tym czasie. Czy to prawda?

Przytaknęła.

- Ale moje dziecko już nie żyło.

Przypomniała sobie okropną chwilę, gdy młoda kobieta, przeprowadzająca badanie ultrasonograficzne, rzuciła jej szeroki, profesjonalny uśmiech, przeprosiła ją i powiedziała, że musi pójść po doktora.

Profesjonalny uśmiech nie oszukał Lily; wiedziała, że dzieje się coś złego. Lekarz o miłych, zmęczonych oczach trzymał ją za rękę, kiedy wyjawiał jej prawdę.

- Jest pan pewien... całkiem pewien?

- Tak, choć, oczywiście, przeprowadzimy dodatkowe badania. Chce pani skontaktować się z mężem...?

Potrząsnęła głową.

- Nie, on nie jest... Nie ma go tutaj.

- Czy chciałaby pani, żebym kogoś powiadomił?

- Nie, dziękuję.

- Nasze dziecko.

Nadal osaczona koszmarowymi wspomnieniami Lily podniosła wzrok na twarz Santiaga. Potrząsnęła głową.

- Przepraszam...?

- Nasze dziecko. Dziecko, którego się spodziewałaś, było naszym dzieckiem, a tobie nie przyszło do głowy, żeby mi o tym powiedzieć?

- Przypuszczam, że inne sprawy zajmowały wtedy moje myśli. - Twarz Lily, przed chwilą białą jak śnieg, pokrył rumieniec złości. - Nie było żadnego spisku, by ukryć przed tobą prawdę.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- No cóż, możesz wierzyć lub nie, ale to prawda. Czekałam na odpowiednią chwilę.

Nawet w uszach Lily zabrzmiało to mało przekonująco.

- Tak trudno było podnieść słuchawkę i zadzwonić do mnie?

- A ty byś mi uwierzył? - rzuciła wyzywająco. Pomimo swej buńczucznej postawy była wstrząśnięta głębią jego odczuć. - Musiałam przemyśleć, jak postąpić, jeśli zechcesz pójść do sądu i zażądać badań DNA.

- Do sądu?

- Czy nie tak to wygląda, kiedy sławny tatuś wypiera się ojcostwa?

Wykrzywił usta z niesmakiem.

- Nie jestem sławny.

- Robisz różne rzeczy, a ludzie o tym piszą. Masz więcej pieniędzy niż jeden człowiek może wydać przez całe życie. Szczerze mówiąc - dorzuciła oskarżycielsko

- nawet nie wiem, ile masz...

Nie raczył odpowiedzieć na to gniewne oskarżenie, ale rzucił napiętym, opanowanym tonem:

- Nie szukam rozgłosu i chronię swoją prywatność.

- Nie najlepiej ją chroniłś, kiedy zabrałś prawie rozebraną Susie Sebastian na rozdanie nagród muzycznych...

- Możemy odłożyć na chwilę definiowanie, co to jest sława? Mówiliśmy o tym, że nie poinformowałaś mnie o dziecku. Dlaczego zakładałaś, że mogę wyprzeć się ojcostwa?

Odchyliła głowę, by spojrzeć w jego gniewne oczy, i wzruszyła ramionami.

- No cóż, sam przyznaj, że to śmieszne. Czy w tej sytuacji mógłbyś z entuzjazmem przyjąć perspektywę zostania ojcem?

- Spójrz na mnie. Czy ja się śmieję?

Lily spojrzała na szczupłą, smagłą twarz Santiaga. Poczowała pierwszy przeblýsk niepewności.

- Oparłaś swoje postępowanie na przekonaniu, że nie chciałbym brać pełnego i aktywnego udziału w życiu mojego dziecka. To dość ryzykowne założenie, nie sądzisz?

- Więc... mówisz, że byś mi się oświadczył?

- To byłoby dość trudne, bo już miałaś męża, prawda?

Była zbyt zaskoczona, aby zareagować, gdy bez ostrzeżenia chwycił ją za lewą rękę. Obserwowała tylko, jak zerka na jej palec wskazujący, a potem ogląda wewnętrzną stronę dłoni.

- Nie nosisz obrączki i pierścionków.

- Oddałam je na cele dobroczynne. - Wyszarpnęła dłoń. - Gordon był wściekły - stwierdziła z zadumą. - I prawdopodobnie miał rację. Nie stać mnie było na taki gest.

- Gdybym tam był i zajął się tobą, może nasze dziecko by żyło. - Odetchnął ciężko, opadł na łóżko obok niej i oparł głowę na rękach.

Lily zamarła. Pomimo nieustannych zapewnień lekarza, że to, co się stało, stałoby się niezależnie od jej postępowania, nie potrafiła pozbyć się całkowicie poczucia winy, które prześladowało ją po poronieniu.

- Mówisz, że to moja wina...? - Głos jej się załamał, gdy dorzuciła z gorzkim śmiechem: - Pewnie uważasz, że byłabym okropną matką.

- Przynajmniej miałaś szansę, by spróbować. - Uśmiechnął się krzywo w odpowiedzi na jej pełne niezrozumienia spojrzenie. - Ja nie miałem możliwości poznania mojego syna, a co dopiero bycia dla niego ojcem. Kiedyś mógłbym minąć go na ulicy i nie wiedzieć o tym. - Znowu spojrzał na nią oskarżycielsko. - Odebrałaś mi mojego syna.

Jej twarz nagle się skurczyła.

- Nam obojgu go odebrano.

Powstrzymując szloch, nad którym nie zdołała zapanować, zakryła twarz rękami i odwróciła się.

Przez chwilę Santiago obserwował zrozpaczoną Lily, potem przyciągnął ją gwałtownie do siebie i przytulił.

- Przepraszam. To musiało być dla ciebie straszne przeżycie, ale ja w jednej godzinie dowiedziałem się, że miałem dziecko, i je straciłem.

Oderwała od jego piersi zalaną łzami twarz.

- Mogłabym powiedzieć, że czas leczy rany, ale nie jestem pewna, czy to prawda.

- Masz za sobą koszmary okres, prawda? Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała, ale muszę się czegoś dowiedzieć.

- Więc pytaj.

- Zamierzałaś udawać, że to dziecko twojego męża?

Lily zeszywniała. Trzęsąc się z gniewu, podniosła na niego załzawione oczy.

- Jesteś najpodlejszym człowiekiem, jakiego znam!

Poderwała się z łóżka i odsunęła od niego.

- Nie wiem, dlaczego jesteś tak oburzona. Nie byłabyś pierwszą kobietą, która tak postąpiła, a zważywszy na okoliczności, było to całkiem usprawiedliwione pytanie.

- Jakie okoliczności?

- Na własnej skórze przekonałem się, że kłamstwo jest twoją drugą naturą... I nawet gdybyś nie spała z nim w odpowiednim okresie, mogłabyś unikać zbyt dokładnego określania dat.

- Do twojej informacji: kiedy Gordon porzucił mnie, nie wiedziałam nawet, że jestem w ciąży.

- A kiedy dowiedziałas się o dziecku, to twoją pierwszą myślą było, że należy poinformować jego ojca.

- Łatwo ci teraz odgrywać skrzywdzonego i urażonego... gdy dziecka już nie ma. - Zamrugła, gdyż gorące łzy napłynęły jej do oczu. - W gruncie rzeczy dla ciebie sprawy ułożyły się nieźle, prawda? Nie ma już dziecka.

- Myślisz, że to mnie uszczęśliwia?!

- Tak czy owak, nie mogłam udawać, że to dziecko Gordona. My już nawet... - Urwała i zaczerwieniła się.

- Wy już... co? - Uniósł brwi.

Lily walczyła o zachowanie pozorów spokoju, chociaż w środku wszystko trzęsło się w niej z gniewu.

- Nie zamierzam omawiać z tobą mojego życia osobistego.

Utkwił badawcze spojrzenie w jej pobladłej twarzy.

- To dlatego spałaś ze mną? Żeby mieć dziecko? A twój mąż go nie chciał albo nie mógł mieć?

- Naprawdę myślisz, że jestem aż tak podstępna?

Odwrócił wzrok i powoli potrząsnął głową, czując, jak gniew powoli opuszcza jego ciało.

- Nie. Wiesz, kiedy to musiało się stać, prawda? Na pewno za pierwszym razem.

Uciekła wzrokiem w bok.

- Prawdopodobnie - przyznała.

Nigdy jej nie przyszło do głowy, że mogłaby do tego stopnia odrzucić zahamowania, by kochać się pod gołym niebem. Co prawda, nie było to dokładnie miejsce publiczne. Restauracja w górach istotnie była położona na takim odludziu, jak twierdził Santiago. W trakcie jazdy Lily nie zauważyła ani jednego samochodu, a kiedy Santiago w drodze powrotnej zatrzymał samochód na trawiastym poboczu, też nie napotkali żywej duszy.

- Dlaczego się zatrzymujemy?
- Nie z tego powodu, który masz na myśli.
- Skąd wiesz, co myślę? - odparowała gniewnie.
- Masz to wypisane na tej pięknej twarzy. No chodź - ponaglił ją, wysuwając się zza kierownicy. - Chcę, żebyś coś zobaczyła.

Wziął ją za rękę i poprowadził przez cedrowy zagajnik. Kiedy wyszli spośród drzew, głośno złapała oddech.

- Aż trudno uwierzyć, prawda? - spytał, wpatrując się w krajobraz, który rozciągał się przed nimi.
- Tak, to niesamowite.

Santiago odwrócił głowę i zorientował się, że Lily patrzy na niego, nie na krajobraz. Zobaczyła w jego oczach najpierw zaskoczenie, a potem - pożądanie. Mogłaby udawać, że się pomylił, że wcale nie patrzyła na niego, myśląc, że jest wspanialszy od każdego krajobrazu - ale tego nie zrobiła. Po prostu nadal nie odrywała od niego wzroku.

- Weszliśmy na cudzy teren?
- Nie, to moja działka - odpowiedział.
- Kupiłeś ją? - Zerknęła na jego usta i zapragnęła je pocałować.
- To wyjątkowe miejsce i ty jesteś wyjątkowa.

Pamiętała, że ujął w dłonie jej twarz, a przyływ uczuć tak ścisnął jej gardło, że nie była w stanie mówić.

- Może powinniśmy już wracać - powiedział i puścił ją.

Potrząsnęła głową, zagryzła wargę i spojrzała na niego spod rzęs.

- Nie moglibyśmy zostać trochę dłużej?

Zobaczyła, jak ciemniej mu oczy, i poczucie władzy przyprawiło ją o zawrót głowy. Przesunął wzrokiem po jej ciele; był spokojny, ale ten pozorny spokój miał swój punkt zapalny.

- To nie jest dobry pomysł - zaprotestował schrypniętym głosem.

Uniosła hardo podbródek.

- Nie chcę być dobra.

Przeszył ją dreszcz, gdy nagle wróciła do terażniejszości i spróbowała wyrzucić z myśli zmysłowy obraz dwóch nagich ciał splecionych w namiętym uścisku.

Przełknęła ślinę i spojrzała na Santiaga. Jego skóra lśniła od potu, a gorączkowy blask wymownych oczu zdradzał, że nie tylko ona odświeżyła tamto wspomnienie. Powrót do przeszłości podział na nią niemal jak gra wstępna. Ta szokująca myśl wywołała falę podniecającego gorąca w jej ciele.

Santiago skierował spojrzenie na łóżko, a potem z powrotem na jej zarumienioną twarz. Wiedziała, że powinna dać jasno do zrozumienia, że do niczego między nimi nie dojdzie. Nie zrobiła tego. Żadne z nich nie odezwało się słowem. Słowa nie były potrzebne. Istniały dla niej tylko te ciemne, hipnotyzujące oczy i pożądanie, które w niej płonęło, kiedy zaczęli się całować - nie delikatnie, lecz z brutalnym pospiechem.

Potem, kiedy odsunęli się od siebie, ujął ją za rękę i poprowadził do łóżka. Pozwoliła, by pociągnął ją za sobą, i tak leżeli, nie dotykając się, oddychali tylko ciężko. Próbowała zrozumieć, dlaczego ta sytuacja wydaje się tak erotyczna, skoro nawet jej nie dotknął.

Gdy w końcu to zrobił, złapała wielki haust powietrza i poczuła, że wszystko w jej wnętrzu tężeje.

- Dobrze pamiętam, że ilekroć cię dotykałem, byłaś taka rozpalona. - Dłoń, która spoczęła na jej biodrze, zsunęła się niżej, gdy dorzucił: - I zawsze gotowa...

Oblizwała wargi, tak podniecona, że ledwo była w stanie oddychać. Kiedy wsunął jej dłoń pod spódnicę, przycisnęła pięść do ust, aby nie krzyknąć. Dotknął koronkowego wykończenia fig i Lily nie mogła pohamować jęku.

- W porządku, nie powstrzymuj się...

- Chcę...

- Chcesz mnie.

- Chcę ciebie - wyszłochała, kiedy zadarł jej spódnicę na biodra. - Teraz - dorzuciła przez zaciśnięte zęby.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To była jedna z tych sytuacji, nad którymi czasem człowiek się zastanawia. Co bym zrobiła, gdybym nacisnęła hamulec, a on by nie zadziałał?

Sytuację komplikował jeszcze zakręt, do którego Lily szybko się zbliżała, oraz jadący w jej kierunku piętrowy autobus.

Czy była to ta chwila, w której całe życie powinno stanąć jej przed oczami? Tak się nie stało, gdyż zbyt pochłonęło ją ratowanie swojej skóry. I uratowała ją. Parę zręcznych skrętów kierownicą, kilka rozpaczliwych zmian biegów i mnóstwo szczęścia sprawiło, że zatrzymała się na trawiastym zboczu z maską zaklinowaną w żywopłocie.

Drzwi blokowała częściowo jakaś gałąź, więc trudno je było otworzyć, jednak po krótkiej energicznej szamotaninie zdołała wysiąść, trochę tylko podrapana o kolczaste jeżyny, ale poza tym nie odniosła innych obrażeń.

Kierowca autobusu zamierzał zrobić jej awanturę, nie mogła mieć o to pretensji. Kiedy jednak wyjaśniła mu, że to hamulce zawiodły, ochłonął, a nawet pochwalił jej mistrzowskie umiejętności.

Jadący konno mężczyzna, którego niedawno w ślimaczym tempie wyminęła na drodze, dogonił ją i musiała od nowa przystąpić do wyjaśnień.

- Myślałem, że zderzę się z nią - wyznał kierowca, ocierając czoło rękawem. - Widzieliście kiedyś, jak wygląda samochód po czołowym zderzeniu z piętrowym autobusem? - Nikt nie widział. - Niewiele by było do oglądania.

Wszyscy się roześmieli, poza Lily, która zaczęła odczuwać coś, co prawdopodobnie było opóźnioną reakcją na szok. Zacisnęła zęby, starając się, żeby nie szczękały.

- Jaka jest procedura? Mam wezwać policję czy pomoc drogową? - spytała, usiłując zachować zimną krew i przytomność umysłu.

- Dobry Boże, ależ miała pani szczęście! - zauważył po raz trzeci jeden z pasażerów, którzy wysiedli z autobusu.

Zaczęło do niej docierać, jaką była szczęściarą. Zrobiło jej się niedobrze. Zwiększony poziom adrenaliny, dzięki któremu udało się jej przeżyć tę próbę, gwałtownie opadał; nogi pod nią drżały. Rozglądała się właśnie, szukając miejsca, gdzie mogłaby usiąść, kiedy wielki, lśniący samochód o niskim zawieszeniu zatrzymał się gwałtownie kilka metrów przed nią.

Kierowca ogarnął spojrzeniem miejsce niedoszłej katastrofy i wszyscy usłyszeli, jak wyrzucił z siebie stek... przekleństw? Nie było to takie pewne, gdyż czynił to w obcym języku. Otaczający Lily zamilkli, kiedy wyskoczył energicznie z samochodu i ruszył w ich kierunku, wyglądając jak mroczny anioł zemsty w markowych ciemnych okularach.

Och nie! Pojechał za nią!

Przesunęła czubkiem języka po suchych wargach, gdy zbliżył się do niej. Błada, lecz zdecydowana, oczekiwała chwili, gdy wyładuje na niej swój gniew, jak to zazwyczaj robił.

Santiago był wściekły. Uświadomił sobie, że prawdopodobnie nigdy jeszcze nie był tak wściekły. Ale dlaczego miałyby go to dziwić? - pomyślał z goryczą. Ta kobieta była w stanie wywołać w nim krańcowe reakcje emocjonalne.

Tym razem cieszył go pulsujący w żyłach gniew, gdyż było to o wiele lepsze od tego, co przeżywał niedawno. Nigdy już nie chciał poczuć się tak jak w chwili, gdy wjechał na wzgórze i zobaczył samochód Lily, stojący ukosem na poboczu i do połowy zanurzony w żywopłocie.

- Cześć, Santiago.

Nigdy jeszcze nie cieszyła się tak na czyjś widok. To było irracjonalne, gdyż hamulec zawiódł, kiedy oddalała się od dworku, aby uniknąć spotkania z nim.

- Cześć - odpowiedział.

Przezcesał włosy palcami, uważnie obserwując jej twarz. Wydawało się, że poza podartym ubraniem i kilkoma zadrapaniami Lily raczej nie odniosła większych szkód.

Z dłońmi na jej ramionach wyszeptał:

- Jesteś ranna?

Przypuszczała, że przesunął dłońmi po jej ciele po to tylko, by sprawdzić, czy nie odniosła poważnych obrażeń. Niestety, jej reakcja na ten beznamiętny dotyk wcale nie była beznamiętna.

- Co ty tu robisz?

- A jak myślisz? Obudziłem się, a ciebie nie było.

- Nie krzycz! - poprosiła, boleśnie świadoma, że przysłuchuje się im zaciekawiona publiczność.

- Czy Rachel nie powiedziała ci, że przypomniałam sobie o ważnym spotkaniu, na którym koniecznie muszę być?

- Nie obrażaj mojej inteligencji. Nie jestem twoją łatwowierną przyjaciółką. A tak do protokołu, po tym jak Rachel wmaszerowała do twojej sypialni i nakryła mnie śpiącego nago w twoim łóżku, też nie przełknij tej historyjki o spotkaniu.

- Nie zrobiła tego! - sapnęła z przerażeniem.

- Zrobiła i... - Urwał, przyjrzał się jej białej jak papier twarzy. - Usiądź, zanim upadniesz.

- Nic mi nie jest - wykrztusiła.

Prawdę mówiąc, zaczynały ją pobolewać żebra tam, gdzie wpił się w jej ciało pas bezpieczeństwa.

Wydawało się, że jej słowa jeszcze bardziej go wzburzyły.

- A powiedziałaś mi, gdyby było inaczej? - Ciemnoczerwone plamy na wystających kościach policzkowych jeszcze bardziej pociemniały, gdy złapał głęboki oddech.

- Zachowujesz się, jakbym wjechała w żywoplot specjalnie, żeby cię rozzłościć.

- Nie zdziwiłoby mnie, gdyby tak było - stwierdził ponuro. - Jak mogłaś być tak karygodnie nieostrożna? - dorzucił, zdejmując rękę z jej pośladków, tylko po to, by odgarnąć pasmo włosów z jej policzka.

Próbowała zachować rzeczowy ton, gdy wyjaśniała, co się stało.

- Hamulec nie zadziałał.

Zaczęła szybciej oddychać, gdyż poczuła kolejny przypływ paniki. Gdyby nie zamknęła oczu, bezskutecznie próbując odpędzić napływające obrazy, zobaczyłaby wstrząs malujący się na jego napiętej twarzy.

- Tak, nacisnęłam pedał i nie było żadnej reakcji, a z naprzeciwka nadjeżdżał autobus... więc...

Ręka sama mu opadła.

- Nie zadziałał...?

Uderzył ją dziwnie bezbarwny ton jego głosu.

- Tak, nie zadziałał. Próbuję ci to wyjaśnić.

- Wyjaśnić! Co tu jest do wyjaśniania! - Przełknął ślinę, mięśnie na jego szyi zadrgały. - Co się z tobą dzieje? Jeździsz po niebezpiecznych drogach samochodem, który najwyraźniej nadaje się tylko na złom. Bóg jeden wie, jakim cudem udało ci się uniknąć poważnych obrażeń.

- To, że nie wydałam majątku na samochód, który nie pędzi z szybkością stu mil na godzinę, nie znaczy, że nie jest zdatny do jazdy. Dla twojej wiadomości, w ubiegłym miesiącu przeszedł całkowity przegląd techniczny.

- Powinno się wychłostać tego, kto robił ten przegląd.

- To był wypadek.

Jej słaby protest wywołał kolejny potok hiszpańskich przekleństw.

- To nie była moja wina.

- Nie, to nigdy nie jest twoja wina, prawda? Idziesz sobie beztrąsko przez życie, niszcysz życie innym i to nigdy nie jest twoja wina.

Uniosła do czoła drżącą dłoń. Ten niepewny gest sprawił, że wydała się osobą niezwykle bezbronną, co w absurdalny sposób jeszcze bardziej rozwścieczyło Santiaga.

Czerwone punkciki tańczące jej przed oczami zaczęły zbijać się we mgłę. Chociaż mogła jeszcze widzieć jego twarz jako ciemną niewyraźną plamę.

- Czyje życie zniszczyłam?

- Swoje... Moje... - usłyszała, zanim osunęła się z wdziękiem na ziemię.

Straciła przytomność na kilka minut. Kiedy doszła do siebie, okazało się, że leży na trawie przykryta czymś ciepłym i ciężkim. Ktoś przytrzymał jej nadgarstek palcami.

- Ma silny puls.

Palce puściły jej nadgarstek.

Ciepłe i ciężkie przykrycie pachniało jak Santiago. Jego marynarka? Uniosła trochę powieki i przekonała się, że istotnie tak było. Dwaj mężczyźni nadal rozmawiali ponad jej głową.

- Jak mówiłem, po prostu zemdląła. Ja bym się nie denerwowałem.

- Tak, nic mi nie jest - powiedziała.

- A nie mówiłem? - rzucił kierowca autobusu, gdy Santiago przykucnął przy leżącej.

- Jak się czujesz? - spytał, badawczo obserwując jej twarz.

- Nic mi nie jest - powtórzyła i spróbowała usiąść.

Położył dłoń na jej piersi i przycisnął do ziemi, łagodnie, lecz stanowczo.

- Nie ruszysz się, dopóki nie przyjedzie karetka.

Postanowiła nie kłócić się z nim o to, głównie dlatego, że gdy się poruszała, kręciło się jej nieprzyjemnie w głowie.

- Dobra, niech będzie, jak chcesz.

Rzucił jej niewesoły uśmiezek.

- Zamierzam tego dopilnować.
- Więc oczekujesz, że będę tak leżeć...?
- Tak.

Uniosła się na łokciu i tym razem nie spotkała się ze sprzeciwem.

- A gdybym tak się przesunęła trochę w lewo?

Przysiadł na piętach.

- Dlaczego?
- Leżę na wielkim, brudnym kamieniu. Wpija mi się w plecy. Jutro będę cała w siniakach.

- Jutro będziesz żyła - odparował ponuro, gdy odsunęła się od urażającego ją kamienia.

Uniósł głowę, zmarszczył brwi i zapatrzył się w dal.

- Gdzie ta cholerna karetka?

Zwrócił się ku niej, nadal marszcząc brwi, i po raz pierwszy zobaczyła na jego twarzy ślady krańcowego napięcia. Najbardziej zauważalną wskazówką był szarawy odcień zwykle ciepłego kolorytu skóry.

- Po co mi karetka?! Czy wyglądam, jakbym potrzebowała karetki? - spytała, odsuwając na bok jego marynarkę. - I co tu mówić o przesadnej reakcji - burknęła z rozdrażnieniem. - A ja sądziłam, że jesteś typem mężczyzny, który może być przydatny w kryzysowej sytuacji.

- Nie obchodzi mnie, co sobie o mnie myślisz. - Skrzywiła się na ten popis władczości. - I nie wydaje mi się, żebyś miała choć cień pojęcia, co jest dla ciebie dobre - ciągnął protekcyjnie.

- Możesz mieć rację, ale za to wiem, co nie jest dla mnie dobre. - Zerknęła znacząco na jego twarz.

Wzniósł oczy do nieba.

- A jednak znowu jesteśmy razem.

- Nie powinieneś być za mną jechać.
- Co miałem, twoim zdaniem, zrobić? Odeszłaś, zanim się obudziłem.

Przełknęła ślinę.

- Myślałam, że kamień spadnie ci z serca. Pożegnania zawsze są krępujące.
- Nie zamierzałem się żegnać.

Ku jej wielkiemu rozczarowaniu w tym momencie rozległ się sygnał karetki; to znaczyło, że nie dowie się, co zamierzał powiedzieć.

Kiedy karetka dojechała do miejscowego szpitala, Santiago stał już przed wejściem na oddział urazowy. Jak ktoś, kto wyprzedza jadącą do szpitala karetkę, mógł krytykować jej styl jazdy? Najwyraźniej on miał prawo narażać swoje życie.

Kilka godzin później lekarka, uzbrojona w opis zdjęć rentgenowskich i dokumentację medyczną, uznała Lily za całkowicie zdrową.

- Obawiam się, że przez kilka dni będzie pani obolała i usztywniona, ale nie ma żadnych złamań. Może się pani ubrać. Pójdę powiedzieć pani partnerowi, że wolno mu zabrać panią do domu. - Odsunęła na bok zasłonę. - Krążył po poczekalni niczym pantera w klatce.

Lily zacisnęła zęby.

- Nie mam partnera.

Kobieta uśmiechnęła się i poprawiła okulary.

- Lepiej niech pani mu to wyjaśni, dobrze? Moim zdaniem nie sprawia wrażenia mężczyzny, który potrafi słuchać.

Lekarka była dobrym obserwatorem, uznała Lily, kiedy Santiago chwycił plastikową torbę, w której upchane były jej ubrania, i zaprowadził ją przemocą na parking do swego samochodu.

- Możesz odpocząć u mnie - zarządził, pomagając jej wsunąć się na miejsce pasażera.

- Ale ja nie jadę do twojego domu! - zaprotestowała.

Rzucił jej pogardliwe spojrzenie i włączył silnik.

- Czy choć przez chwilę sądziłaś, że pozwolę, żebyś została sama w mieszkaniu Rachel? - spytał z niedowierzaniem. - Mogłaś nabrać personel medyczny i wmówić mu, że czujesz się na tyle dobrze, by wypuścili cię do domu, ale ja...

- Nikogo nie nabierałam! - Zrobiła gniewny grymas za jego plecami, potem dorzuciła, wiedząc, że i tak nie przejmie się jej protestem: - Czuję się wystarczająco dobrze.

- Wiem, że lubisz dźwięk swojego głosu; przyznaję, że ma miłe brzmienie, kiedy nie wykrzykujesz obelg, ale nie będziemy dłużej dyskutować na ten temat - oznajmił chłodno.

Lily, którą zaczęła ogarniać senność podczas jazdy, nie potrafiła się zdecydować, czy przypadkiem nie powiedział jej komplementu.

- Wolałabym zostać sama, i jestem pewna, że i ty byłbyś zadowolony, mając mnie z głowy - próbowała dalej się sprzeczać.

- Nie chodzi o to, co mnie zadowala. Prowadziłaś nieuważnie, bo cię zdenerwowałem, więc muszę przyjąć na siebie przynajmniej część winy.

- Powtarzam po raz kolejny... zawiodły hamulce.

- Jest późno, oboje jesteśmy zmęczeni i możemy powiedzieć coś, czego będziemy potem żałować. Dzisiejszą noc spędzisz w moim domu. Jutro...

- Do jutra pozbędziesz się poczucia winy?

Ich oczy na krótko spotkały się w lusterku.

- To potrwa znacznie dłużej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie spodziewała się tego, ale usnęła, gdy tylko złożyła głowę na poduszce. Była zbyt zmęczona, by zainteresować się otoczeniem, ale następnego ranka zaciekało ją, jak Santiago mieszka podczas pobytu w Londynie.

Dom był olbrzymi, trzypiętrowy i, jak poinformowała ją gospodyni, która przyniosła jej poranną herbatę i zaoferowała mnóstwo ubrań do wyboru, miał w piwnicy basen i siłownię.

- Pan Morais jest w jadalni. Przygotować coś specjalnego na śniadanie?

- Dziękuję, ale nie jestem głodna.

- Uprzedzał, że pani tak powie. Możemy czymś panią skusić? Będę miała kłopoty, jeśli pani nic nie zje.

Kobieta nie zachowywała się jak ktoś, kto mógłby lada chwila stracić pracę, ale Lily ustąpiła dla świętego spokoju.

- Wystarczy jajecznicą i sok.

Gospodyni rozpromieniła się.

- Wspaniale.

Mniej więcej pół godziny później Lily, ubrana w jedwabną koszulę i klasyczne czarne spodnie, metodą prób i błędów odszukała jadalnię.

Zanim weszła do środka, wzięła głęboki oddech.

Santiago, trzymając w ręce filiżankę z kawą, odwrócił głowę w jej kierunku. Ciemne oczy zmierzyły ją od góry do dołu, jednak nie wyraził żadnej opinii na temat jej wyglądu.

- Dobrze spałaś?

Obejrząwszy się w lustrze, Lily uznała, że wygląda całkiem nieźle, więc teraz poczuła się nieco urażona.

- Tak, dziękuję.

Śniadanie pojawiło się jak za skinieniem czarodziejkiej różdżki.

Podziękowała uśmiechem i usiadła przy stole. Nie spuszczać oka z milczącego mężczyzny po drugiej stronie stołu, przełamała ciepłą bułeczkę i posmarowała ją masłem.

- Czy twoja gospodyni naprawdę miałaby kłopoty, gdybym nie zjadła śniadania?

- Wyrzuciłbym ją bez referencji.

Ich oczy spotkały się i Lily uśmiechnęła się szeroko.

- Ależ z ciebie numer. Wiesz, nie sądzę, żebyś to zrobił.

- Jednak nie byłaś tego całkiem pewna, prawda? No i zabrałaś się do jedzenia, więc groźba poskutkowała.

- Masz piękny dom.

- Dziękuję.

- Często tu bywasz?

- Nie na tyle często, bym mógł nazywać go domem.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Co zmienia mieszkanie w dom?

- Wolę pokładać wiarę w ludziach, a nie w ceglach i wapnie.

- Tam dom, gdzie serce twoje?

- Coś w tym rodzaju. Widzę, że ubranie pasuje. I nie, to nie jest własność byłej przyjaciółki. Należy do mojej siostry.

- Skąd wiesz, że pomyślałam... - zaczęła, ale, napotkawszy jego spojrzenie, zarumieniła się i umilkła. Nie próbował przerwać milczenia, dopóki nie dołała sobie kawy. Potem odezwał się obojętnym tonem:

- Dziś rano masz wizytę u ginekologa.

Lily zeszywniała.

- Co?

- Jeśli ci to odpowiada, powinniśmy wyjechać o pół do jedenastej, żeby uwzględnić ruch uliczny.

Nie do wiary! Naprawdę sądził, że wystarczy mu tylko strzelić palcami, a ona posłucha?

- Jedyne miejsce, gdzie się wybieram, to mój dom, a ty ze mną nie jedziesz. Mam być jutro w pracy. - Zmarszczyła brwi.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, wizyta kontrolna wydaje się całkiem rozsądna.

Ta uwaga wywołała kolejny błysk gniewu w oczach Lily.

- Szczerze mówiąc, nic mnie nie obchodzi, co myślisz. A nawet gdyby było inaczej, w żaden sposób nie mogłabym widzieć się dziś z ginekologiem.

- Dlaczego nie?

Wzniosła oczy do nieba.

- Słyszałeś o liście oczekujących do szpitala?

- Przypuszczała, że jego nieznajomość funkcjonowania państwowej służby zdrowia jest całkiem zrozumiała.

- Nie jedziemy do szpitala. Doktor Clement ma swój gabinet na Harley Street - oznajmił. - Jego sekretarka okazała się bardzo uczynna.

- Nie mam co do tego wątpliwości - stwierdziła z goryczą. - Wydaje się, że żywisz błędne przekonanie, że masz prawo kierować moim życiem. Pozwól, że wyłożę kawę na ławę. Nie stać mnie na prywatną wizytę.

Wzruszył beztrosko ramionami i wyciągnął papierową teczkę z aktówki, opartej o jego krzesło.

- Nie musisz się o to martwić.

Lily zerwała się z krzesła i stanęła przed nim, zanim zdążył otworzyć teczkę. Oddychając ciężko, pochyliła się tak, że ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Zniżyła głos do dramatycznego szeptu i oznajmiła:

- Wolałabym umrzeć, niż przyjąć od ciebie jałmużnę.

- Nieomal umarłaś przeze mnie.
- To śmieszne! - wykrzyknęła.
- Ta ciąża prawie cię zabiła.

Zobaczyła to nagle w jego zrozpaczonym wzroku: samooskarżenie, koszmarny ciężar winy, który dźwigał. Nie chciała, aby czuł się winny. Chciała, by ją kochał, ale tego jej nie ofiarował.

- Czujesz się winny. Cóż... trudno. Nie prosiłam cię o to. Prawdę mówiąc, nie prosiłam cię o nic.

Zaczęła odhaczać na palcach rzeczy, których od niego nie chciała.

- Nie chcę twoich pieniędzy. Nie chcę twojej troskliwości. Nie chcę, żebyś wtrącał się do mojego życia i spiskował z moimi przyjaciółmi... - Urwała, gdy zacisnął palce na jej ramieniu.

Natychmiast rozluźnił uchwyt i cofnął dłoń.

- Bardzo mi przykro.

Patrzyła, jak wstaje i podchodzi do okna.

- Na tyle przykro, byś pozwolił mi przejść przez te drzwi i zostawił mnie w spokoju na zawsze?

Odwrócił się.

- Wcale nie chcesz, żeby zostawiono cię w spokoju.

To przemądrale stwierdzenie tak pokrywało się z jej myślami, że zaczerwieniła się i wypaliła z ironią:

- Jasne, uwielbiam, kiedy jakiś tyran przejmuje kontrolę nad moim życiem. Jestem w stanie sama zadbać o siebie.
- Masz nadzwyczaj bez troskie podejście do swego zdrowia - stwierdził ostro.
- Wolałbyś, żebym była hipochondryczką?
- Wolałbym, żebyś stawiała czoło faktom - stwierdził niecierpliwie. - Byłaś ciężko chora... Masz za sobą długą rekonwalescencję. Nie pozwól, aby niechęć do mnie i twoja uparta duma powstrzymały cię przed zrobieniem tego, co właściwe.

- Nie wiedziałbyś, co jest właściwe, nawet gdybyś się o to potknął!

Uniósł gwałtownie ręce w geście bezradności.

- W porządku. Nie będę tracił czasu na rozmowę z tobą. No cóż, przemyśl to sobie: jeśli nie pójdziesz z własnej woli na kontrolę, ja...

- Co zrobisz? - wtrąciła pogardliwie. - Zaciągniesz mnie tam, choćbym wrzeszczała i kopała? Nie wiem, dlaczego robisz tyle szumu. Zostałam już przebadana od stóp do głów. Sugerujesz, że personel szpitala nie wie, co robi?

- Bez wątplenia są bardzo oddani swojej pracy - przyznał, wspominając pielęgniarkę, która - gdyby nie jego interwencja - zostałaby pobita przez pijaka. Kiedy młoda kobieta dziękowała mu, dokonał przerażającego odkrycia: fizyczny atak i obelgi ze strony pijanych pacjentów to norma, nie wyjątek. Był skłonny wspierać młodszą siostrę w jej chwalebnym zamiarze zostania pielęgniarką; teraz jednak ogarnęły go wątpliwości, czy to dobry pomysł.

- Ja nie kwestionuję ich zawodowych umiejętności, ale byli przemęczeni i przepracowani. Zmęczeni ludzie popełniają błędy i mogą coś przeoczyć. - Przesunął po jej twarzy spojrzenie, niemal przerażające w swej intensywności. - Masz pojęcie, jak... krucho wyglądałaś? I ja ci to zrobiłem - dorzucił z goryczą.

- Santiago, nic mi nie zrobiłeś.

- Nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś, ale tym razem będę.

- Co ci podsunęło myśl, że cię potrzebuję?

- Widok twojego samochodu w rowie.

Nie mogła nic na to odpowiedzieć, spuściła tylko wzrok. Czasem człowiek musi z wdziękiem przyjąć porażkę.

- Pójdę i zobaczę się z tym cholernym lekarzem! - warknęła.

Kiedy znaleźli się na Harley Street, komórka Santiaga zadzwoniła. Wyjął ją z kieszeni i spojrzał na wyświetlacz. Podniósł wzrok na Lily.

- Muszę odebrać.

- W porządku.

- Dołączę do ciebie.
- Wolałabym, żebyś tego nie robił.

Uśmiechnął się w odpowiedzi na tę dziecinną ripostę.

- To nie potrwa długo.
- Nie śpiesz się z mojego powodu.

Wnętrze było o wiele bardziej luksusowe niż w szpitalnej klinice, którą ostatnio odwiedziła. W eleganckiej poczekalni, gdzie ją skierowano, siedziała tylko jedna osoba. Twarz mężczyzny ukryta była za stronami gazety. Lily zajęła miejsce w przeciwległym końcu pokoju.

- Mogę podać pani kawę lub herbatę? - spytała usłużna recepcjonistka.

- Nie, dziękuję.

- Doktor Clement nie każe długo na siebie czekać - obiecała kobieta i z uśmiechem odeszła. Lily wzięła ze stolika ilustrowany magazyn i zaczęła go przeglądać.

- Przepraszam panią...

Z uśmiechem przesunęła kolano i torbę, aby umożliwić nieznanemu sięgnięcie po czasopismo. Uśmiech zamarł jej na ustach.

- G-Gordon?

- Lily... Mój Boże, a to niespodzianka.

Zastanawiała się, czy sprawia wrażenie tak samo zakłopotanej jak on.

Prawdopodobnie tak było.

- Co ty tu robisz?

- Skoro to gabinet ginekologa, chyba ja powinnam cię o to pytać?

- Słusznie. No cóż, jeśli to sprawa osobista...?

- Właśnie.

Przez chwilę sprawiał wrażenie zbitego z tropu, potem rzucił okiem na zamknięte drzwi gabinetu.

- Przyszedłem tu z Olivią.

- Tak przypuszczałam.

- Jest w ciąży.

Zważywszy, że spotkanie miało miejsce w poczekalni lekarza położnika, właściwie spodziewała się tego. Zatem wieść, że mąż, który zawsze twierdził, że przenigdy nie chce mieć dzieci, ma zostać ojcem, nie była dla niej takim wstrząsem, jakim mogła być.

Gordon po prostu nie chciał mieć dzieci z nią.

- Gratuluję.

Zmarszczył czujnie brwi, jak gdyby zaskoczony jej chłodną reakcją.

- Oboje bardzo się z tego cieszymy.

Już dawno temu Gordon stracił władzę sprawiania jej bólu.

- Jestem tego pewna. - Nigdy nie mieliśmy o czym rozmawiać, pomyślała, kiedy niezręczne milczenie przeciągnęło się. - Dobrze wyglądasz. Twoje nowe życie musi ci odpowiadać.

- Jest cudownie - stwierdził z entuzjazmem. - Czuję się, jakbym był innym człowiekiem.

Cóż, ten dawny z pewnością potrzebował udoskonalenia, pomyślała i uśmiechnęła się obojętnie.

- A ty wyglądasz... - Komentarz zamarł mu na ustach, gdy przesunął po niej spojrzeniem. - Wielkie nieba, Lily, wyglądasz wspaniale - powiedział z niemal komicznym zaskoczeniem. - Schudłaś.

Uśmiechnęła się ironicznie. Tak inaczej zareagowali były mąż i Santiago na jej zmienioną sylwetkę.

- Nie za bardzo schudłam?

Gordon sprawiał wrażenie zaszokowanego.

- Nie, ładnie ci z tym. Przypuszczam, że to skutek... Przykro mi było słyszeć o twoim poronieniu.

Twarz Lily skamieniała. Gordon nigdy nie odznaczał się nadmierną wrażliwością, nie zauważył więc cierpienia kryjącego się za tym znieruchomieniem. Dorzucił z promiennym uśmiechem:

- Uważam jednak, że to najlepsze, co się mogło stać, i jestem pewien, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Najlepsze...?

- Cóż, zakładam, że nie zamierzałaś zająć w ciążę, ale przypadki się zdarzają - podsumował wspaniałomyślnie. - Wiem, co mówię - dorzucił półgłosem.

- Powiedziałem wtedy do Oliwii: Zuch z tej Lily, że postanowiła przejść przez to wszystko. Zważywszy na okoliczności, większość ludzi pozbyłaby się tego.

Lily zacisnęła zęby. Zastanawiała się, czy powinna posłuchać pierwszego odruchu i uderzyć go.

- Okoliczności...?

- Zakładam, że ojciec nie chciał wiedzieć...

Kiedy siedząca z kamienną twarzą Lily nie udzieliła dalszych informacji, Gordon wzruszył ramionami.

- Muszę wyznać, że byłem zaszokowany. Tani, przypadkowy romans nie pasuje do Lily, którą znałem - dorzucił, jak zauważyła, bez śladu ironii. - Przypuszczam, że chciałaś się odegrać - ciągnął, jak gdyby to w części usprawiedliwiało jej błąd.

- To zdarzyło się przed naszym rozstaniem.

Wytrzeszczył oczy.

- Ty mnie zdradziłaś? - sapnął, wyraźnie wstrząśnięty jej wyznaniem. - Lily, jak mogłaś?

Była gotowa wziąć na siebie odpowiedzialność, przyznać się do błędów, ale nie zamierzała wysłuchiwać kazań na temat moralności od nieustannie ją zdradzającego byłego męża.

- Człowiek nie podejmuje decyzji, że się zakocha, ale nie muszę ci tego mówić, prawda?

Ich oczy się spotkały i Gordon poczerwieniał.

- Chyba uważasz mnie za hipokrytę. Nie byłem idealnym mężem, przyznaję, ale czy to ci się podoba, czy nie, z mężczyznami jest inaczej. No i oboje wiemy, że dziecko potrzebuje stabilnego domu i dwójki rodziców. Zdaję sobie sprawę, że nie byłoby cię stać na siedzenie w domu ani na porządną opiekunkę... A tak na marginesie, słyszałem, że agencja ma już kupca, który zgadza się zapłacić wyznaczoną cenę za dom...

- Skontaktuj się z moim prawnikiem - odpowiedziała bez zastanowienia. - A dziecko miałoby mnie.

Słyszając to stwierdzenie, stojący w drzwiach mężczyzna miał wrażenie, że ktoś wbija mu nóż między żebra. Kiedy uświadomił sobie, że facet, z którym rozmawiała Lily, musi być jej byłym mężem, celowo nie wszedł do środka.

- Jestem pewien, że zrobiłabyś, co w twojej mocy - przyznał Gordon pompatycznym tonem.

Dobry Boże, co ona w nim widziała? - zastanawiał się Santiago. Wiedział, że miłość nie jest nauką ścisłą, ale to, co zobaczył i usłyszał, przekonało go, że za tym żalonym typem nie przemawia nic.

- Pewnego dnia dzieciak chciałby dowiedzieć się, kto jest jego ojcem. Co byś mu wtedy powiedziała? Nie, ostatecznie to było najlepsze rozwiązanie.

Z gniewu zakręciło się jej w głowie. Takie było wyobrażenie Gordona o współczuciu.

Jak mogłam kiedykolwiek myśleć o spędzeniu życia z tym pompatycznym durniem?

Wstała i uświadomiła sobie, że cała się trzęsie. Przycisnęła do piersi splecione dłonie i wzięła głęboki oddech. Santiago, który już miał wejść do środka, zatrzymał się, kiedy Lily zaczęła mówić:

- Powiedziałabym mojemu dziecku, że było upragnione i ogromnie kochane...
- Potem dorzuciła: - Powiedziałabym mu, że jego ojciec był prawdziwym mężczyzną, takim, jakim ty nigdy nie będziesz!

Urwała i z gniewem osuszyła wierzchem dłoni łzy, spływające jej po policzkach. Gordon, który nie lubił łez, odwrócił wzrok.

- Cóż, nie ma potrzeby uciekania się do osobistych przytyków - burknął. - A jeśli ten facet był taki wspaniały, to gdzie jest teraz?

- Tutaj.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zaskoczona Lily odwróciła się na pięcie i zderzyła z rozłożystym, męskim torsem.

- Kto powiedział, że osoba podsłuchująca nie usłyszy niczego miłego?

- S-Santiago!

Zanim zdołała zupełnie stracić zdolność mowy, przycisnął usta do jej ust.

Kiedy uniósł głowę, oddychała ciężko, jak gdyby ukończyła bieg maratoński. Jeśli do Gordona nie dotarło znaczenie powitalnych słów Santiaga, po tym pocałunku nie mogła go przedstawić jako zwykłego znajomego.

Zarejestrowała, że Gordon stoi z półotwartymi ustami, gapiąc się na byłą żonę w ramionach wysokiego, nieprawdopodobnie przystojnego Hiszpana. Odchrząknęła i cofnęła dłonie spoczywające na piersi Santiaga.

- Jak długo tu stoisz?

Gdyby Gordon się nie przyglądał, odsunęłaby się. Ani przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że komentarz Santiaga może być niezamierzony. Chciał, aby Gordon wiedział, że to on był ojcem jej dziecka, że byli kochankami.

- Wystarczająco, by zorientować się, że w końcu mam okazję spotkać się z twoim byłym mężem.

Oderwał dłonie od twarzy Lily, uniósł głowę i obrzucił niższego mężczyznę krytycznym spojrzeniem, zanim wyciągnął do niego rękę. Gdyby Gordon wyczuł gwałtowną niechęć, nad którą Santiago ledwo panował, może jeszcze z większym ociąganiem przyjąłby tę dłoń. Natomiast zauważył - i uraziło go to mocno - mroczną urodę kochanka Lily, jego kosztowne ubranie i chłodny, władczy sposób bycia.

Gordon, który zachował wiarę w staromodne wiktoriańskie przekonanie, że Wielka Brytania jest centrum wszechświata, zmuszony był przypomnieć sobie, że ten facet nie jest Anglikiem. Skierował doń pobłażliwy uśmiech i stwierdził z samozadowoleniem:

- Jest pan cudzoziemcem.

Santiago, który uznał już, że nie ma powodu ukrywać, że nie lubi tego mężczyzny, odpowiedział, specjalnie podkreślając swój akcent:

- Ma pan słuszość. Nie jestem Anglikiem. Santiago Morais, Hiszpan, który odbił panu żonę.

Lily wydało się, że jego drapieżny uśmiech stanowi większe wyzwanie dla Gordona niż słowa. Gordon zaczął nagle sprawiać wrażenie człowieka, który marzy, aby znaleźć się gdzie indziej. I nie mogła go za to potępić. Santiago potrafił onieśmielać, kiedy chciał. A najwyraźniej chciał. Mogłaby mu powiedzieć, że Gordon nie miał nic złego na myśl; po prostu jest durniem.

Zacisnęła gwałtownie palce na ramieniu Santiaga, aby przyciągnąć jego uwagę. Odwrócił głowę i gdy ich oczy się spotkały, z jego twarzy zniknął częściowo wyraz wrogości.

- Nie odbiłeś mnie, sama ci się oddałam.

Ciemne oczy Santiaga zapłonęły.

- To prawda - zgodził się. - I zrobiłaś to pięknie. - Zniżył głos do intymnego szeptu, który przyprawił ją o dreszczyk. - Czy kiedyś ci za to podziękowałem? Jeśli nie... - przesunął pieszczotliwie kciukiem po jej gładkim policzku - ... zrobię to teraz. Dziękuję.

Gordon, który przysłuchiwał się tej intymnej konwersacji, odzyskał w końcu głos.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś z kimś, Lily...

Ślad wyrzutu w jego głosie wykrzesał błysk irytacji w jej oczach.

- To jesteśmy kwita. Ja miałam nie wiedzieć, że kogoś masz, gdy byliśmy małżeństwem, a nadstawianie drugiego policzka prawdopodobnie świadczy o mojej słabości.

Słyszając ironię w jej głosie, Gordon się zaczerwienił. Santiago popadł w zadumę. To była pierwsza aluzja do niewierności jej męża.

- A poza tym nie jestem z kimś.
- Nie ma powodu do wstydu - wtrącił Santiago.
- Obaj jesteście światowymi ludźmi. - Uniósł brew i rzucił na Gordona

pytające spojrzenie. - Czyż nie?

Gordon przytaknął niepewnie.

- Oczywiście.
- No więc nie ma potrzeby uciekania się do przemocy.
- Nie bądź tego pewny - syknęła pod nosem.

Gordon spojrzał na atletycznie zbudowanego mężczyznę, stojącego za Lily, i przełknął ślinę.

- Jeśli o mnie chodzi, to już historia. Poza tym spodziewam się dziecka... to znaczy, moja żona... Moja obecna żona jest w ciąży.

Jego żona pojawiła się w tym momencie i Lily spojrzała z ciekawością na kobietę, dla której Gordon ją porzucił. Do tej pory widziała ją tylko z daleka. I nie chciała jej widzieć - to się nie zmieniło, ale musiała przyznać się do ciekawości. Jaka kobieta nie chciałaby zobaczyć osoby, którą jej mąż uznał za lepszą od niej?

Bardzo wysoka, szczupła i rudowłosa, miała na sobie dopasowane białe spodnium, skrojone tak, by zamaskować lekką wypukłość brzucha. Była mocno opalona, krótkie włosy ułożyła w twarzową, lekką fryzurę, odwracającą uwagę od wydatnej, kwadratowej szczęki.

- Olivio, zobacz, kogo spotkałem. Lily.

Kobieta podeszła, nie okazując zażenowania, które Lily odczuwałyby w podobnych okolicznościach.

- Cześć.

Lily skinęła głową.

- Bardzo mi przykro.
- Przykro...?
- Porzucona małżonka spotyka kochankę. Trochę krępująca sytuacja.

Ruda wyglądała na rozbawioną.

- Niech się pani nie martwi. W dzisiejszych czasach nikt nie oczekuje, że małżeństwo będzie trwać wiecznie. I wiem, że wasze rozpadło się na długo przede mną. Jesteśmy dorośli, prawda? Sądzę, że ludzie podchodzą do małżeństwa zbyt sentymentalnie. Ja uważam, że należy traktować je jak inne umowy.

Uśmiechnęła się, zachęcając ich, by się zgodzili.

Lily wątpiła, czy kobieta czułaby się tak „dorosła”, gdyby zamieniły się rolami; nie odwzajemniła uśmiechu. Kiedy ramię Santiaga otoczyło ją w pasie, pozwoliła, aby przyciągnął ją do siebie. To była stresująca sytuacja i tłumaczyła sobie, że potrzebuje wsparcia z każdej strony, z której może je dostać.

- Więc uważa pani, że małżeństwo powinno się rozwiązywać jak nieudane partnerstwo?

Santiago zadbał, by w jego głosie znalazło się dość zainteresowania, aby kobieta sama wpadła we własne sidła.

Lily zorientowała się, że aprobata w oczach rudowłosej nie miała nic wspólnego z jego pytaniem. Jakim koszmarem byłoby małżeństwo z mężczyzną, który budzi pożądliwy podziw każdej kobiety, pomyślała.

- Właśnie. Chcę powiedzieć, że miłość trwa wiecznie tylko w kiczowatych romansach.

Lily nigdy by się tego nie spodziewała, ale zaczynała współczuć Gordonowi.

- Ja tam lubię kiczowate romanse. - Poczula, że musi zaprotestować.

Olivia rzuciła jej spojrzenie sugerujące, że wcale nie jest tym zdziwiona. Lily zastanawiała się, czy Santiago lubi wysokie, wysportowane rudowłose kobiety, a potem zakpiła z siebie w duchu. Wszyscy mężczyźni lubią wysokie, wysportowane rudzielce, pomyślała ponuro.

- A nagromadzone podczas małżeństwa dobra zostają podzielone? - ciągnął Santiago.

Lily była zaskoczona, że nikt poza nią nie wychwycił nuty ironii w jego głosie. I zrozumiała, że Santiago nie tylko nie był oczarowany Olivią, ale poczuł do niej niechęć. Sprawilo jej to przyjemność.

- Dokładnie na pół - potwierdziła skwapliwie Olivia.
- Trudno jest podzielić dziecko.
- Zostałby pan z kobietą tylko z powodu dziecka?

Santiago wyczuł, że napięcie Lily wzrosło. Spojrzał na jej głowę sięgającą mu do ramienia i silniej zacisnął ramię wokół jej talii.

- Może mnie pani nazwać staromodnym, ale zakładam, że będę kochał matkę mojego dziecka.

Mocniej przytulił Lily.

- Lekarz może już panią przyjąć.

Słowa eleganckiej recepcjonistki przerwały napięcie. Lily z wdzięcznością uwolniła się z objęć Santiaga i podążyła za nią korytarzem do gabinetu lekarskiego.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Ależ tu uroczo - stwierdziła Lily, kiedy kelnerka przyjęła zamówienie i oddaliła się z szelestem nakrochmalonego fartucha.

- Pomyślałem, że ci się spodoba. Moja matka zawsze żąda, abym zapraszał tu ją z siostrami na podwieczorek, ilekroć przyjeżdżają do Londynu.

- Masz siostry?

- Dwie. Carmella ma dwadzieścia cztery lata. Skończyła z wyróżnieniem prawo - duma wprost była z jego głosu. - W zeszłym roku wyszła za mąż.

- A druga?

Głos mu złagodniał.

- Angelica ma osiemnaście lat. - Zmarszczył brwi. - Chce zostać pielęgniarką. Uparła się, że będzie uczyć się w Londynie.

- A ty nie chcesz, żeby tak zrobiła? - domyśliła się Lily, opierając łokcie na stole.

- Chcę, żeby była szczęśliwa, ale Angel jest bardzo spokojna i powściągliwa - wyjaśnił. - Wczorajsza wizyta w szpitalu... Powiedz, chciałabyś, żeby twoja młodsza siostra była na coś takiego narażona? Przyznaję, że przeżyłem prawdziwy szok.

Bez wątpienia Santiago bardzo poważnie traktował swoje obowiązki jako głowa rodziny.

- Może jej nie doceniasz? - zasugerowała spokojnie Lily.

- To możliwe.

- Właściwie nie możesz nic zrobić, żeby ją powstrzymać, jeśli o tym właśnie marzy.

- Tak uważasz? - sprawiał wrażenie szczerze rozbawionego.

- O ile nie posuniesz się do zamknięcia jej w pokoju, a to raczej nie jest rozwiązanie na dłuższą metę, prawda?

- Jeśli jej tego zakażę, dostosuje się do moich życzeń.

Lily wytrzeszczyła oczy. Najwyraźniej żyli w zupełnie innych światach.

Uniósł brew.

- Uważasz, że to dziwne?

- Raczej średniowieczne... - zaczęła i urwała, gdyż kelnerka przyniosła im herbatę i ciastka.

- Śmietanka? - spytał Santiago.

- Mleko.

Z jakiegoś powodu czuła potrzebę wystąpienia w obronie jego siostry.

- Jesteś tylko jej bratem, nie kuratorem. Dlaczego miałbyś mieć prawo decydować, co jest dla niej właściwe?

- Jest młoda.

- No i jest kobietą.

Jego usta lekko drgnęły w odpowiedzi na tę jadowitą uwagę.

- A ponieważ jest kobietą, może zmienić zdanie, zanim będziemy mieli prawdziwy problem.

- Cieszę, że nie miałam brata takiego jak ty - rzuciła zirytowana.

- Też się cieszę, że nie jestem twoim bratem - zgodził się ze słodyczą.

Napotkawszy jego spojrzenie, szybko odwróciła wzrok, uciekając od niebezpiecznego ciepła w jego oczach.

- Ale gdybyś miała takiego brata jak ja, może powstrzymałby cię przed katastrofalnym małżeństwem, kiedy byłaś niewiele starsza od Angel - zauważył.

Lily nie napotkała sprzeciwu ze strony babki uważającej, że małżeństwo to jedyna kariera dla kobiety. Przeciwnie, zdecydowanie ją zachęcała.

- Ty naprawdę niewiele wiesz o kilkunastoletnich dziewczętach, prawda?

Twarz mu stężała.

- Sporo wiem o mężczyznach polujących na nastolatki.

- Gordon nie polował na mnie.

- A ty jeszcze go bronisz! - wybuchnął. - Kobiety są głupie! - dorzucił na zakończenie.

Wiedziała, że nie mówi o kobietach, mówi o niej. A ponieważ sama doszła do tego wniosku, chociaż nie z identycznych powodów, nie próbowała się bronić. Skierowała rozmowę na bezpieczniejszy temat.

- Nie wiesz, że nastolatki uwielbiają się sprzeciwiać? Nie możesz po prostu usiąść sobie wygodnie, trzymać język za zębami i poprzeć decyzję siostry?

- Myślisz, że powinienem być miły, kiedy będzie niszczyć sobie życie?

- Rozumiem, że to oznacza „nie”. Może spróbujesz podejść do niej psychologicznie? - podsunęła.

- Zamiast mówić szczerze, co myślę?

- Mówienie, co się myśli, to nie zawsze dobry pomysł.

Nie zmienił wyrazu twarzy.

- Czy ty byłaś nastoletnią buntowniczką?

Podniosła wzrok. Z ulgą stwierdziła, że Santiago nie wygląda już tak, jakby miał zionąć ogniem.

- Ja? Nie, nie byłam - stwierdziła, nieświadoma nutki żalu w swoim głosie.

- Angel też nie jest buntowniczką - zapewnił ją z przekonaniem.

Wyciągnął rękę nad stołem i popchnął talerz z wielkim ciastkiem z kremem w kierunku Lily.

- Jedz. To czekolada.

Lily podniosła kęs do ust.

- Są kobiety, które wolą czekoladę od seksu. I rozumiem dlaczego. - Oderwała wzrok od talerza. - A ty?

Długie, smagłe palce Santiaga odsunęły jego talerz na bok.

- Wolę seks i nie przepadam za słodyczami.

Nie zdołała powstrzymać rumieńca, który zalał jej twarz, ani cichego, urywanego westchnienia.

- Więc zamierzasz siedzieć i gapić się na mnie? - spytała oskarżycielsko, zdając sobie sprawę, że te niepokojące, głęboko osadzone oczy śledzą każdy jej ruch, każdą zmianę wyrazu twarzy.

- Taki miałem plan - przytaknął, odchylając swoje krzesło do tyłu i wyciągając przed siebie długie nogi. - Lubię na ciebie patrzeć.

Jego nieoczekiwana szczerość sprawiła, że się roześmiała; potem znowu zajęła się ciastem i spróbowała nie myśleć o niczym innym.

Santiago przyglądał się, jak odkłada widelczyk, sprawiając wrażenie zadowolonej.

- Smakowało ci. A nie mówiłem?

Lily odsunęła talerz.

- To było bardzo dobre czekoladowe ciasto.

- Zaskoczyło mnie, że zgodziłaś się tu przyjść bez kłótni.

- Lubię zbijać ludzi z tropu.

Podążył wzrokiem za jej ręką, gdy dosypała drugą łyżeczkę cukru do kawy.

- Dlaczego tu przyszłaś?

Zamieszała kawę, obserwując wirowanie płynu w filiżance.

- Zaprosiłeś mnie - przypomniała mu. Z każdą chwilą czuła się bardziej spięta i niespokojna, ponieważ miała coraz większą ochotę go dotknąć.

- Normalnie byłby to wystarczający powód, byś postąpiła odwrotnie. Niepokoi mnie - wyznał - ta nieoczekiwana uległość.

Zerknęła na jego przystojną, oliwkową twarz. Nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego; wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Ogarnęła ją irracjonalna chęć do płaczu.

- No cóż, to rodzaj pożegnania, prawda?

Musiała patrzeć w przyszłość, ułożyć na nowo życie. Santiago był częścią przeszłości, poza tym lepiej żegnać się na neutralnym terenie.

Przechylił na bok głowę, chociaż nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Czyżby?

Podniosła wzrok.

- Proszę, nie udawaj głupiego. Wiem, że nie jesteś...

- Och, bardzo ci dziękuję.

Zignorowała tę ironiczną uwagę.

- Oboje wiemy, że tylko dlatego przyczepiłeś się do mnie, bo czujesz się winny. Niesłusznie. Po prostu masz nadmiernie rozwinięte poczucie odpowiedzialności. Rozbiłam samochód...

Zobaczyła w jego oczach błysk gniewu.

- Chociaż to nie była twoja wina - wtrącił chłodno i beznamiętnie. Wiedziała, że tego tonu używał wtedy, gdy miał ochotę wrzeszczeć.

- Czy to ważne, kto zawinił? - spytała ze złością. - Tak czy owak, nie była to twoja wina. A nawet gdyby była, jak widzisz - rozłożyła ręce - nic mi nie jest.

- I przypuszczam, że to nie moja wina, że zaszłaś w ciążę?

Zacisnęła zęby i zamknęła oczy.

- Nie zaczynaj znowu. Wiem, że masz ogromne wyrzuty sumienia.

- Oczywiście, bardzo żałuję, że jestem odpowiedzialny za twoje cierpienia.

Jakim byłbym człowiekiem, gdybym nie czuł się winny?

Ścisnęła głowę rękami, opuściła ją, tak że lśniąca grzywka zasłoniła jej twarz.

- Gdybym chciała przerwać ciążę, nie musiałabym prosić cię o pozwolenie.

- Ale jej nie przerwałeś. - Nigdy dotąd nie słyszała tej nuty w jego głosie i nigdy więcej nie chciała jej słyszeć.

- Nie, nie przerwałam. - Musiała ugryźć się w język, by nie zdradzić, że nigdy nie myślała o takim rozwiązaniu. - Ale to była moja decyzja. I to ja postanowiłam utrzymać ciążę. Wszystko, co się potem wydarzyło, spowodowałam sama. -

Uśmiechnęła się smutno. - I los.

Spojrzała mu w oczy, szukając w ich mrocznej, tajemniczej głębi błysku świadczącego, że dotarło do niego to, co tak rozpaczliwie usiłowała mu przekazać. Nie znalazła.

- Ponoś odpowiedzialność za swoje działania. I potrafię zadbać o siebie. Rozumiem, czujesz, że powinieneś w jakiś sposób odpokutować, ale nie chcę być twoją pokutą.

- Pokutą! To śmieszne.

- Nie wydaje mi się. Z jakiego innego powodu byłbyś tu ze mną? - Pociągając nosem, sięgnęła po torbę, którą zawiesiła na oparciu krzesła.

Wyprzedził ją o kilka sekund i pierwszy zerwał się na nogi. Wydawał się bardzo wysoki i bardzo rozgniewany, gdy tak stał po drugiej stronie stolika, obrzucając ją gniewnymi spojrzeniami. Zmierzająca ku nim kelnerka przechwyciła jedno z tych spojrzeń i skrzyła w bok.

- Może po prostu lubię na ciebie patrzeć?

Z wyrazem bólu i żalu w oczach Lily odwróciła głowę, starając się odzyskać panowanie nad sobą. O ironio, powiedział to, co pragnęła usłyszeć. Niestety, ta uwaga była przesycona taką gwałtowną niechęcią, że nawet ona nie mogłaby popełnić błędu i uznać, że mówił prawdę.

Zdobyła się na kpiący uśmiech.

- Jasne, to całkiem możliwe - zgodziła się. - Zwłaszcza że przy każdej okazji wytykasz mi, jak okropnie wyglądam. Jeśli chcesz poprawić sobie samopoczucie, przekaz jakąś sumę na dobroczynność, bo ja niczego od ciebie nie chcę. Nie potrzebuję ciastka z czekoladą i nie potrzebuję ciebie!

Otworzył usta, by powiedzieć, że w pełni odwzajemnia te uczucia, ale zobaczył łzę, która spłynęła po jej bladym policzku. Zaklął pod nosem, wyciągnął kilka banknotów z portfela i rzucił je na stolik.

- Chodź. Wyjdźmy stąd, zanim ktoś nas wyrzuci - powiedział, nie patrząc na nią.

W tej sytuacji nie mogła wyjść sama, z godnością, mogła tylko podążyć za nim.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lily próbowała pożegnać się z Santiagiem przy jego samochodzie.

- Muszę jechać do domu.

Popatrzył na nią ze zniecierpliwieniem.

- Jedziemy do domu.

- Do mojego domu.

- Wsiadaj, Lily, musimy porozmawiać.

- Już rozmawialiśmy. - Potrząsnęła smutno głową. - Rzecz w tym, że rozmowa niczego nie zmieni. Rola mojego obrońcy może sprawić, że poczujesz się lepiej, ale szczerze mówiąc, twoja obecność przypomina mi o sprawach, o których wolałabym zapomnieć.

Odrzucił głowę w tył, jakby go uderzyła.

- Patrzysz na mnie i myślisz o śmierci dziecka. - Napotkał jej spojrzenie i uśmiechnął się blado. Poczula ból w sercu. - Muszę przyznać, że nie pomyślałem o tym.

Ani ja - do tej chwili, przyznała w duchu i poczuła się okropnie.

- Wsiadaj - powiedział z napięciem. - Zawiozę cię do domu.

Tak po prostu. Gdyby mu naprawdę na niej zależało, próbowałby przynajmniej ją przekonywać.

- Do Devonu?

- Do samego Devonu. - Zmarszczył czoło i dorzucił: - Gdzie ten Devon?

Myślałem, że mieszkasz teraz z Rachel.

Potrząsnęła głową

- Boże, to niemądre. Mogę przecież złapać pociąg.

- Przemierzyłem samochodem kilka kontynentów. Sądzę, że potrafię znaleźć drogę do Devonu.

Patrzyła, jak przesuwa dłonią po szczęce; nigdy jeszcze nie sprawiał wrażenia tak zmęczonego.

- Wsiadaj, Lily. - To niepokojąca nutka wyczerpania w jego głosie sprawiła, że zrezygnowała z dalszego oporu.

- Dziękuję.

Jechali w milczeniu. Szary, przygnębiający deszcz zaczął padać, zanim zdążyli opuścić miasto. Kiedy dotarli do autostrady, widoczność była koszmarna, a ruch bardzo duży. Po przejechaniu dwudziestu mil natrafili na korek.

- Wypadek? - zasugerowała nieśmiało, kiedy udało im się pokonać najwyżej dziesięć stóp w przeciągu pół godziny.

- Bardzo możliwe.

Gdy sznur samochodów ruszył w ślimaczym tempie, wyjęła ze schowka mapę.

- Tak myślałam - stwierdziła, odszukawszy odpowiednią stronę. - Niedaleko jest zjazd. - Wyznaczyła trasę, przesuwając palcem po bocznych drogach. - Nie tak prosto, ale będzie krócej niż autostradą.

Mniej więcej pół godziny później, po przejechaniu bez przeszkód kilku mil boczną drogą, natrafili na pierwszy znak objazdu. Santiago zwolnił na widok policjanta, zatrzymał się i opuścił okno.

- Nagła powódź. Droga jest zamknięta, sir. Jeśli będzie pan kierował się znakami objazdu, to wróci pan na autostradę.

- Nie mogę w to uwierzyć - jęknęła Lily pod nosem. Zerknęła na Santiaga. - Co zamierzasz zrobić?

Przyjrzał się jej bladej twarzy i zrobił szybkie obliczenia w pamięci.

- Wracamy.

- Co?

- Powrót do Londynu zajmie nam mniej czasu niż dalsza jazda. Chyba że wolisz zatrzymać się na noc w tutejszym hotelu? Wybór należy do ciebie, ale najpierw - skrzył na podjazd przydrożnego pubu - muszę cię o coś zapytać.

Zerknęła na niego. Nie odpowiedział na jej spojrzenie. Zmarszczyła ze zdziwieniem brwi.

- Zwykle bez trudu wypowiadasz, co masz na myśli.

- Bo to trudne pytanie - powiedział. - Muszę wiedzieć, czy komplikacje przy porodzie i po operacji miały jakiś wpływ na twoją płodność? Będziesz mogła mieć więcej dzieci?

To było tak nieoczekiwane pytanie, że oddech uwiązał jej w gardle. Kiedy podniosła głowę, twarz miała równie obojętną jak głos.

- To chyba moja sprawa.

- Ja tylko...

Uniosła dłoń, by go uciszyć.

- Jedyną osobą, jaką mogłoby to zainteresować, byłby człowiek, z którym chciałabym spędzić resztę życia. A ty nim nie jesteś, prawda? Podejrzewam, że kiedy zdecydujesz się ożenić, biedna kobieta będzie musiała przedstawić świadectwo lekarskie, że jest zdolna do rodzenia dzieci. Ty i twoja bezcenna duma rodzinna - zakpiła. - Przypuszczam, że to zrozumiałe, gdy ma się drzewo genealogiczne, którego korzenie sięgają przedpotopowych czasów.

- Naprawdę sądzisz, że tego chciałbym od żony? I nie mam takiego drzewa genealogicznego.

- Pewnie, jesteś prawdziwym człowiekiem z ludu.

- Całe noce spędzałem na rozmyślaniach o swoim pochodzeniu. Widzisz, nie mam pojęcia, kim byli moi biologiczni rodzice.

Dosłownie opadła jej szczeka. Zamrugła, nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Twoi biologiczni rodzice? - Zmarszczka pomiędzy jej brwiami pogłębiła się.

- Zostałem adoptowany.

- Nie, to nie może być prawda.

- Nie jest to coś, o czym moi rodzice chcieliby rozmawiać - stwierdził ironicznie. Wykrzywił usta, jakby szydził z samego siebie, i dorzucił: - Nawet ze mną.

- Nie powiedzieli ci?

- Przeglądałem dokumenty ojca po jego śmierci i wtedy natknąłem się na te papiery.

- Och. - Nie mogła sobie nawet wyobrazić, jakie to musiało być okropne. Przyjrzał się jej zaszokowanej twarzy z półśmiechem.

- Uważaj, Lily, okazujesz mi współczucie.

- Współczucie! No pewnie! Przypadkiem dowiedziałeś się, że zostałeś adoptowany. - Odpięła pas, myśląc z gniewem o jego rodzicach. - To musiało być...

- Urwała, nie mogąc znaleźć określenia, które nie byłoby wyświechtane.

- Byłem wstrząśnięty - przyznał.

- Czy próbowałaś... odszukać rodzoną matkę?

- To byłoby trudne, bo adopcja miała miejsce w Argentynie.

- W Argentynie!

- Moja matka ma tam rodzinę. Rodzice starali się o dziecko przez wiele lat. Adopcję uważali za ostateczność i byli bardzo dyskretni. Zatrzymali się u krewnych. Ojciec wrócił do kraju, a potem moja matka wróciła ze mną. Nawet kiedy znalazłem dokumenty adopcyjne, z początku wszystkiemu zaprzeczała.

- Nie rozumiem, dlaczego utrzymywali to w tajemnicy.

- Właściwie to wyjaśniało wiele spraw. Moje stosunki z ojcem...

- Nie były dobre?

- Od najwcześniejszych lat ojciec mówił mi, że go zawiodłem. Nieustannie mnie krytykował. Przypuszczam, że z początku próbowałem udowodnić, że nie ma racji. Dużo czasu upłynęło, nim zrozumiałem, że to niemożliwe.

- No cóż, mylił się. Gdyby był tutaj, powiedziałabym mu to w oczy.

Przesunął wzrokiem po jej twarzy.

- Wierzę, że byś to zrobiła; jesteś jak tygrysica.

- I uważam, że głupio postąpili, nie mówiąc ci wszystkiego od początku.

Gdybym kiedyś zaadoptowała dziecko, nie robiłabym z tego tajemnicy.

- Nie znałaś mojego ojca - uśmiechnął się z ironią.

- Musisz zrozumieć, że w jego oczach hańbą był sam fakt, że nie potrafił spłodzić dziedzica. A ja mu o tym przypominałem. - Obrócił się w fotelu i rzucił pytające spojrzenie. - Myślisz, że mogłabyś kiedyś adoptować dziecko?

Napięła mięśnie, potem się rozluźniła. Dlaczego nie oszczędzić mu bólu?

- Gdybym to zrobiła, to nie dlatego, że nie mogę mieć własnych. - Dopiero gdy się odprężył, zrozumiała, ile znaczyła dla niego ta odpowiedź.

- Jesteś pewna?

- To była jedna ze spraw, na które lekarze kładli nacisk - powiedziała. Nie miała pojęcia, jak jej twarz spochmurniała na wspomnienie tamtego koszmarnego okresu. - Wydawało się im, że to mnie pocieszy. - Uśmiechnęła się gorzko. Uniosła wzrok, a zobaczywszy wyraz jego ciemnych oczu, zeszywniała. Nie chciała od niego litości. - Więc możesz odłożyć swoją włosiennicę do naftaliny.

Popatrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- Dlaczego jesteś na mnie zła?

- Ja... jestem na ciebie zła, bo kieruje tobą poczucie winy. Chcę, żebyś był ze mną, bo tego pragniesz. Chcę, żebyś czuł, że twoje życie jest puste beze mnie.

- Jestem przy tobie, bo twoje usta są słodkie i gorące. I mam nadzieję, że kiedyś znowu ich posmakuję.

Odwróciła głowę, pociągając nosem.

- Mówisz serio?

Spojrzał w jej nieufne oczy.

- Słuchaj, jestem gotowy odejść, jeśli mój widok przypomina ci o bólu, którego nie jestem w stanie sobie wyobrazić. Ale jak myślisz, dlaczego znowu poszedłem z tobą do łóżka? Przez jakieś dziwaczne poczucie obowiązku?

- Może rzeczywiście źle oceniłam sytuację?

Odetchnął głośno i wydawało się, że kamień spadł mu z serca.

- Moje pobudki są o wiele mniej szlachetne.

- Naprawdę?

- Nie mogę spojrzeć na ciebie, by nie wyobrazić sobie, jak wyglądasz nago. - Spojrzał jej w twarz i przełknął ślinę. - Uważam, że powinniśmy zacząć tam, gdzie przerwaliśmy.

- Ale co z tym, co zaszło między nami w Hiszpanii?

Westchnął i oparł głowę o zagłówek.

- Dobrze, załatwmy to raz na zawsze. Wiem już, że twój mąż to skończony drań, który cię zdradzał.

W jej oczach pojawił się błysk zdumienia.

- Tak, ale...

- Mnie to wystarcza - stwierdził.

- Te hiszpańskie wakacje... - Zerknęła na niego z ukosa i stwierdziła, że słucha jej uważnie. - Miał to być nowy początek, drugi miesiąc miodowy. Tyle że na lotnisku Gordona odwołano. Powiedział, że do mnie dołączy, ale tego nie zrobił. - Potrząsnęła głową. - Nie zamierzałam nikogo okłamywać - zapewniła go żarliwie. - Chciałam powiedzieć ci, że jestem mężatką, ale potem było już za późno i...

Pochylił się ku niej i położył palec na jej ustach.

- Teraz rozumiem, jak do tego doszło.

Oczy jej rozbłysły.

- Mówisz tak, żebyś mógł mnie pocałować - zażartowała.

Przesunął palcem po jej policzku.

- Widzę, że trudno cię będzie oszukać.

Zaczął przysuwać się do niej, ale się cofnęła.

- Pomyślałam sobie... że jeśli mamy być... parą?

Położył dłoń na jej udzie.

- To jedno z określeń, którego można użyć - zgodził się i uśmiechnął, gdy poczuł, jak dreszcz przebiega jej ciało.

- Więc może tym razem zrobimy wszystko jak należy? Pomyślałam sobie, że moglibyśmy chodzić na randki, do teatru... i tak dalej.

- Jak sobie życzysz. Jaka kuchnię lubisz... chińską, francuską, tajską?

- Mówię poważnie, Santiago.

Zmrużył oczy i przyjrzał się jej uważnie.

- Czy to jakiś test? Chcesz wiedzieć, czy pragnę tylko twojego ciała. A chciałabyś, żebym kochał cię dla twego umysłu?

- Wiem, że interesuje cię tylko moje ciało.

Santiago już miał się odezwać, ale zamknął usta, gdy dorzuciła szybko:

- W porządku. Ja też pragnę cię dla twego ciała. Tylko że pomyślałam sobie, że miło by było porozmawiać, robić różne rzeczy, inaczej... - zarumieniła się i spuściła oczy - ...czułabym się jak twoja kochanka. A nie jestem dobrym materiałem na kochankę.

Zerknęła na niego i zmarszczyła brwi, gdyż wciąż nie mogła odczytać, co kryło się w jego mrocznym spojrzeniu.

- Dobrze, chcesz randek, będziemy chodzić na randki. Robi się późno.

Powinniśmy wracać.

Lily spojrzała na pub, który był teraz oświetlony jaskrawą girlandą różnokolorowych świateł.

- Moglibyśmy zatrzymać się tutaj. Tłok nam raczej nie grozi. Prawdopodobnie przez tę pogodę.

Popatrzył na budynek z obrzydzeniem.

- A może przez łuszczącą się farbę?

- Nie bądź takim snobem - zbeształa go. - Jestem pewna, że w środku jest uroczo.

- Twój optymizm jest godny podziwu.

Rzuciła mu niechętny uśmiech.

- W porządku, sprawia wrażenie trochę zapuszczonego, ale czy naprawdę chcesz jechać z powrotem taki kawał drogi?

- Nie - przyznał. Spojrzał na budynek i zamyślił się. - Te randki, Lily... jak daleko chcesz się posunąć?

- Co masz na myśli?

- Chcesz mieć osobny pokój?

- Nie - jęknęła. - Wcale tak nie myślałam.

Uśmiechnął się.

- W takim razie uważam, że bezwarunkowo musimy spędzić noc w tym zachwycającym miejscu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Większość tygodnia Lily poświęciła na pakowanie i poszukiwanie mieszkania do wynajęcia, w rozsądnej odległości od miejsca pracy. W mieście, gdzie cena nieruchomości została sztucznie rozdęta przez napływ ludzi, zainteresowanych nabyciem drugiego domu w pobliżu morza, o kupnie nie mogło być mowy.

Pod koniec tygodnia zdołała wynająć małą kawalerkę. Było tam ciasno, ale jeśli stanęło się na krześle i spojrzano przez świetlik w łazience, można było zobaczyć morze. Kiedy agent bez śladu ironii zapewnił ją, że widok na morze jest największą zaletą lokalu, starała się powstrzymać śmiech.

Naprawdę próbowała zachować optymizm, ale nie było to łatwe. Przyszłość nadal była niepewna, na szczęście w bibliotece zaproponowano jej pracę na cały etat. Dodatkowe pieniądze z pewnością ułatwią jej życie.

Popatrzyła na pudła zgromadzone w salonie i pomyślała: Czy nie powinnam czegoś czuć? Przecież przez większość dorosłego życia tu był mój dom. Może Santiago miał rację, pomyślała. Może to nie wapno i cegły tworzą dom.

Santiago... Westchnęła, gdy oczyma wyobraźni zobaczyła jego szczupłą twarz. Nie powinna mieć czasu, by o nim myśleć; tymczasem co chwila przypominało się jej coś, co powiedział lub zrobił, lub choćby dźwięk jego głosu.

W tym tygodniu dzwonił do niej dwukrotnie, i za każdym razem rozmowa była wymuszona i niezręczna. A po odłożeniu słuchawki wyplakiwała sobie oczy. To żalosne, by dorosła kobieta zachowywała się w ten sposób, ale nie mogła nie tęsknić za nim aż do bólu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi domu po raz ostatni, kierując się z walizką na stację, by złapać pociąg do Londynu, to właśnie myśl o zobaczeniu Santiaga sprawiła, że szła coraz szybciej.

- Dlaczego to robimy? - spytała, gdy taksówka zatrzymała się przed restauracją.

Przybyła do Londynu nieprzytomna z niecierpliwości. Raczej powściągliwe powitanie z jego strony odebrało jej pewność siebie. Potem Santiago oznajmił, że zabiera ją na obiad, a potem na rewię - na rewię, na miłość boską!

Santiago, który mówił coś do taksówkarza, odwrócił głowę.

- Co takiego? Wolałabyś inną restaurację?

- Pytam, po co w ogóle tam idziemy? To jasne, że nie masz na to ochoty.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Mogę znieść, że na mnie nie patrzysz, że prawie się nie odzywasz, ale miło usłyszeć czasem w odpowiedzi na moje pytanie coś więcej niż burknięcie. Skoro oczywiste jest, że wolałabyś znajdować się gdzie indziej, zastanawiam się, co tutaj robimy.

- To prawda, że wolałbym być gdzie indziej.

Poczuła ucisk w gardle. Raczej umrze, niż okaże, jak zabolą ją to wyznania.

- Ale to ty tego chciałaś.

- Czego ja niby chciałam?

- Randki - przypomniał jej przez zaciśnięte zęby.

- To jest randka.

Wytrzeszczyła oczy.

- Powiedziałaś, że wolałabyś być gdzie indziej. Gdzie?

- Wolałbym leżeć z tobą w łóżku.

Z przedniego siedzenia dobiegł dźwięk przypominający krztuszenie się, ale pasażerowie tego nie zauważyli.

- Ja też - stwierdziła Lily.

- To czemu tego nie powiedziałaś wcześniej? - Zastukał w szkło oddzielające ich od kierowcy. - Zmiana planów. - Odchylił się na oparcie i rozluźnił krawat. - Chodź tutaj...

Wsunęła dłoń pod jego głowę.

- Santiago... pamiętasz, jak mówiłam, że nie nadaję się na kochankę?

Spojrzał na jej usta, miękkie, różowe i kuszące, i skinął głową.

- Pamiętam, ale to nie ma znaczenia.

- Nie ma - zgodziła się - bo zmieniłam zdanie.

- Chcesz być moją kochanką?

- Będę wszystkim, czym zechcesz. Wszystko mi jedno, jeśli będę z tobą. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Te ostatnie dni bez ciebie były prawdziwym piekłem - wyznała.

Głębokie, ciche westchnienie wstrząsnęło jego ciałem; ujął jej twarz w dłonie.

- Później przedyskutujemy sprawę twojego oficjalnego tytułu - obiecał, obrysowując kciukiem linię jej drżących ust. - Zwariuję, jeśli zaraz cię nie pocałuję.

Dziesięć minut później Santiago otwierał drzwi georgiańskiego miejskiego domu. Oboje niemal wpadli do holu.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Wiesz o tym?

- Ja? - spytała.

Dotknęła dłonią jego policzka. Musnęła ustami jej wargi; zamknęła oczy i zadrżała. Żadne z nich nie usłyszało otwierania drzwi do salonu ani nie zauważyło światła, które wpadło do holu.

- Dobry wieczór, Santiago.

Lily poczuła, że Santiago sztywnieje i odsuwa się od niej.

Rodzina, pomyślał sobie, jest stanowczo przereklamowana, zwłaszcza gdy pojawia się bez zaproszenia w decydującym momencie czyjegoś życia.

Uniósł głowę i przez chwilę jego oczy napotkały spojrzenie Lily. Była zbyt zażenowana tą koszmarnie krępującą sytuacją, by mogła odczytać wiadomość w jego wzroku. Może uświadomił to sobie, gdyż zanim się odwrócił, szepnął:

- Nie ruszaj się, *querida*.

- Co tu robisz, mamó? - zapytał głośno.

Sprawiał wrażenie opanowanego, lecz także zirytowanego.

Matka Santiaga! Stojąca w drzwiach szczupła kobieta nie przypominała przerażającej matrony z wyobrażeń Lily. Przede wszystkim wydawała się zbyt młoda.

Patricia uniosła cienkie brwi, ale uśmiechała się spokojnie, nie reagując na oskarżycielski ton syna.

- Kiedy nie zjawiłeś się na lotnisku, wzięliśmy taksówkę - wyjaśniła spokojnie.

Santiago przeczesał palcami ciemne włosy i nachmurzył się.

- Wyleciało ci to z pamięci, prawda? - Ciemne oczy Patricii Morais przesunęły się z twarzy syna na twarz młodej kobiety u jego boku. - Zamierzasz przedstawić mnie twojej przyjaciółce czy może to nieodpowiednia pora?

Oblicze matki Santiaga wyrażało jedynie łagodne zaciekawienie, ale Lily z łatwością wyobraziła sobie, co mogła myśleć ta elegancka kobieta. Prawdopodobnie zastanawiała się, gdzie jej syn playboy znalazł tę dziewczynę.

Santiago zacisnął zęby i wepchnął koszulę w spodnie.

- Nie, do diabła, to nie jest odpowiednia pora.

- Tak podejrzewałam.

Ledwo wypowiedziała te słowa, zza jej ramienia wyjrzała młoda kobieta o wielkich rozmarzonych oczach i poważnym wyrazie twarzy. Lily spostrzegła, że jej twarz w kształcie serca okalała masa ciemnych loków. Miała wydęte wargi, a złotawa, śródziemnomorska cera promieniała zdrowiem. Jej uroda zapierała dech w piersiach.

- Czy Santiago wreszcie się pojawił?

Dziewczyna zobaczyła Lily i umilkła. Wielkie oczy rzuciły pytające spojrzenie na nią, potem na Santiaga i na jego matkę.

- Angel! I ty tutaj? - spytał Santiago niezbyt przyjaznym tonem, który wywołał uśmiech na twarzy ciemnowłosej piękności.

- Cześć, bracie. Też się cieszę, że cię widzę - zażartowała.

Zaśmiała się, widząc jego minę, potem podeszła z wyciągniętą ręką do Lily.

- Jestem Angel, siostra Santiaga. - Zerknęła z ukosa na brata. - Coś ty z nim zrobiła?

- Nie teraz, Angel. Porozmawiamy później.

Zrobił krok do przodu, zasłaniając Lily swym potężnym ciałem. Wydawało się, że ostatnia rzecz, której pragnął, to przedstawienie jej rodzinie.

- Pójdę już, przepraszam - szepnęła, pewna jego zgody. Myliła się.

- Nigdzie nie pójdziesz - zaprotestował tonem, który sprawił, że obie kobiety spojrzały na niego ze zdumieniem. - Zostaniesz tutaj ze mną.

Lily uniosła zadziornie podbródek.

- Informujesz mnie czy pytasz? Jesteś strasznym despotą - rzuciła szorstko.

Zanim Santiago zdążył zareagować, Patricia Morais, śledząca ich dyskusję, wydała z siebie cichy okrzyk.

- Wiem, kim jesteś! Dziewczyną, z którą miał zamiar się ożenić. Rok temu... W sierpniu. To były moje urodziny - przypomniała sobie. - Dlatego zapamiętałam datę. Zadzwoniłeś. Minęła już północ i powiedziałeś mi, że nie zjawiłeś się na przyjęciu, bo spotkałeś dziewczynę, która zostanie twoją żoną. - Zaśmiała się. - Z początku myślałam, że jesteś pijany.

Santiago nie potwierdził ani nie zaprzeczył; nawet nie odwrócił głowy. Jego mroczne, nieustępliwe spojrzenie spoczywało na zaskoczonej twarzy Lily.

- Żoną...? - Lily zmarszczyła czoło i potrzęsnęła głową.

- To ona, prawda?

- Rok temu powiedziałeś swojej matce, że zamierzasz się ze mną ożenić? Nie, to nie może być prawda.

Zobaczyła, że coś się zmieniło w ciemnych oczach Santiaga.

- Dlaczego?

- Bo w sierpniu dopiero mnie poznałeś.

Uniósł głowę; wyraz bólu w jego oczach zaszokował ją.

- Ale ile trzeba czasu, żeby się zakochać?

Santiago oderwał na chwilę wzrok od twarzy Lily i zwrócił się błagalnie do matki:

- Możesz zabrać stąd Angel?

- Nie! - zaprotestowała z urazą siostra. - Czy to znaczy, że w końcu zostanę druhną?

Trzasnęły drzwi, potem zapadła cisza, trwająca pełne sześćdziesiąt sekund. Lily, której serce o mało nie wyskoczyło z piersi, wbiła oczy w podłogę.

- Nie jesteś we mnie zakochany - powiedziała tonem aż błagającym o zaprzeczenie.

Mięsień zadrgał na policzku Santiaga.

- Informujesz mnie czy pytasz?

Odwróciła od niego głowę i zobaczyła swoje odbicie w lustrze. W bezlitosnym świetle holu wydawała się rozpaczliwie blada. Choć raz nie pomyślała o konsekwencjach i wypaliła:

- Kocham cię.

Ogarnęło ją tak wielkie zmęczenie, że odszukała najniższy stopień eleganckich, szerokich schodów i usiadła na nim. Wpatrywała się w swoje buty, gdy usłyszała ciche kroki na marmurowej posadzce. Ciężkie dłonie spoczęły na jej ramionach.

- Kochasz mnie...

- Kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem... - Lily skinęła głową zachęcająco.

- Tamtego wieczora, w restauracji - podsunęła.

- Nie, wcześniej, w Baezie. Siedziałś przed kawiarnią i piłaś wino. Miałaś na sobie powiewną, białą suknię. Wyglądałaś jak smutny, grzesznie seksowny anioł. - Wyraz jego twarzy sugerował, że było to bolesne wspomnienie.

- Wiesz, nie musisz mówić mi tego, co - jak sądzisz - chcę usłyszeć. I tak będę cię kochać.

- A ja poświęcę resztę życia, żeby stać się godnym tej miłości. Myślałem, że śnię, kiedy cię zobaczyłem - powiedział ochryple. - W życiu nie widziałem nic równie pięknego. Sądzę, że w tym momencie zakochałem się w tobie. - Wyciągnął rękę i dotknął palcem łzy spływającej po jej policzku.

- Ale jeśli wywarłam na tobie takie wrażenie, dlaczego ignorowałeś mnie wtedy w restauracji...?

- Kiedy pojechałem za tobą, nie miałem zamiaru cię ignorować...

- Śledziłeś taksówkę?

- Nie sądzisz chyba, że zamierzałem stracić z oczu kobietę moich marzeń?

Oczywiście, pojechałem za tobą, ale zanim znowu zobaczyłem cię w barze, dowiedziałem się, że niedawno owdowiałaś. Postanowiłem, że będę delikatny, nie będę się spieszył i uszanuję twoje prawo do żałoby...

Odwrócił głowę i spojrzał w jej zdumione oczy; w jego uśmiechu przebijała kpina z samego siebie.

- Oboje wiemy, że sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem. W przeszłości nigdy nie zawiodła mnie samokontrola, ale osłabia, gdy zobaczyłem cię w tym mokrym, czarnym kostiumie kąpielowym. Powiedziałem sobie, że inny mężczyzna może cię w nim zobaczyć, mężczyzna mniej wrażliwy, a wtedy co mi przyjdzie z mojej cierpliwości? Gdy w grę wchodzi miłość, można usprawiedliwić każdą decyzję. Wiesz, kiedy byłem młodszy, zaklinałem się, że nigdy się nie ożenię. Nie chciałem, by jakaś kobieta cierpiała tak, jak moja matka. Widząc ból w jego oczach, zapragnęła go przytulić.

- Małżeństwo twoich rodziców nie było udane?

- Ojciec miał wiele romansów i nie ukrywał tego. Jakby przypomnienie o nich matce sprawiało mu przyjemność. Bałem się, że odziedziczyłem w genach skłonność do krzywdzenia kobiet. Potem dowiedziałem się, że nie odziedziczyłem po nim niczego. I po pierwszym szoku odczułem prawdziwą ulgę. Przez niego nie

mogłem znieść ludzi, którzy zdradzali swoich partnerów. I prawdopodobnie dlatego tak zareagowałem, gdy dowiedziałem się, że jesteś mężatką.

Zamknął oczy. Lily pogłaskała go po ciemnych włosach.

- To nie była twoja wina! - zawołała. - Wiedziałam, że nie powinnam tak postępować, ale kiedy chodzi o ciebie, nie można mi ufać. Wiesz, spodoba mi się bycie twoją kochanką.

- Kochanką! - powtórzył i spojrzał na nią jak na wariatkę. - O czym ty mówisz? Chcę, żebyś została moją żoną!

Wyraz zdumienia na jej twarzy powoli zastąpiła radość.

- Chcesz się ze mną ożenić?

Ujął jej twarz w dłonie.

- Oczywiście, że chcę się z tobą ożenić - zaśmiał się. - Kocham cię. Zawsze będę cię kochał i nie mogę wyobrazić sobie życia bez ciebie.

- A nie boisz się, że skoro raz zdradziłam, mogę to zrobić znowu?

- Nie, nigdy. Powierzyłbym ci swoje życie.

- Chodź już, Lily. Fotograf czeka.

- Idę! - krzyknęła Lily do Angel, która już wybiegała na taras, gdzie zebrali się pozostali goście.

Wzrok Lily przyciągnęła oprawiona w pozłacaną ramkę fotografia stojąca na małym fortepianie. Wzięła ją do ręki i popatrzyła na rozpromienioną pannę młodą, wpatrzoną w przystojnego męża. Musiała być jedną z niewielu panien młodych, której gratulowano, że do dnia ślubu przybrała na wadze około dziesięciu funtów. Santiago, przypomniawszy sobie, był szczególnie zadowolony, że odzyskała swoje krągłości.

To był najszczęśliwszy dzień jej życia. Była tak szczęśliwa, że nie uwierzyła, kiedy obiecał, że czekają ich lepsze dni. Miał rację, a ten dzień był jednym z nich, dniem wyjątkowym. Chrzczyny ich syna Raula.

- Czeka ją na ciebie, Lily.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do Santiaga, który stał, trzymając maleńkiego syna w ramionach. Odstawiła fotografię i podeszła do niego na palcach.

- Wygląda jak anioł - powiedziała, zerkając na ciemnowłose niemowlę.

- Tak - przytaknął dumny ojciec. - Ale poczekaj, aż skierują na niego obiektyw. Zacznie wrzeszczeć ze wszystkich sił. Tak jak to zrobił podczas chrztu.

- Pewnie masz rację. - Popatrzyła na fotografię. - Uwierzysz, że dopiero rok temu wzięliśmy ślub? Tyle się wydarzyło. Wiesz, jestem taka szczęśliwa, że chwilami czuję lęk - wyznała, podnosząc z czułością dłoń do jego twarzy.

Spojrzenie Santiaga przesunęło się z dziecka w jego ramionach na twarz ukochanej kobiety; uśmiechnął się.

- Nie bój się, *querida*. Zawsze będę przy tobie.

Lily, z sercem pełnym szczęścia, zamrugła, by powstrzymać łzy radości. Mąż nie odstępował jej podczas ciąży, przeganiając lęki, że los mógłby znowu odebrać im dziecko, którego tak rozpaczliwie pragnęli.

- I ja będę przy tobie, mój kochany, i zawsze będziemy przy naszym maluszkowi - powiedziała, dotykając ciemnej główki dziecka. - Wiesz, kiedyś uważałam, że mam pecha. Teraz wiem, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie!

